Droga Wspólnoto

Przed nami kolejny rok pracy formacyjnej. Pewnie większość z nas (jeśli nie wszyscy) zadaje sobie pytania: jaki będzie ten czas przed nami?, jak będą wyglądały miesięczne spotkania kręgu?, w jakiej formie odbędą się rekolekcje? Także w gronie członków kręgu centralnego, podczas systematycznych spotkań na zoomie, stawiamy sobie te i podobne pytania. Ufając Bożej Opatrzności, trzeba wszystko planować, a następnie z roztropnością podejmować działania kierując się dobrem wspólnoty oraz aktualnymi przepisami sanitarnymi.

Temat roku formacyjnego: „Dojrzałość w Chrystusie", rozważany w kolejnych miesiącach na spotkaniach naszych kręgów, ma nas skłonić do refleksji i przyjrzenia się, jak wygląda moja/nasza dojrzałość wiary, modlitwy, na ile kierujemy się dojrzałością w miłości, w naszych małżeństwach i rodzinach. To temat, który wymaga nie tylko wejścia w głąb tekstów naszego Założyciela, ale przede wszystkim wejścia w głąb siebie i konkretnej odpowiedzi o dojrzałość w różnych aspektach życia. Zachęcamy więc wszystkich, którzy zakończyli II rok pracy, by sięgnęli po teksty konspektów zamieszczanych na łamach naszego kwartalnika. Tych zaś, którzy są na etapie formacji podstawowej, zapraszamy do przeczytania z tych konspektów zaproponowanych tekstów Założyciela Ruchu. W roku, w którym przypada stulecie urodzin ks. Franciszka Blachnickiego, warto coraz głębiej poznawać jego myśl, by coraz bardziej kształtowała nasze życie formuła „światło-życie".

Podejmowany w tym numerze „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych" temat autorytetu także skłania do zatrzymania się i postawienia pytań. Papież Franciszek w styczniu

tego roku głosząc homilię w domu św. Mary powiedział: „**Jaki jest autorytet, który posiadał Jezus?** To Jego styl, to w jaki sposób się poruszał, nauczał, uzdrawiał i słuchał. Ten szczególny styl, który pochodzi z wewnątrz i co można zobaczyć. Tym, co można zobaczyć, jest spójność. **Jezus cieszył się autorytetem ponieważ zachował spójność pomiędzy tym, czego nauczał, a tym, co czynił i jak żył. Ta spójność jest tym, czemu daje wyraz osoba, która posiada autorytet: Ma autorytet ponieważ jest spójna, tzn. daje świadectwo. Autorytet widać właśnie w spójności i świadectwie**". Zapraszamy więc do lektury tematu numeru. Znajdziemy w nim świadectwa i rozmowy (matki z synem i babci z wnuczką), które mogą stać się źródłem inspiracji do rozmów w naszych małżeństwach i rodzinach.

W temat numeru wpisuje się także dział przybliżający nauczanie Kościoła. Zacytowane słowa ks. F. Blachnickiego: „**Kościół daje wskazania, wytyczne, wyjaśnia, rzuca światło na konkretne problemy, sytuacje. Uległość wobec Kościoła, wobec jego nauki i wskazań, to także płaszczyzna, na której doznaję wyzwolenia wewnętrznego**", zachęcają nas do refleksji nad posłuszeństwem, także wobec zarządzeń

związanych z epidemią. Jak do nich podchodzę? Jakim jestem świadkiem wobec innych?

Jak zwykle warto przeczytać także teksty dotykające jednej z najważniejszych kwestii naszej formacji, jaką jest katechumenat rodzinny. Zarówno w tekście mówiącym o domu rodzinnym, jak i podejmującym problematykę rozmów z nastolatkami o Bogu, podstawą jest relacja i z nią związane świadectwo: życia małżeńskiego, rodzinnego, spotkania z Bogiem.

Dopełnieniem numeru są świadectwa i relacje z diecezji. Choć życie we wspólnocie musi być dostosowane do obecnie obowiązujących obostrzeń, to nie znaczy, że nic się nie dzieje, że nie mamy czym się podzielić.

Niech lektura tego numeru pomoże nam z ufnością i nadzieją wejść w nowy rok formacyjny.

Chrystusie Sługo, zmiłuj się nad nami!

Niepokalana Matko Kościoła, módl się za nami!

Sługo Boży, ks. Franciszku, wstawiaj się za nami!

Katarzyna i Paweł Maciejewscy
para krajowa Domowego Kościoła

ks. Krzysztof Łapiński
moderator krajowy Domowego Kościoła

„12 spojrzeń, Ojciec Franciszek Blachnicki z różnych perspektyw”

– taki tytuł nosi cykl audycji przygotowanych z okazji 100-lecia urodzin ks. Franciszka Blachnickiego. Kolejne odcinki przygotowywane przez o. Bartłomieja Parysa, werbistę posługującego we wspólnotach Ruchu w Irlandii, będą ukazywały się raz w miesiącu, ale będzie je można także odsłuchać później, w dowolnym czasie. Zapraszamy do posłuchania oraz zaproponowanych refleksji na bazie usłyszanej audycji.

Materiał znajduje się na stronie: www.dk.oaza.pl

Link do playlisty: https://www.youtube.com/playlist?list=PLvbJ0ZxyTotEnNyZwswcHNQ-diGgSkUk2

Zdjęcia na okładkach: okładka zewnętrzna I – fot. David Dawson; okładka wewnętrzna II – fot. Pixabay, Wikipedia, domena publiczna; okładka wewnętrzna III – fot. Ewa Krakowczyk oraz z archiwum Haliny i Janusza Mazurków; okładka zewnętrzna IV – fot. z archiwum Lecha Polakiewicza.
Odpowiedzialni za treść LISTU: Katarzyna i Paweł Maciejewscy k.p.maciejewscy@gmail.com
oraz ks. Krzysztof Łapiński, xkrzysztof@bk.home.pl
Redaktorzy prowadzący: Beata i Tomasz Strużanowscy, tomekstruzanowski@op.pl
Odpowiedzialni za działy:
Formacja – Krąg Centralny DK, jagiellonska@oaza.pl
Katechumenat rodzinny: Jolanta i Krzysztof Gawinowie, krzysztofgawin@wp.pl
Temat numeru: Beata i Tomasz Strużanowscy, tomekstruzanowski@op.pl;
Z nauczania Kościoła: Krąg Centralny DK, jagiellonska@oaza.pl;
Z życia DK: Ewa Krakowczyk, krakej@vp.pl;
Świadectwa: Jolanta i Mirosław Słobodowie, j.m.sloboda@oaza.pl;
Projekt okładki: Agnieszka i Tomasz Talagowie, listdk@op.pl;
Opracowanie graficzne: Piotr Sinielewicz, psinielewicz@hotmail.com
Druk i oprawa: Comernet, ul. Ceramiczna 24, 20-150 Lublin.
Prenumerata i zmiany w ilości zamawianych egzemplarzy: Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko n. Dunajcem, jagiellonska@oaza.pl, tel. 18/ 262 39 42.
Wpłat za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) dokonujemy na konto: **33 1240 1574 1111 0010 9064 8181 Bank Pekao S.A. z dopiskiem „za LIST nr 160”.**
„Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987). Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. **Wrzesień – listopad 2020 r**.

SPIS TREŚCI

WSTĘP
● Katarzyna i Paweł Maciejewscy, ks. Krzysztof Łapiński, *Wstęp* 1

FORMACJA
● *Konspekty spotkań kręgu na wrzesień, październik, listopad i grudzień 2020 r.* ... 4

KATECHUMENAT RODZINNY
● Jolanta i Krzysztof Gawinowie, *Urok domu rodzinnego* 17
● Tomasz Strużanowski, *Jak rozmawiać z nastolatkami o Bogu?* 21

TEMAT NUMERU
Autorytet
● Tomasz Strużanowski, *Wprowadzenie* 24
● Ewa Krakowczyk, *Autorytet potrzebny od zaraz! – czyli rozmowa z wnuczką* ... 26
● Elżbieta Wrotek, *Czyny potwierdzają słowa, czyli rozmowa z synem o autorytetach* 29
● Krzysztof Kęsicki, *Autorytety w wychowaniu patriotycznym dziecka* 32
● Ks. Karol Wierzchowski, *Śp. ks. Adam Ceynowa. Kapłaństwo przejrzyste jak kryształ* 36
● Agnieszka i Artur, *Rodzice są dla mnie drogą do świętości* 38
● Joanna Turkosz, *Być autorytetem dla swoich dzieci* 40
● Jacek, *Rodzice dali mi przykład* 41
● NN, *Sztywno, równo i posłusznie!* 43
● Iwona i Sylwester Sasinowie, *Autorytety uczą nas, jak żyć* 44

Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA
● Maria Różycka, *Posłuszeństwo wiary* 45

Z ŻYCIA DK
● Ewa Krakowczyk, *Przegląd diecezjalnych stron internetowych* 50
● *Zarażeni Bogiem* – z Anią i Arturem Wachowiczami rozmawiają Ewa i Jerzy Krakowczykowie 54
● Tomasz Strużanowski (oprac.), *Papieskie odznaczenie dla Haliny i Janusza Mazurków* 57
● *Lepiej zapobiegać pożarom, niż je gasić* – rozmowa z Haliną i Januszem Mazurkami 58
● Katarzyna i Marek Kalczyńscy, *Początki DK w diecezji toruńskiej* 60
● Bogdan i śp. Maria Majorowie, *Mieliśmy to szczęście* 62
● Lech i śp. Elżbieta Polakiewiczowie, *Bierzemy tę świecę!* 65
● Wspomnienia o zmarłych: śp. Halina Tyburska, śp. Michał Wilkosz, śp. Urszula Mikołajczak, śp. Krystyna Kielar, śp. Barbara Jaruszewska, śp. Mirosław Butkiewicz . 69

ŚWIADECTWA
● Krzysztof Wójcik ● Basia i Grzegorz Nega ● Magda i Staszek ● Nadia Sieradzka-Petryk ● Diana i Serhij Ogniewy ● Oleksandra Bolszakowa ● Switłana Kaganowicz 74

FORMACJA

KONSPEKTY MIESIĘCZNYCH SPOTKAŃ KRĘGU

Wprowadzenie w nowy rok formacyjny 2020/2021

W ostatnich miesiącach podczas spotkań kręgu centralnego odbywających się w przestrzeni wirtualnej rozeznawaliśmy także tematykę miesięcznych spotkań naszych kręgów. Zwróciliśmy uwagę na dwa elementy: **temat pracy rocznej „Dojrzałość w Chrystusie”** oraz zbliżającą się **setną rocznicę urodzin założyciela Ruchu, ks. Franciszka Blachnickiego (24 marca 2021 r.)**. Te rzeczywistości skłaniają nas do tego, by odkrywać, jak widział dojrzałość w różnych jej wymiarach Czcigodny Sługa Boży oraz jak możemy to odnieść do naszego życia. W związku z tym podstawowym źródłem będą wypowiedzi ks. F. Blachnickiego, którego nazywano człowiekiem wiary konsekwentnej. To sformułowanie już pokazuje, że był człowiekiem wymagającym bardzo wiele od siebie, ale też i od nas, jego duchowych dzieci. Nie bójmy się więc wchodzić w głąb jego nauczania i sięgać po kolejne jego publikacje. Bo kto ma odkrywać mądrość nauczania Czcigodnego Sługi Bożego, jak nie członkowie założonej przez Niego wspólnoty. Ufamy, że rok formacyjny, który rozpoczęliśmy, nie tylko pomoże nam stawać się ludźmi jeszcze bardziej dojrzałymi, ale także odkryje przed nami słowa naszego Założyciela.

1. **WRZESIEŃ 2020** – Dojrzałość w wierze.
2. **PAŹDZIERNIK 2020** – Dojrzałość w modlitwie.
3. **LISTOPAD 2020** – Dojrzałość w cierpieniu i umieraniu.
4. **GRUDZIEŃ 2020** – Dojrzałość życia.
5. **STYCZEŃ 2021** – Dojrzałość w miłości.
6. **LUTY 2021** – Dojrzałość w małżeństwie i rodzinie.
7. **MARZEC 2021** – Dojrzałość sumienia.
8. **KWIECIEŃ 2021** – Dojrzałość relacji.
9. **MAJ 2021** – Dojrzałość w służbie.
10. **CZERWIEC 2021** – Podsumowanie pracy rocznej.

Poszczególne konspekty miesięcznych spotkań zostaną przygotowane przez członków kręgu centralnego.

MIESIĘCZNE SPOTKANIE KRĘGU
Kilka słów o jego poszczególnych częściach – istotna pomoc w przygotowaniu każdego spotkania ☺

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM
W tej części spotkania przy skromnym posiłku dzielimy się radościami i troskami naszego życia osobistego, małżeńskiego i rodzinnego.

CZĘŚĆ MODLITEWNA
Zapalamy świecę i przyzywamy Ducha Świętego przed odczytaniem tekstu z Pisma Świętego. Niech zaproponowany fragment Pisma Świętego będzie słowem, które pragniemy wprowadzać w nasze codzienne życie. Dzielimy się słowem Bożym **ze wspólnotą – co dziś Pan Bóg mówi do mnie w swoim słowie**. Nie zamieniamy dzielenia się na modlitwę na kanwie słowa – nasza wypowiedź ma być skierowana do wspólnoty. Dążymy do tego, by słowem podzielili się wszyscy.
Następnie jest czas na krótką modlitwę spontaniczną członków kręgu jako odpowiedź na usłyszane słowo Boże i dzielenie się życiem.
Ważnym elementem części modlitewnej jest **rozważanie tajemnicy różańca** – pamiętajmy o tzw. dopowiedzeniach.

Ufając we wstawiennictwo czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego modlimy się słowami:

Boże, Ojcze Wszechmogący, dziękujemy Ci za Twojego kapłana sługę Bożego Franciszka, którego w niezwykły sposób obdarzyłeś łaską wiary konsekwentnej, tak iż swoje życie oddał niepodzielnie na Twoją służbę.
Dziękujemy Ci za to, że pozwoliłeś mu gorąco miłować Twój Kościół i zrozumieć, że najgłębszą zasadą jego żywotności i płodności jest oblubieńcze oddanie siebie w miłości Twojemu Synowi, na wzór Niepokalanej, Matki Kościoła.
Dziękujemy Ci również za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Życie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie i w ten sposób przyczyniać się do wzrostu żywych wspólnot Kościoła.
Bądź uwielbiony, Boże, w słudze Bożym księdzu Franciszku, w jego życiu i dziele, i racz wsławić swoje Imię, udzielając mi przez jego wstawiennictwo łaski....., o którą najpokorniej proszę. Amen.

CZĘŚĆ FORMACYJNA
Dzieląc się zobowiązaniami pamiętamy o atmosferze modlitwy i rzetelnego przyjrzenia się, jak wygląda droga duchowego wzrostu w naszym życiu osobistym, małżeńskim i rodzinnym.
W ramach omówienia kolejnego tematu formacyjnego staramy się podzielić naszym spojrzeniem na przygotowaną treść, a na zakończenie podjąć konkretne postanowienia – jak w ciągu miesiąca zastosujemy omówione treści do naszego życia.
Wszelkie pogrubienia, także w tekstach źródłowych, pochodzą od autorów konspektów.
W tym roku formacyjnym proponujemy przed błogosławieństwem **odmawiać modlitwę „Magnificat” jako uwielbienie Pana Boga za życie i posługę ks. Franciszka Blachnickiego** (tekst modlitwy w tłumaczeniu ks. Wojciecha Danielskiego znajduje się na okładce „Listu”).

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – WRZESIEŃ 2020

Dojrzałość w wierze

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM
Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu, szczególnie przeżyciami z okresu wakacji, doświadczeniem przeżywania rekolekcji domowych itp.

CZĘŚĆ MODLITEWNA
- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego.
- dzielenie się słowem Bożym: **Jk 2,14-22**.
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca: **Nawiedzenie św. Elżbiety**.
- modlitwa za wstawiennictwem ks. F. Blachnickiego.

CZĘŚĆ FORMACYJNA
- **dzielenie się realizacją wszystkich zobowiązań:** jak nam udawała się ich realizacja podczas urlopu, czy innych niż zwykle sytuacji życiowych?
- **omówienie nowego tematu formacyjnego**:

Dojrzałość w wierze

„**Nasza wiara musi wyrazić się tym , że mamy pokój i umiemy go innym ukazać, innych uspokoić naszym pokojem**" (F. Blachnicki).

„Dojrzałym chrześcijaninem według Biblii jest ten, którego **wiara spontanicznie wytwarza owoc uczynków** (zob. Jk 2,14-22). **Uczynki są dowodem, że wiara jest autentyczna**. Nasze usprawiedliwienie zaczyna się od wiary, którą Bóg daje człowiekowi darmo, bez jego zasługi, ale człowiek musi z tą wiarą współdziałać. (…) Od momentu chrztu zaczyna istnieć nowy człowiek, człowiek według Ducha, człowiek nawrócony, czyli właśnie dojrzały chrześcijanin. Przed chrztem istniał człowiek według ciała, ulegał zepsuciu na skutek zwodniczych żądz. Ale przecież wszyscy ci chrześcijanie, o których mówiliśmy przed chwilą, że faktycznie żyją według ciała, a nie według Ducha, że bardzo daleko jest im do dojrzałości chrześcijańskiej, chrzest otrzymali, a nie widać w ich życiu przemiany. Trzeba sobie uświadomić, że Kościół nigdy nie nauczał, że chrzest automatycznie dokonuje przemiany człowieka. Nie mamy tu do czynienia z jakimś magicznym działaniem. Święty Paweł nawet wyraźnie zakłada, że mimo przyjęcia chrztu świętego we wnętrzu człowieka może nic się nie wydarzyć. «Wy jednak – mówi święty Paweł – nie żyjecie według ciała, lecz według Ducha, jeśli tylko Duch Boży w was mieszka» (Rz 8,9a). Zwróćmy uwagę na słowa «jeśli tylko» – to jest warunek, który może się nie spełnić. Święty Paweł mówi dalej: «Jeżeli zaś ktoś nie ma Ducha

Chrystusowego, ten do Niego nie należy" (zob. Rz 8,9b). **Chrzest daje pewną szansę, pewną możliwość, ale bez wysiłku człowieka może on pozostać w nim martwy, nie objawiać żadnych skutków**" (F. Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie*, s. 29-33).

„Wiara nie pogłębia się poprzez jakieś studium naukowe, poprzez zdobywanie wiedzy, choć to też jest jeden z elementów wiary. Dlatego Kościół każe nam czcić tak zwanych doktorów Kościoła, świętych, którzy nauczali wiary z jakąś szczególną głębią. I korzystamy z tego światła, ale to jest sprawa raczej wtórna.
A **sprawa pierwsza to iść za Jezusem, iść za Jego słowem, czynić Jego słowo słowem życia**. Im bardziej staramy się o to, żeby żyć słowem Bożym, tym więcej mamy światła życia i w ten sposób Jezus staje się naszą Światłością. Światłością świata" (F. Blachnicki, *Zaryzykować wiarę*, s. 21-22).

„**Dwóch rzeczy oczekuje od nas Pan: wiary i wyznania wiary. Nie wystarczy sama wiara**. Chrystus mówi: «Kto mnie wyzna przed ludźmi, do tego i ja przyznam się przed Ojcem moim. Kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego i ja zaprę się przed moim Ojcem» (Mt 10,32). A więc wyznanie wiary to nie sprawa jakaś nieistotna, dowolna – to jest taki obowiązek jak i sama wiara. Dlatego **trzeba uwierzyć i zaświadczyć, dać świadectwo, bo świadectwo to wyznanie wiary – najpierw ustami, a potem czynami, całym życiem**" (F. Blachnicki, *Zaryzykować wiarę*, s. 27).

Dojrzałość w wierze to między innymi świadome przyjmowanie jej, akceptowanie, dzielenie się nią poprzez czyny i słowa, tak by nigdy nikt, kto nas słucha, albo patrzy na nas, nie zadawał z przerażeniem pytania „To jest człowiek wierzący w Chrystusa, zaangażowany w życie Kościoła, formujący się na drodze DK?"
Dojrzewanie w wierze członków DK dokonuje się zarówno indywidualnie, jak i we wspólnocie małżeńskiej czy rodzinnej. Możemy sobie pomóc w tym dojrzewaniu poprzez dobry przykład życia wiarą, pozytywną zachętę do pogłębiania i okazywania wiary, wsparcie w chwilach trudnych (trzeba rozmawiać, by o nich wiedzieć), towarzyszenie współmałżonkowi w sukcesach i porażkach, również na płaszczyźnie wiary.
Ale możemy też utrudniać dojrzewanie w wierze męża, żony, dzieci, przez swoje gorliwe praktyki religijne!… nie poparte dobrymi czynami, albo nawet realizowane w atmosferze małżeńskiego konfliktu, oddalenia od siebie. Czy kiedyś zastanawialiśmy się, jak nasza pogłębiona pobożność, gdy jest (oby tak nie było) niezintegrowana z okazywaniem miłości małżeńskiej, może wpływać na wiarę współmałżonka, gdy widzi nasze praktyki religijne, a jednocześnie doświadcza w małżeństwie istotnych zakłóceń relacji miłości? Czy wówczas jesteśmy w stanie przyznać, że utrudniamy dojrzewanie w wierze współmałżonkowi? Podobna sytuacja może mieć miejsce także w relacji do dzieci.

Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie podzielenia się na spotkaniu kręgu:
- W jaki sposób pogłębiam wiarę?

- Jak w pogłębianiu wiary pomaga mi formacja Domowego Kościoła? Które elementy w szczególny sposób mają wpływ na moją wiarę?
- Jak wielki wysiłek podejmuję, by dojrzałość mojej wiary przekładała się na uczynki?

Spotkanie kończymy błogosławieństwem kapłana oraz modlitwą „Magnificat" (treść znajduje się na okładce kwartalnika).

Zastanowię się, co z dzisiejszego spotkania pragnę wprowadzić do mojego/naszego życia.

Jako uzupełnienie warto przeczytać książkę: F. Blachnicki, *Wiara i świadectwo* – https://wydawnictwo-oaza.pl/pl/o/wiara-i-swiadectwo--182.html

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – PAŹDZIERNIK 2020

Dojrzałość w modlitwie

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM
Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu.

CZĘŚĆ MODLITEWNA
- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego.
- dzielenie się słowem Bożym: **Rz 8,26-39**.
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca: **Przemienienie na Górze Tabor**.
- modlitwa za wstawiennictwem ks. F. Blachnickiego.

CZĘŚĆ FORMACYJNA
- **dzielenie się realizacją wszystkich zobowiązań, ze szczególnym zwróceniem uwagi na modlitwę osobistą (Namiot Spotkania).**
- **omówienie nowego tematu formacyjnego**:

Dojrzałość w modlitwie

„**MODLITWA** jest oddechem Nowego Życia, wielkim przywilejem i radością Nowego Człowieka, źródłem mocy i dziełem Ducha Świętego w nas; dlatego chcę być wierny praktyce codziennego namiotu spotkania" (VI Drogowskaz Nowego Człowieka).

Przeczytajmy uważnie słowa Założyciela – niech będą wskazówką dla naszej modlitwy:
„Oto co najważniejsze w modlitwie: aby **być sobą**. Bez żadnej sztuczności: stanąć przed Panem Jezusem takim, jakim się jest: Panie stoję przed Tobą nagi, nędzny, grzeszny. Przyznać się do swej nędzy, być sobą. Rozmawiać poufnie z Panem Jezusem jak z przyjacielem. Przynosić do Niego wszystkie sprawy, rozmawiać z Nim z największą prostotą i szczerością. Jakie to wszystko proste i jakie cudowne. A jednak tyle lat trzeba było, abym to zrozumiał. Jak to pycha potrafi uczynić skomplikowanymi najprostsze sprawy. **To powinno być postanowienie moje na przyszłość: aby ze szczerością i ufnością zawsze stawać wobec Jezusa takim, jakim jestem. Być sobą wobec Jezusa. A resztę pozostawić Jemu**" (F. Blachnicki, *Spojrzenia w świetle łaski*, Krościenko 2001, s. 23).
„*Jahwe rozmawiał z Mojżeszem twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjacielem*. (Wj 33,11). Spotykamy tutaj określenie istoty modlitwy. **Modlitwa polega na tym, żeby rozmawiać z Bogiem twarzą w twarz, jak rozmawia przyjaciel z przyjacielem. Modlitwa jest rozmową między osobami i to rozmową przyjacielską, rozmową w atmosferze przyjaźni**. To jest niesłychanie ważne. Modlitwa nie jest wypełnieniem obowiązku wobec Boga, który jest groźny, który może ukarać, jeśli zaniedbamy modlitwę. Wielu ludzi traktuje modlitwę w taki właśnie sposób, w sposób zabobonny. Jeżeli nie odmówię takiej czy innej modlitwy – myślę – to spotka mnie nieszczęście, Bóg będzie na mnie zagniewany. (…)
Modlitwa jest rozmową z Bogiem, który jest Przyjacielem, który mnie miłuje. Musi to być modlitwa w atmosferze zaufania, przyjaźni. **Punktem wyjścia takiej modlitwy musi być uświadomienie sobie w wierze tego, co Bóg mówi do Mojżesza: *znam cię po imieniu i jestem ci łaskawy*** (Wj 33,12.17). (…)
Bóg mówi, kim jest dla nas, jaki jest Jego stosunek do nas. Musimy to uczynić punktem wyjścia w każdym wypadku. (…) **Jeżeli do tego dojdę, to już zrobię ogromny krok naprzód w moim życiu modlitwy**. Jeżeli będę o tym pamiętał, zawsze będę umiał się modlić, moja modlitwa będzie zawsze właściwą, dobrą modlitwą – jakikolwiek byłby mój stan wewnętrzny. Jakiekolwiek byłyby moje problemy, trudności – zawsze zdobędę się na to, żeby uwierzyć w Boga, który jest mi łaskawy, który mnie zna, miłuje mnie. Jeżeli odpowiem z zawierzeniem, z zaufaniem, to zawsze będę się dobrze modlił. (…)
Niejeden człowiek myśli, że postęp w życiu wewnętrznym polega na tym że jest coraz to czystszy, coraz doskonalszy w swoich myślach, słowach, postępowaniu, że jest coraz bardziej święty, że już nie ma grzechów i może być coraz bardziej z siebie zadowolony. Właśnie kiedy jestem z siebie zadowolony, to wszystko przekreślam, bo wtedy spoczywam w sobie – ostatecznie nie wychodzę ze swojej pychy, co jest istotną przeszkodą w moim stosunku do Boga. Natomiast **poprzez niepowodzenia, słabości, oschłości, cierpienia – jak w piecu ognistym z bezkształtnej i brudnej bryły kruszcu wytapia się złoto – coraz czystsza i coraz silniejsza staje się moja wiara i nadzieja sprawiająca, że potrafię ufać wbrew nadziei w każdym doświadczeniu, że się nie załamuję i tak właśnie oddaję chwałę Bogu**. A z tego wyrasta miłość. (…)

Chodzi o to, abyśmy zrozumieli sens modlitwy pozornie nieudanej, modlitwy, w której nie doszliśmy do tego, żeby doświadczyć Boga i zobaczyć Jego oblicze. **Jeżeli trwamy na tej modlitwie, jeżeli ciągle na nowo ją podejmujemy, jeżeli jesteśmy wierni praktyce Namiotu Spotkania, jeżeli już nie ma w naszym życiu dnia, w którym byśmy nie podjęli próby spotkania się z Bogiem – choćby długi czas rezultatem tej próby było tylko stwierdzenie: «nic mi się nie udało» – to taka modlitwa ma ogromną wartość. Ona nami kieruje jak jakaś niewidzialna siła, bo Bóg oczyszcza nas i wynagradza naszą wiarę, nadzieję i wytrwałość**. Taka modlitwa – chociaż w konkretnej sytuacji może nam się wydawać nieudana – po jakimś czasie zawsze nas poprowadzi dalej ku Bogu, bardziej nas przemieni, oczyści i będzie w nas coraz większym źródłem siły i mocy. Dlatego prośmy tak, jak Mojżesz: *Spraw, aby ujrzał Twoją chwałę*. Pielęgnujmy w sobie tę tęsknotę i pragnienie Boga, ale równocześnie umiejmy dostrzec drogi Boże, zrozumieć, na czym polega wiara i sens wiary, zrozumieć oczyszczenia wiary. **Trwajmy na tej drodze, która będzie nas prowadziła do coraz większych prób i oczyszczeni, ale także do coraz silniejszej wiary, a wiara przyniesie w końcu nagrodę – życie wieczne**" (F. Blachnicki, *Namiot Spotkania*, Kraków 2010).

„Co jest treścią modlitwy i jakie cechy, przymioty powinna mieć modlitwa, żeby była miła Bogu i owocna dla nas? **Wzorem jest dla nas modlitwa Maryi, zwłaszcza ta najpiękniejsza i jedyna zapisana w Ewangelii Jej modlitwa, znana pod nazwą Magnificat**. (…) Czego nas uczy ta modlitwa Maryi? (…) Uderza w tej modlitwie fakt, że jest ona uwielbieniem Boga. Właśnie tego uczy nas Maryja, że **modlitwa musi być przede wszystkim uwielbieniem Boga**. Nasza modlitwa jest przeważnie modlitwą błagalną. Dla wielu modlitwa po prostu utożsamia się z prośbą, modlić się, znaczy dla nich prosić o coś Boga. Modlitwa błagalna jest jedną z form modlitwy i jest to dobra modlitwa. Także przez nią przynosimy chwałę Bogu, bo modląc się do Boga w różnych potrzebach, prosząc Go o różne dobra, uznajemy tym samym, że On jest dobry, że jest wszechmocny i uznajemy swoją zależność od Boga. Dlatego modlitwa błagalna jest również formą uwielbienia Boga. Ale oprócz modlitwy błagalnej nie może zabraknąć w naszym życiu modlitwy dziękczynienia. Łączy się ona z modlitwą prośby, bo za otrzymane dary musimy Bogu dziękować. Modlitwa błagalna i dziękczynna są jednak modlitwami w jakimś stopniu egocentrycznymi, może nawet egoistycznymi. Punktem wyjścia bowiem jesteśmy my, nasze potrzeby, nasze braki, ewentualnie to, co otrzymaliśmy, co zostało nam dane, z czego się cieszymy i za co dziękujemy Bogu. Natomiast **modlitwa uwielbienia jest w swojej treści na pewno najdoskonalszą modlitwą i musimy ją postawić na pierwszym miejscu**. (…)

Przypatrzmy się modlitwie Maryi. Od początku do końca jest ona modlitwą uwielbienia. Nie zawiera ani jednej prośby. Nie jest to też modlitwa dziękczynna, chociaż Maryja mówi: wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny – jednak akcent spoczywa nie na tym, co uczynił Bóg Maryi, ale na tym, co objawia Jego wielkość, Jego wspaniałość, Jego dobroć, Jego miłosierdzie. (…) Cała ta modlitwa jest hymnem uwielbienia Boga i wyznaniem Jego przymiotów, dzięki którym zasługuje On na nasze uznanie, wyznanie i uwielbienie. Ta modlitwa Maryi powinna stać się dla nas wzorem" (F. Blachnicki, *Panie, naucz nas modlić się – cz.2*, Krościenko 1999, s. 39-41).

Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie podzielenia się na spotkaniu kręgu:

- Z jakim nastawieniem przychodzę na modlitwę osobistą? Czy potrafię być prawdziwy i szczery przed Bogiem?
- Jakie trudności przeżywam na modlitwie? Co jest dla mnie największą przeszkodą w wierności codziennej praktyce Namiotowi Spotkania?
- Czy i w jakich momentach naszego życia osobistego, małżeńskiego i rodzinnego jest obecna modlitwa uwielbienia?

Spotkanie kończymy błogosławieństwem kapłana oraz modlitwą „Magnificat" (treść znajduje się na okładce kwartalnika).

Zastanowię się, co z dzisiejszego spotkania pragnę wprowadzić do mojego/naszego życia.

Jako uzupełnienie warto przeczytać książkę: F. Blachnicki, *Namiot Spotkania* – https://wydawnictwo-oaza.pl/pl/o/namiot-spotkania-100.html

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – LISTOPAD 2020

Dojrzałość w cierpieniu i umieraniu

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu.

CZĘŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego.
- dzielenie się słowem Bożym: **Flp 2,5-11**.
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca: **Dźwiganie krzyża**.
- modlitwa za wstawiennictwem ks. F. Blachnickiego.

CZĘŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się realizacją wszystkich zobowiązań.**
- **omówienie nowego tematu formacyjnego**:

Dojrzałość w cierpieniu i umieraniu

„Pan, który wydał siebie za mnie, uczy mnie oddawać Jemu siebie! I tylko w tym może wypełnić się sens mojego życia!" (F. Blachnicki, *Testament*).

Zwykło się mówić, że listopad to miesiąc skłaniający do zadumy nad przemijalnością życia ludzkiego. Jest w tym stwierdzeniu wiele racji. Kościół jednak zachęca nas, aby pójść dalej i na nowo odkryć zasadniczą prawdę naszej wiary: **każdy z nas jest powołany do świętości** (por. Mt 5,48; Rz 8,28-30). Uroczystość Wszystkich Świętych, modlitwy za zmarłych, nawiedzanie grobów naszych bliskich bardzo wyraźnie pokazują nam, że droga do osiągnięcia szczęścia nieprzemijającego prowadzi przez krzyż i cierpienie. Wydawać by się mogła, że jest to znana prawda… Łatwo jednak zaakceptować krzyż i cierpienie póki nie dotyczy mnie i moich najbliższych.

Bóg jednak nie zostawia nas samych, ale najpełniej okazuje swoje nieskończone miłosierdzie poprzez ofiarę swojego Syna. On uwalnia nas od grzechu, który prowadzi do najgorszego cierpienia i śmierci. **„Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony”** (J 3,16). **„On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować?”** (Rz 8,32). To Jezus Chrystus jako pierwszy staje się cierpiącym sługą, który poprzez uniżenie, posłuszeństwo Ojcu zostaje wywyższony. „Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że **Jezus Chrystus jest PANEM – ku chwale Boga Ojca**” (por. Flp 2,5-11). Już przez chrzest zostaliśmy zanurzeni w życiodajną śmierć Chrystusa, który prowadzi do zwycięstwa, do zmartwychwstania (por. Rz 6,3-11).

Pismo Święte, szczególnie Nowy Testament wyraźnie pokazuje, że wszelkie trudności, cierpienia wpisane w nasze życie nie mogą nam odebrać nadziei. **Trzeba tylko zaufać Bogu! Jemu powierzać swój krzyż.** „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?… **Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował.** I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiekolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (Rz 8,31-39). Wszelkie cierpienie jest próbą naszego zaufania Bogu. „Wy bowiem jesteście przez wiarę strzeżeni mocą Bożą dla zbawienia, gotowego objawić się w czasie ostatecznym. **Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń. Przez to wartość waszej wiary okaże się o wiele cenniejsza od zniszczalnego złota, które przecież próbuje się w ogniu, na sławę, chwałę i cześć przy objawieniu Jezusa Chrystusa”** (1P 1,3-9). Ciągle aktualne są zachęty skierowane do pierwszych chrześcijan: „Umiłowani! Temu żarowi, który w pośrodku was trwa dla waszego doświadczenia, nie dziwcie się, jakby was spotkało coś niezwykłego, ale **cieszcie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, abyście się cieszyli i radowali przy objawieniu się Jego chwały. Błogosławieni jesteście, jeżeli złorzeczą wam z powodu imienia Chrystusa, albowiem**

Duch chwały, Boży Duch na was spoczywa” (1P 4,12-14). To zaufanie Bogu pozwalało pierwszym wyznawcom Chrystusa wytrwać nawet wobec zagrożenia utraty życia!

Dobrze rozumiał tę prawdę sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki. W pamiętniku z ostatnich lat jego życia możemy dowiedzieć się o bardzo trudnych doświadczeniach związanych z wiarą i czynieniem z siebie daru całkowitego na wzór Chrystusa Sługi. Nawiązując do biblijnych wydarzeń nazwał on je: Moria, Mara i Nebo:

„Po powrocie z Rzymu znów stanąłem oko w oko wobec carlsberskich nierozwiązanych dylematów. Wszystkie drzwi zamknięte… A potem przyszło jeszcze głębsze zrozumienie, dlaczego Bóg zamknął wszystkie te drzwi: bo wydał mnie na śmierć!. Syn Człowieczy w ręce grzeszników wydany będzie! Wydany realnie, skutecznie, do końca, na śmierć! Tak samo ksiądz Popiełuszko został wydany w ręce oprawców – do końca, na śmierć! Taki los spotkał niezliczone rzesze męczenników. Tak zostają wydani ludzie w ręce ostatniej śmiertelnej choroby! Tak i ja muszę zostać wydany… Po jakimś czasie przyszło światło – złożyć ofiarę Bogu! Stanęła przede mną ofiara Abrahama. Bóg zażądał od niego ofiary z tego, co najbardziej miłował! I ja muszę ofiarować: Wspólnotę Chrystusa Sługi, Niepokalanej, Matki Kościoła, Maximilianum i Marianum, Betanię – wszystko to, co dla mnie najcenniejsze! To, co jest moim «synem», z czym wiążę wszystkie swoje nadzieje! Przyjmij, Ojcze, tę ofiarę! I spraw, aby była czysta, nieskażona jakąkolwiek nadzieją!... Potem na górze Moria upadłem na kolana i złożyłem ofiarę, wołając: «amen, amen, amen!» Złączyłem się z ofiarą krzyża, i Maryi ofiarującej zdjęte z krzyża Ciało Jej Syna, w którym położyła całą swoją nadzieję! I jeszcze śpiewałem *Godzien jesteś*, aby wyrazić, iż ofiara nie ma być żadną ofiarą «za coś», «aby…», ale wyłącznie dla chwały Boga i Baranka, ponieważ «godzien jesteś!» Oddałem Panu wszystko jak ojciec Maksymilian w celi śmierci głodowej. AMEN!” (F. Blachnicki, *Moria Mara i Nebo*, s. 31-34).

„Modliłem się do Pana o rozwiązanie mojego dylematu: czy w obecnej sytuacji materialnej bez wyjścia mam podejmować rozpaczliwe wysiłki szukania ratunku, czy po prostu oddać wszystko w ręce Pana, licząc tylko na Jego działanie?... Boję się «próżni» – zawieszenia mojego działania… A nuż Pan się nie odezwie, będzie milczał, zostawi mnie samego? Na wszelki wypadek muszę więc działać, muszę podjąć jeszcze taką czy inną próbę. Znów zapomniałem, że «dobrze jest w milczeniu oczekiwać ratunku od Pana». W milczeniu słowa i czynu. «Wszystkie wasze troski złóżcie na Pana…». Ciągle nie mam odwagi pełnego wejścia w umowę, którą proponuje Chrystus: «Szukajcie najpierw Królestwa Bożego… a wszystko inne będzie mam przydane»” (F. Blachnicki, *Moria Mara i Nebo*, s. 57).

„Wpatrujmy się w Maryję jako naszą Matkę, która przez to, że w chwili śmierci Chrystusa na krzyżu była z nim zjednoczona, otrzymała szczególną moc wypraszania nam łaski nowego życia. Ona też umacnia naszą nadzieję przez to, że jest dla nas wzorem do naśladowania, abyśmy w życiu postępowali tak jak Ona

i kroczyli tą drogą, która zaprowadzi nas do nowej Ziemi Obiecanej, do na nowo odzyskanego raju, do życia w wiecznej radości i w wiecznej chwale" (F. Blachnicki, *Moria Mara i Nebo*, s. 217).

Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie podzielenia się na spotkaniu kręgu:
- Jak przeżywam moje cierpienia?
- Kto/co dodaje mi sił w takich sytuacjach?
- Czy wspólnota Domowego Kościoła pomaga mi przeżyć najtrudniejsze chwile? W jaki sposób?

Spotkanie kończymy błogosławieństwem kapłana oraz modlitwą „Magnificat" (treść znajduje się na okładce kwartalnika).

Zastanowię się, co z dzisiejszego spotkania pragnę wprowadzić do mojego/naszego życia.

Jako uzupełnienie warto przeczytać książkę: F. Blachnicki, *Moria, Mara i Nebo* – https://wydawnictwo-oaza.pl/pl/o/moria--mara-i-nebo-880.html

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – GRUDZIEŃ 2020

Dojrzałość życia

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM
Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji trudnych, które były/są naszym udziałem w ostatnim okresie czasu i tym, czy i jak sobie z nimi poradziliśmy/radzimy nadal.

CZĘŚĆ MODLITEWNA
- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego.
- dzielenie się słowem Bożym: **Mt 16.24-27**.
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca: **Narodzenie Pana Jezusa**.
- modlitwa za wstawiennictwem ks. F. Blachnickiego.

CZĘŚĆ FORMACYJNA
- **dzielenie się realizacją wszystkich zobowiązań: które z nich w sposób szczególny pomagały nam w ostatnim okresie czasu realizować drogę do dojrzałości w umieraniu i cierpieniu?**
- **omówienie nowego tematu formacyjnego**:

Dojrzałość życia

„Pan, który wydał siebie za mnie, uczy mnie oddawać Jemu siebie! I tylko w tym może wypełnić się sens mojego życia!" (F. Blachnicki, *Testament*).

„Po pierwsze, trzeba często zadawać sobie pytanie, np. codziennie wieczorem przy modlitwie, przy rachunku sumienia – **kto naprawdę zasiada na tronie w moim sercu? Kto naprawdę kieruje czy kierował dzisiaj moim życiem – czy mój egoizm, moje samolubstwo, czy też Chrystus?**
Jeżeli stwierdzę, że znowu w danym dniu, w takiej czy innej sytuacji zwyciężył mój egoizm, że popełniłem grzech, postąpiłem egoistycznie, nie poddałem się kierownictwu Jezusa, to wtedy uznaję i wyznaję ten mój błąd, a przez to otrzymuję odpuszczenie mojego grzechu. I znowu wszystko jest w porządku. Wracam do Chrystusa na nowo. Poddaję się Jego kierownictwu, licząc na jego miłosierdzie. (…)
Następna zasada – trzeba pamiętać, że **życie chrześcijańskie jest nieustanną walką z wrogami naszego zbawienia.** Tymi wrogami według Pisma Świętego są: świat, ciało i szatan albo też, jak mówi św. Jan, potrójna pożądliwość: pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota. Potrzebna jest więc nieustanna czujność, aby nie ulegać w tej duchowej walce.
Po czwarte – trzeba pamiętać, **abyśmy w swoim życiu nie polegali na uczuciach, ale na wierze**. Uczucia są z natury zmienne, niezależne od nas. Jeżeli się im poddajemy, przeżywamy ciągłe wzloty i upadki, jesteśmy igraszką zmiennych nastrojów. Wiara natomiast sprawia, że opieramy się na słowie Bożym, które jest niezmienne i niewzruszone.
I wreszcie jeszcze jedna zasada. **Trzeba trwać w postawie nieustannego dziękczynienia**, zgodnie ze słowami Pierwszego Listu do Tesaloniczan: «W każdym położeniu dziękujcie. Taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was" (1Tes 5,18). Jest to niesłychanie owocna praktyka, bo jeżeli zawsze staram się dziękować, to wtedy przyjmuję Boży sposób patrzenia, wartościowania w swoim życiu i dzięki temu moje życie jest kierowane przez Boga i Jego Ducha" (F. Blachnicki, *Zaryzykować wiarę*, s. 67-68).
Z jednej strony nikt nie lubi być nazywany człowiekiem niedojrzałym. Z drugiej strony dojrzałość to nie jest raz na zawsze uzyskany stan do którego się doszło, który się osiągnęło. **Dojrzałość jest to nieustanna droga, proces, który się toczy.**
Ojciec Franciszek w przytoczonym powyżej fragmencie książki „Zaryzykować wiarę" (ale również w wielu innych publikacjach) pokazuje nam, jak tą dojrzałość życia można osiągać. Wsłuchując się w jego sugestie oraz nieustannie wczytując w słowa Pisma Świętego próbujmy codziennie na modlitwie osobistej odnajdować odpowiedzi na pytania zadane przez ojca Franciszka: „Kto naprawdę zasiada na tronie w moim sercu? Kto naprawdę kieruje czy kierował dzisiaj moim życiem – czy mój egoizm moje samolubstwo, czy też Chrystus?"
Jeśli odpowiedzi na nie są inne niż – Jezus Chrystus, to ogromna praca przed nami (a jeśli Jezus Chrystus to dalsza praca przed nami).

Niech walka z naszymi grzechami będzie nieustanna. Jesteśmy w ciągłym stanie walki dobra ze złem i to na różnych płaszczyznach. Przy Bogu widzimy wyraźnie, co jest dobre, a co złe, wówczas nie da się inaczej (np. rozwodu nie wytłumaczymy niezgodnością charakterów, zamieszkania dorosłych dzieci ze sobą przed ślubem tym, że takie są czasy, itp.).
Zacznijmy od codziennego rachunku sumienia podczas modlitwy osobistej. Niech Namiot Spotkania będzie oddechem naszej codzienności. Spotkanie ze słowem Bożym prostuje ścieżki naszego życia. Modlitwa rodzinna będzie soczewką życia rodzinnego i relacji z Bogiem poszczególnych jej członków. Reguła życia nieustanną pracą nad sobą nad eliminowaniem słabości i doskonaleniem zalet.
Jak widzimy – NASZE ZOBOWIĄZANIA – dają nam wszystkie narzędzia do tego, aby prowadzić dojrzałe życie.
Czy jesteśmy wolni, jako członkowie DK, od pokus, pożądliwości oczu i ciała, pychy i tego wszystkiego, co niesie świat? Niestety nie, ale jeszcze raz to powtórzymy, mamy niezawodne narzędzia zaproponowane nam przez naszego Założyciela – ZOBOWIĄZANIA, z których, jeżeli tylko zechcemy na co dzień należycie korzystać, to bez wątpienia mamy szansę na prowadzenie dojrzałego życia. Mamy wówczas szansę na bycie odpornym na różne niekoniecznie dobre mody tego świata. Na nie poleganiu na swoich uczuciach, które są, jak wiemy i jak mówił ks. Franciszek – zmienne. I na wyrobieniu w sobie postawy wdzięczności i umiejętności dziękowania za wszystko, co nas w życiu spotyka (niezależnie od tego, czy jest to łatwe czy trudne do przyjęcia), gdyż dawcą i Panem wszystkiego jest dobry Bóg.
Niech nasze życie będzie ciągłym dążeniem do dojrzałości tak, abyśmy się stawali w codziennym życiu, w naszych decyzjach, wyborach, działaniu coraz bardziej Chrystusowi również poprzez niesienie swojego krzyża codzienności.

Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie podzielenia się na spotkaniu kręgu:

- W jaki sposób dążę do dojrzałości w życiu?
- Jak w stawaniu się dojrzałym w życiu pomaga mi formacja Domowego Kościoła? Które elementy w szczególny sposób mają wpływ na moją dojrzałość życiową?

Spotkanie kończymy błogosławieństwem kapłana oraz modlitwą „Magnificat" (treść znajduje się na okładce kwartalnika).

Zastanowię się, co z dzisiejszego spotkania pragnę wprowadzić do mojego/naszego życia.

Jako uzupełnienie warto przeczytać książkę: F. Blachnicki, *Zaryzykować wiarę* – https://wydawnictwo-oaza.pl/pl/o/zaryzykowac-wiare--280.html

KATECHUMENAT RODZINNY

Urok domu rodzinnego

W trakcie wakacji, które w tym roku spędziliśmy bez możliwości przeżycia rekolekcji formacyjnych, mogliśmy skorzystać z propozycji Kręgu Centralnego i przeżyć rekolekcje w formie rekolekcji domowych. Sytuacja pandemii spowodowała także kolejną propozycję i zachętę Kręgu Centralnego do przeżywania w trakcie wakacji spotkań w kręgach macierzystych. Czy, jak i na ile z tych propozycji skorzystaliśmy i zaczerpnęliśmy, to już każdy sam niech sobie na te pytania odpowie. Czy był to czas wzrastania, czy też czas, który „przeleciał" nam przez palce?

W ostatnim roku w naszej rodzinie doświadczyliśmy rozpadu dwóch bardzo nam bliskich małżeństw. Na naszych oczach rozgrywały i rozgrywają się nadal dramaty porzuconych małżonków i poranionych dzieci, dla których w jednym przypadku w gruzach legł autorytet ukochanego ojca, a w drugim nastąpiła zupełna akceptacja zaistniałego stanu rzeczy (rozmowy z dorosłymi już dziećmi pokazały, jak ogromny wpływ rozwód rodziców ma na ich dorosłe życie, na ich wybory, postrzeganie związków, relacje damsko-męskie, macierzyństwo, ojcostwo, otwieranie się na nowe ideologie społeczne – gender).

Przyczyny rozpadu małżeństw

Wspólnie wielokrotnie zadawaliśmy sobie pytania: dlaczego tak się stało, dlaczego do tego doszło? Nasuwająca się po analizie sytuacji odpowiedź była jednoznaczna: spowodował to brak żywej wiary, a co z tym się wiąże – brak oparcia życia na zasadach wynikających z Bożych przykazań. W efekcie, gdy pojawiały się pierwsze symptomy kryzysów, zabrakło refleksji i pytania o przyczyny tego, co się dzieje, prób odpowiedzi, rozmowy i naprawy tego, co było w małżeństwie nie tak. W tym czasie często wracały do nas także słowa mamy Krzysia, która, dowiadując się o rozpadzie jakiegoś małżeństwa, niejednokrotnie powtarzała: „Gdyby chcieć, to w każdym małżeństwie znalazłyby się powody do rozwodu, ale przecież nie o to chodzi". Łącząc jej refleksje z wydarzeniami naszych bliskich doszliśmy do przekonania, że jeśli brak jest wiary w Boga, to człowiek staje się panem sam dla siebie i tego, co sobie wymyśli; nie naprawia tego, co się popsuło, ale zostawia to i wymienia na nowe.

Jak oszczędzić dzieciom tego losu?

Co zrobić, aby nasze dzieci (żyjące w otoczeniu, w którym członkowie rodziny, rodzice kolegów, nauczyciele tak często się rozwodzą) najpierw chciały same zawierać sakrament małżeństwa, a potem przy mniejszych lub większych kryzysach, nie wybierały najgorszej drogi – na skróty, czyli rozwodu. Myślę, że w poprzednich naszych refleksjach, we wcześniejszych numerach „Listu" to już w pewnej mierze wybrzmiało, ale chcielibyśmy się jeszcze raz odnieść do tego, co było i dodać nowe aspekty.

Tak jak już wyżej wspomnieliśmy, uważamy, że czynnikiem chroniącym nasze dzieci teraz, gdy są jeszcze w domu rodzinnym, ale także w przyszło-

ści, w trakcie ich dorosłego, samodzielnego życia jest silna, ukształtowana wiara w Boga, która w naturalny sposób przekłada się na codzienne życie.

Skąd dzieci mają ją czerpać?

Przede wszystkim od nas, rodziców. Gdy my przekażemy im **zdrowe fundamenty wiary**, to jest duże prawdopodobieństwo, że będą na tych fundamentach budować swoje życie i **nawet jeśli w życiu się pogubią, to będą miały do czego wrócić (bo będą miały w sobie zasoby, wspomnienia).** Oprócz najważniejszego – samego fundamentu wiary, to co zostaje w dzieciach do końca ich życia, to niewątpliwie **wspomnienie domu rodzinnego, jego atmosfery, klimatu.** My nie mamy wpływu na to, w jakich domach się wychowaliśmy i jakie są w związku z tym nasze wspomnienia, ale mamy ogromny wpływ na to, jakie domy my budujemy i jakie wspomnienia będą miały nasze dzieci.

Klucz do sukcesu: zdrowa relacja małżeńska

Urok domu rodzinnego – tak zatytułowaliśmy nasze rozważania w ramach katechumenatu rodzinnego. Jesteśmy przekonani, że ma on swój początek we wzajemnej relacji małżeńskiej. Jest to podstawa, na której buduje się następnie relacje pomiędzy rodzicami i dziećmi, pomiędzy rodzeństwem, pomiędzy dziadkami i dziećmi.

Relacje małżeńskie natomiast potrzebują do wzajemnego budowania bardzo ważnego czynnika, jakim jest **CZAS, który małżonkowie wspólnie spędzają ze sobą** (przy wspólnej pracy, ale także podczas odpoczynku, na wspólnej modlitwie i przy wychowywaniu dzieci). Wszystkie te płaszczyzny życia małżeńskiego powinny być wypełnione rozmowami małżonków. Bez nich brak jest relacji. **Jeżeli małżonkowie przestają ze sobą rozmawiać, to stopniowo oddalają się od siebie coraz bardziej.**

Najważniejsze są pierwsze lata

Ogromny wpływ na budowanie relacji dzieci z rodzicami mają pierwsze lata życia dziecka, kiedy często nam się wydaje, że dziecko niewiele rozumie i dlatego różne rzeczy mu „odpuszczamy", według potocznej zasady, że „jak będzie starsze to zrozumie". Niestety – najczęściej bywa inaczej: gdy jest starsze, to ma już utrwalone sposoby zachowania, które trudno skorygować.

Od pewnego momentu (a często dzieje się tak na bardzo wczesnym etapie) na nasze dzieci, a potem młodzież oprócz domu rodzinnego wpływ mają inne środowiska: przedszkole, szkoła, koledzy, grupy i organizacje, do których należą. Wszystko to z wiekiem coraz bardziej interesuje nasze dzieci i coraz bardziej je pochłania. Z biegiem lat żyją tym wszystkim coraz mocniej, punkt ciężkości swoich zainteresowań i zaangażowania przenosząc coraz bardziej na to zewnętrzne życie poza rodziną. Taka jest obecnie rzeczywistość i – czy się to komuś podoba, czy nie – na to nie ma rady i nie będzie. Dawne czasy przeżywania pracy i rozrywki wyłącznie w domu, w rodzinie, minęły bezpowrotnie. Dlatego tym bardziej świadomie powinniśmy w dzisiejszych czasach dorastające dzieci powiązać ściślej i mocniej z rodziną, z domem rodzinnym, by wzbudzić w nich tę cichą, ukrytą, ale wyraźną potrzebę życia w rodzinie i z rodziną, która wyraża się w staropolskim przysłowiu: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej". Sprawić, by do tego domu zawsze myślami, uczuciami dążyły, by się w nim dobrze i miło czuły, wracając zawsze do niego z radością. Jak to zrobić, jakich użyć środków, aby tak było?

Co „odpycha" dzieci od domu rodzinnego?

Najpierw odpowiemy trochę przewrotnie, doradzając, jakich zachowań rodzicielskich należy unikać. Ciągłe, niejako z przyzwyczajenia (czasem jakby na zapas) **gderanie** i **zrzędzenie**, **pesymizm**, ciągła „kwaśna", **niezadowolona mina** mamy czy taty... Młodzi tego nie znoszą, kłóci się to z ich wiekiem, pędem do radości i szczęścia.

Podobnie, gdy rodzice są przekonani o konieczności **nieustannego pouczania dzieci, zasypywania uwagami, spostrzeżeniami, nakazami i zakazami oraz zapowiedziami** w rzeczach nawet najbardziej drobiazgowych, np. że to dziecko robi zbyt szybko, a to zbyt powoli, tamto zbyt głośno, to znów zbyt ponuro. To w dzieciach może rodzić przekonanie, że tacie i mamie nigdy się nie dogodzi, że zawsze im coś nie pasuje.

Pobyt w domu rodzinnym może zatruwać dzieciom ciągłe przestrzeganie przed niebezpieczeństwem, ciągłe przewidywanie np. upadku, stłuczenia, ubrudzenia, zniszczenia, zaziębienia, choroby. Wypływa to niewątpliwie z troski rodziców, ale na dłuższą metę może stać się dla dzieci bardzo męczące i zabijające ich samodzielność.

Tym bardziej **od domu rodzinnego odpychają kłótnie małżeńskie i awantury.** Odpychają także **ciągłe narzekania** na „ciężkie czasy", drożyznę w sklepie, polityków. Wówczas dzieci łatwo mogą wypaczyć w sobie sposób i styl patrzenia na świat i ludzi, nabrać nieufności, zamiast pogody ducha i wiary w dobroć ludzi, odsuwać się od ludzi zamiast zbliżać do nich. To może stłumić energię życia i pracy, zapału i radości. A przecież atmosfera domu rodzinnego nigdy nie powinna gasić w dzieciach wrodzonego optymizmu i pogody ducha (choćby ich zachowania wydawały się nam nieraz zbyt dziecinne, czy śmieszne).

Co przyciąga do domu?

Powyżej przedstawiliśmy zagrożenia, które mogą spotkać rodziców przy budowaniu atmosfery domu rodzinnego. Powinniśmy być ich świadomi i unikać ich.

Ale przede wszystkim zadaniem i wyzwaniem jest ogromne dobro, które należy wprowadzać i zaszczepiać, bo ono dokonuje cudów w każdym domu. Niech dom będzie dla wszystkich członków rodziny miejscem **pokoju i ciszy**, szczególnie przy obecnym tempie życia, nieustannym hałasie, ciągłym napięciu nerwowym, które towarzyszy zarówno rodzicom w pracy, jak i dzieciom w szkole. Niech będzie miejscem **wytchnienia i realnego wypoczynku** dla rodziców i dzieci, miejscem **wzajemnej życzliwości i troski**. Mówi o tym św. Paweł w jednym ze swoich listów: „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie prawo Chrystusowe" (Ga 6,2).

Już od rana na twarzach rodziców powinien gościć **uśmiech**. W takiej atmosferze rodzice wychodzą do pracy, a dzieci do szkoły. Uśmiechem witają dzieci wracające ze szkoły. Z uśmiechem wysłuchują wieczorem opowiadania o przeżyciach całego dnia (dzieci są najbardziej chętne do opowiadania

wieczorem i wówczas są też najbardziej „plastyczne" wychowawczo)[1].

Rodzice **ze spokojem niech przyjmują troski i kłopoty**, wspólnie z dziećmi **powierzając je Bogu** w rodzinnej modlitwie i prosząc Go o pomoc. W ten sposób **nauczą dzieci szukania ratunku tam, gdzie go naprawdę można znaleźć.**

W domu rodzinnym dobrze powinni się czuć wszyscy członkowie rodziny. To buduje poczucie rodzinnej wspólnoty. Ważna jest również pamięć o przodkach, ich życiu, czynach i zasługach, pamięć o rocznicy ich urodzin, ważniejszych wydarzeniach, śmierci, wspólne odwiedzanie grobów, odmawianie rodzinnej modlitwy za ich dusze. Tę pamięć o przodkach i łączność z nimi dzieci niewątpliwie wyniosą wychodząc z domu w świat i będą ją kontynuować.

Ogromnie ważną rolą rodziców jest takie układanie życia rodzinnego, aby dzieci budowały pomiędzy sobą dobre, pełne życzliwości i wzajemnego wsparcia relacje, aby były dla siebie osobami bliskimi i ważnymi nie tylko w okresie dzieciństwa, ale by również w życiu dorosłym mogły na siebie zawsze liczyć w trudnych chwilach.

Ważne są też zewnętrzne drobiazgi

Powyżej przedstawiliśmy bardziej wewnętrzną, duchową sferę budowania atmosfery domu rodzinnego, a teraz chcielibyśmy krótko skupić się na zewnętrznej stronie.

Chodzi o **utrzymanie porządku, ładu i czystości** w domu rodzinnym, o to, aby każda rzecz miała swoje miejsce i w miarę możliwości w tym miejscu się zawsze znajdowała (odmalowane ściany, umyte podłogi, czyste szyby, firanki w oknach, kwiaty w doniczkach, łóżka od rana porządnie zaścielone). Rodzice powinni przywiązywać dużą wagę do świąt, uroczystości i rodzinnych rocznic. Ten kalendarz powinien być zawsze żywy, obecny w świadomości, pamięci i sercu całej rodziny (urodziny, imieniny, rocznice ślubu, rocznice zgonu najbliższych krewnych). Nie chodzi tutaj o wielkie obchody tych uroczystości, czy kosztowne podarunki, ale przede wszystkim o pamięć, również w modlitwie, Eucharystii sprawowanej w danej intencji, przyjętej Komunii Świętej. To wszystko wytworzy z czasem silny, chociaż bardzo subtelny węzeł, który złączy nasze dzieci na całe życie z domem rodzinnym i zostawi w ich duszach nigdy niezatarte, drogie sercu wspomnienia.

Zamiast zakończenia

Kochani rodzice! To od nas zależy urok i piękno rodzinnego domu w oczach naszych dzieci. Nie szczędźmy więc pracy, trudu i ofiary, by nadać mu charakter cichej przystani, bezpiecznego portu, słodkiego schronienia. Lata będą przemijać, a serdeczne, pełne miłości więzy zostaną i przetrwają wszystko. Nawet z odległych miejsc zamieszkania, z obczyzny, choćby tylko myślą i sercem, dzieci będą wracać do domu rodzinnego, z którego wyszły, przekazując następnemu pokoleniu to, co z niego wyniosły. Miejmy nadzieję, że przekażemy im właściwe wartości, które one poniosą w kolejne pokolenie. O to gorąco prosimy najlepszego Ojca.

Pytania i zadania

– Jakie są mocne strony naszego domu rodzinnego?

– Nad czym szczególnie powinniśmy popracować?

– Stwórzmy kalendarz uroczystości rodzinnych (zbierzmy daty urodzin i imienin, rocznic ślubu. Jeśli ich nie pamiętamy, przypomnijmy sobie daty chrztu, Pierwszej Komunii Świętej, bierzmowania nas i naszych dzieci).

Jolanta i Krzysztof Gawinowie
krzysztofgawin@wp.pl

Jak rozmawiać z nastolatkami o Bogu?

Od autora:

Poniższe rozważania kieruję do rodziców, którym ZALEŻY na tym, aby skutecznie przekazać wiarę swoim dzieciom. Skutecznie, to znaczy tak, że kiedy dzieci dorosną, pozostaną przy niej, jeszcze bardziej ją w sobie rozwiną i będą starały się zaszczepić ją własnym dzieciom. Dla ułatwienia, mocno upraszczając sprawę, proponuję przypatrzeć się dwom możliwym scenariuszom, które można sprowadzić do słów: „zapobiegać" i „leczyć".

• W 2018 r. za osobę głęboko wierzącą uważało się 8% młodych Polaków, 55% – za wierzących, 21% za niezdecydowanych, a 17% za niewierzących.

• W latach 2008-2018 odsetek młodzieży deklarującej wiarę spadł z 81% do 63%.

• Systematycznie spada uczestnictwo w lekcjach religii. Uczęszczanie na katechezę w 2018 r. deklarowało 70% młodych ludzi, podczas gdy w 2010 było to 93%, w 2013 – 89%, a w 2016 – 75%.

Z badania CBOS przeprowadzonego jesienią 2018 r. wśród uczniów ostatnich klas szkół średnich (18-19 lat).

https://ekai.pl/polska-mlodziez-coraz-mniej-religijna/

dostęp 10 stycznia 2020 r.

Jakiś czas temu otrzymaliśmy list, którego fragment cytujemy: *Staraliśmy się stworzyć naszym dzieciom jak najlepsze warunki do wychowania w duchu chrześcijańskim, jednak obecnie, kiedy dorosły, są daleko od Boga. Wiara została więc przekazana nieskutecznie. Jest to dla nas duże cierpienie i powód do wyrzutów sumienia. Wielokrotnie zastanawialiśmy się z mężem, czy możemy angażować się w życie parafii, gdy sami, choć bardzo chcieliśmy, nie potrafiliśmy doprowadzić młodych do dojrzałej wiary. Służymy w naszej parafii młodym małżeństwom, bo jest taka potrzeba, ale mamy mieszane uczucia. Świat kradnie nam dzieci. Zostaje tylko modlitwa i czekanie na łaskę Bożą…*

Takich historii jest bez liku. Młodzi ludzie masowo wybierają życie z dala od Pana Boga i od Kościoła, a bezradni rodzice, dla których wiara katolicka jest czymś najcenniejszym, pozostają w bólu, cierpieniu i poczuciu winy. **Stoją z boku, nie mając już żadnego wpływu na to, jak (i czy w ogóle) ich dziecko rozwija w sobie życie ducho-**

1 Niekiedy bywa i tak, że dziecku zależy na tym, by natychmiast po powrocie ze szkoły „wyrzucić" z siebie przeżycia dnia. Warto wtedy mieć dla niego czas, nie wymawiając się innymi sprawami i nie czekając do wieczora... (przyp. red.)

we. Zastanawiają się, jakie popełnili błędy. Niekiedy niepotrzebnie, gdyż zrobili wszystko jak trzeba i nie pozostaje im nic innego, jak pogodzić się z faktem, że pomimo dobrego przykładu ich syn czy córka w swej wolności wybrali życie bez Boga. Kiedy indziej jednak ów rachunek sumienia przynosi bolesne wnioski i odkrycia.

Co robić w takiej sytuacji?

Coraz częstszy schemat

Przyszło na świat – wyczekane, ukochane. Obejmowało tłustymi łapkami szyję, wpatrywało się ufnym wzrokiem w rodziców, szukając w ich oczach potwierdzenia swoich decyzji. Pytało o radę, wypłakiwało smutki, z dumą opowiadało o sukcesach, zwierzało się, chciało być razem, blisko… Chętnie modliło się z rodzicami i chodziło z nimi do kościoła.

Potem, w wieku dojrzewania, sprawy trochę się skomplikowały: pojawiła się niecierpliwość, opryskliwość, podążanie swoimi drogami, pierwsze tajemnice, „stawianie się". Ukochane dziecko, czasem mądrze, kiedy indziej głupio, szukało własnego sposobu wyrażenia swej niepowtarzalności, odrębności od reszty świata, czyli przede wszystkim – od rodziców. Straciło wiarę, a nawet jeśli nie, to przestało ją praktykować: modlić się, uczęszczać na niedzielną Mszę św., przystępować do spowiedzi. Porzuciło chrześcijański system wartości. „Pogniewało się" na Kościół, zarzucając mu wszystkie grzechy główne.

W taki sposób polska młodzież, posługując się słowami socjologa, ks. Janusza Mariańskiego, dokonuje **„emigracji z Kościoła"** na skalę dotąd niespotykaną. Czy proces ten można jakoś zatrzymać, a jeszcze lepiej: odwrócić?

Przede wszystkim – zapobiegać!

Jest to zdecydowanie lepsze i mniej bolesne rozwiązanie. Po co organizować „działania naprawcze", mające na celu reanimowanie wiary u nastolatka, skoro pewnych problemów można zwyczajnie uniknąć? Tylko jak to zrobić?

Ujmując rzecz mądrze, trzeba stworzyć w rodzinie naturalne środowisko wiary, w którym Bóg jest Kimś realnie istniejącym i bliskim, dającym siłę do przepełniania życia rodzinnego tym, czego nastolatek pragnie najbardziej. **A każdy nastolatek pragnie tego samego (bo ludzkiej natury nie da się oszukać „podróbkami"): poświęcenia mu uwagi i czasu, bezwarunkowej miłości (niezależnej np. od wyników w nauce), życzliwości, przebaczenia, akceptacji, cierpliwości, radości, humoru, przy jednoczesnym umiejętnym stawianiu wymagań na miarę jego możliwości.** Jeśli dostrzega, że w jego rodzinie to wszystko jest obecne, a dzieje się tak dlatego, że rodzice czerpią siły z wiary w Boga, z zanurzenia w Nim (sakramenty, życie w łasce uświęcającej!), to szansa na to, aby chciał przy takim Bogu trwać, radykalnie wzrasta. **W takiej rodzinie nie tyle rozmawia się o Bogu, co Bogiem się „oddycha" w codziennym postępowaniu, wyborach, sposobie odnoszenia się do siebie, a do rozmów o Nim dochodzi w sposób naturalny, niejako „przy okazji".**

W razie potrzeby – leczyć

Jeśli jednak już doszło do wspomnianej wyżej „emigracji" z Kościoła lub – co gorsza – do utraty wiary, to wyzwanie staje się o wiele poważniejsze. Jestem przekonany, że na początek

trzeba zacząć od siebie, od **rzetelnego rodzicielskiego rachunku sumienia**. Jaka jest moja/ nasza wiara? Tradycyjna, „z przyzwyczajenia", czy promieniująca na całe moje/ nasze życie? **Czy dziecko miało szansę dostrzec związek między naszą wiarą a codziennym postępowaniem?** Jaką hierarchię wartości mogło „odczytać", patrząc na nas? Czy na jej szczycie jest Bóg i czy z tego wypływa wszystko inne? Może w naszej rodzinie było dużo Boga na ustach, a mało miłości, radości, przebaczenia?

Jeśli sumienie coś nam wyrzuca, należy porozmawiać o tym z Bogiem i współmałżonkiem, a potem z dorastającym dzieckiem: przyznać się do popełnionych błędów i starać się je naprawić. Nie będzie to łatwe. Po pierwsze, nam samym trudno będzie porzucić wypracowane przyzwyczajenia, „wyhodowane" wady, sposób patrzenia na życie. Pomóc może tu wyłącznie radykalna przemiana, oparcie się na Bogu, zaufanie Mu, słowem – gruntowne nawrócenie.

Kolejnym krokiem (dodajmy od razu: wymagającym ogromnej delikatności) jest próba poznania przyczyn utraty wiary przez naszego nastolatka i jego rezygnacji z praktyk religijnych. Mogą to być nasze błędy, ale równie dobrze swoją rolę może odegrać wpływ rówieśników, dobór lektur, uzależnienia (internet, pornografia, używki), brak szerszych horyzontów, skupienie na sobie, zanik poczucia sensu życia, brak aspiracji, celów, które nasze dziecko chciałoby osiągnąć, jakaś konkretna sytuacja (źle przeżyta spowiedź, awantura na lekcji religii, zgorszenie ze strony ludzi Kościoła), która zburzyła dotychczasową wiarę.

Kim jest dla ciebie Jezus Chrystus? – oto główny temat rozmowy, którą należałoby przeprowadzić. Codzienna modlitwa, stan łaski uświęcającej jako norma, a nie coś wyjątkowego (a zatem regularna spowiedź), słowo Boże jako autorytet, jak najczęstsze przyjmowanie Komunii Świętej, udział w niedzielnej Eucharystii jako świętowaniu zmartwychwstania Chrystusa, czyli najważniejszego wydarzenia w historii całego świata i w historii naszego życia, Kościół jako wspólnota, w której obecna jest i świętość, i grzech, tak jak w nas jest i dobro, i zło – oto przykładowa lista tematów do poruszenia. Zbuntowany nastolatek będzie od nich uciekał, jak diabeł od święconej wody, ale nie należy się poddawać.

Na pewno **nie wolno krzyczeć, grozić, „straszyć" Panem Bogiem, wprowadzać kar, uzależniać czegokolwiek od powrotu do praktyk religijnych. Rodzice mają być obrazem Bożej miłości, która jest bezwarunkowa, niezmienna, i może zostać utracona tylko na własne życzenie…**

Nie ustając w napominaniu, zachętach do przemiany, należy strzec się nachalnego dydaktyzmu. Młody człowiek, choć zupełnie niedoświadczony, chce sam dokonywać swoich wyborów. Naszą rolą jest podsuwanie odpowiednich przesłanek, a nie podawanie gotowych rozwiązań. Zamiast długich „kazań" umiejętnie wykorzystujmy okazje do krótkich napomknień, aluzji – jeśli dziecko nie jest „głupie", będą w nim „pracować".

Módlmy się za swoje dziecko, sami nieustannie się nawracajmy, wymagajmy od siebie. Bądźmy cierpliwi. I zawsze miejmy nadzieję. Pamiętajmy, że **w kwestii wiary nic nie jest przesądzone do ostatniej chwili jego życia.**

Tomasz Strużanowski
tomekstruzanowski@op.pl

AUTORYTET

W pierwszym znaczeniu autorytet to ktoś, kto stanowi dla nas wzór postępowania. Można nim być lub nie. Mówimy wtedy: „Ten człowiek to mój autorytet" lub: „On nie jest dla mnie żadnym autorytetem". W drugim znaczeniu autorytet to coś, co tkwi w kimś dla nas ważnym, z kim się liczymy. Można go posiadać lub nie. Mówimy wówczas: „Ten człowiek ma autorytet" lub: „Brakuje mu autorytetu". Autorytet można sobie zbudować lub stracić; można go zachować w chwili próby, ocalić, gdy ktoś próbuje go podważyć, a niekiedy – mozolnym wysiłkiem odzyskać.

Autorytet potrzebny jest rodzicom, nauczycielom, kapłanom, dowódcom w wojsku, przełożonym w pracy – wszystkim tym, którzy stoją na czele jakiejś wspólnoty, grupy, społeczności. Jej członkowie wpatrują się w swojego lidera (ojca, matkę, wychowawcę w szkole, proboszcza w parafii, biskupa w diecezji, papieża, generała w armii, dyrektora w zakładzie, prezesa w firmie, burmistrza miasta, prezydenta kraju) oczekując, że będzie przestrzegał, ukazywał i realizował pewne wartości, które są dla nich cenne. Oni też chcieliby je wdrażać w swoim życiu, a do tego potrzebują przykładu, inspiracji, żywego dowodu, iż jest to możliwe i warte wysiłku. **Potrzebują ujrzeć żywego praktyka miłości, ofiarności, świętości, odwagi, męstwa, pracowitości, fachowości, uczciwości, patriotyzmu, a przede wszystkim – świadka prawdy, gotowego w jej obronie położyć na szali dotychczasowe osiągnięcia, zdobytą pozycję, a gdy trzeba, to i życie.**

Są pewne zawody i powołania, w które niejako z natury wpisany jest autorytet. Wynika to ze związanej z nimi ważnej misji społecznej. Na myśl niemal automatycznie przychodzi tu (choć w praktyce różnie z tym bywa, oj, jak różnie!) ksiądz, nauczyciel, lekarz, prawnik, ratownik górski, pisarz, dziennikarz itd., itp.

Autorytet zdobywa się niekiedy w zupełnie inny sposób. W szajce złodziei może go mieć ten, kto jest najsprytniejszy, wśród więźniów ten, kto dopuścił się najcięższych przestępstw, w grupce zdeprawowanej młodzieży ten, kto najbardziej soczyście klnie, najgłębiej zaciąga się papierosem, wlewa w siebie najwięcej alkoholu, w partii politycznej – ten, kto potrafi działać najbardziej bezwzględnie, ale za to skutecznie sięga po władzę. Jak widać, **autorytet można budować zarówno na bazie wartości, jak i antywartości.**

Osobną kategorię tworzą ci, którzy – moim zdaniem – są postrzegani jako autorytety na wyrost, wyłącznie z racji popularności i rozpoznawalności: aktorzy, sportowcy, muzycy, artyści. Jakże często się zdarza, że z ogromną pewnością siebie wypowiadają opinie na różne tematy, niezwiązane z tym, w czym osiągnęli biegłość, a zwyczajnie plotą głupstwa... Świetni aktorzy po trzech rozwodach z powagą głoszą pochwałę życia rodzinnego, medaliści olimpijscy w dyletancki sposób wypowiadają się na temat stanu demokracji w kraju, a wokaliści żyjący w rytmie „sex drugs and rock`n`roll" pouczają młodzież, jak dokonywać dojrzałych wyborów. Tu **postawmy sobie pytanie o naszą dojrzałość w doborze autorytetów…**

Bo **autorytet może być budowany w oparciu o bardzo różne wartości**, niekoniecznie te pożądane ze społecznego punktu widzenia, czasami krańcowo sprzeczne z naszym, chrześcijańskim spojrzeniem na życie.

***

Drogi Czytelniku, przerwij na chwilę lekturę tego wprowadzenia. Zanim na dobre wejdziesz w lekturę tematu numeru, zastanów się (możesz nawet zapisać swoje odpowiedzi na kartce – zachęcam do tego):

1/ Kto jest Twoim życiowym autorytetem?

2/ Dlaczego?

Już?

To pozwól, że podzielę się z Tobą zawartością swojej listy. Prywatnej, doraźnej, stworzonej ad hoc, na mój użytek, niepełnej.

- **Jan Paweł II** – jako ten, który tak mocno bronił nierozerwalności sakramentalnego małżeństwa, życia dzieci nienarodzonych i kluczowej roli rodziny w rozwoju społeczeństwa. Dziś, kiedy świat stawia te sprawy na głowie, i nawet Kościół ma problemy z jasnym postawieniem tych kwestii, jego nauczanie jest jak ożywczy łyk powietrza w dusznym pomieszczeniu, jak światło lampy na końcu ciemnego korytarza.
- **Św. Maksymilian Kolbe** – jako ten, który świadomie poszedł na śmierć, aby ratować życie konkretnej osoby. W tej jednej chwili udowodnił prawdziwość całej dotychczasowej postawy życiowej.
- **Kardynał Stefan Wyszyński** – jako ten, który z jednej strony potrafił modlić się za zmarłego prezydenta Bieruta, widząc w nim nie tylko zbrodniarza, ale i straszliwie pogubionego człowieka, a z drugiej wiedział, kiedy skończyć próbę porozumienia z komunistami twardym „non possumus".
- **Ks. Franciszek Blachnicki** – jako ten, który pośród komunistycznego zamordyzmu i siermiężności stworzył „coś z niczego", pomagając setkom tysięcy ludzi odkryć w ruchu oazowym drogę do Boga i drugiego człowieka. Wizjoner stawiający trafne prognozy wiele lat naprzód.
- **Rotmistrz Witold Pilecki** – jako wzór heroicznego patriotyzmu; świadomy, że za okazane bohaterstwo nie czekają go ordery, zaszczyty i stanowiska, lecz więzienie, tortury, sfingowany proces, strzał w tył głowy, bezimienny po dziś dzień grób.
- **Bł. ks. Jerzy Popiełuszko** – jako przykład człowieka wolnego od nienawiści w czasach, w których łatwo było w nią popaść, widząc cynizm i brutalność ówczesnej władzy komunistycznej. Samotny i niezrozumiany nawet wśród „swoich", w Kościele, doceniony dopiero po śmierci.
- **Anna Walentynowicz** – właściwy symbol „Solidarności", wierna jej wartościom, choć oznaczało to odstawienie na „boczny tor", brak pokojowej Nagrody Nobla, brak należnego miejsca w podręcznikach historii Polski.

Ze światka artystycznego – na przykład **Jan Kobuszewski**. Mistrz w aktorskim fachu, a jednocześnie wyjątek w swoim środowisku, wierny jednej żonie aż po grób, jasno deklarujący i praktykujący swoją wiarę.

Spośród żyjących, w oparciu o to, czego dokonali do tej pory – szanuję pewnego polityka, który zrezygnował z funkcji marszałka Sejmu, czyli pozycji drugiej osoby w państwie, aby zaprotestować przeciwko hipokryzji swojego środowiska, gdy przyszło przejść od słów do czynów w kwestii obrony życia dziecka poczętego. Cenię sobie biznesmena, który nie przystał na korupcyjne propozycje państwowych urzędników, ryzykując kontrolę skarbową, fałszywe oskarżenia, uwięzienie, doprowadzenie firmy do upadłości. Obaj stanęli w obronie wartości i dużo przez to stracili – ale dziś śmiało mogą patrzeć w lustro…

Szanuję wiele konkretnych osób ze swojego otoczenia, środowiska. Niektóre za całokształt postawy życiowej, inne za konkretne aspekty ich życia, działalności.

Dlaczego wybrałem właśnie te postacie? I jakimi kryteriami kierowałbym się, gdybym miał wydłużyć tę listę? Odpowiem niejako na skróty, ale w taki sposób, że każdy uczestnik naszego Ruchu zrozumie: ponieważ wszystkie te osoby cechowała integralność słów i czynów – jedne i drugie były zorientowane na Boga i pełnienie Jego woli. **Życie tych osób było takie a nie inne, ponieważ przenikało je Światło. Światło-Życie… Ich jedność to klucz do bycia autorytetem i do posiadania autorytetu.** Resztę niech dopowiedzą autorzy poniższych artykułów i świadectw.

Owocnej lektury! 😊

Tomasz Strużanowski

Autorytet potrzebny od zaraz! – czyli rozmowa z wnuczką

Zainspirowana tematem dotyczącym autorytetów, poprosiłam moją dwunastoletnią wnuczkę Julię, by przedstawiła swoje uwagi na ten temat. Sprecyzowałyśmy, iż chodzi o tzw. autorytet życiowy, a nie „szczegółowy", równoznaczny z byciem ekspertem w ściśle określonej dziedzinie. Wspólnie ustaliłyśmy, że każda z nas zrobi wywiad… sama z sobą i zaprezentujemy pod pytaniami nasze odpowiedzi, przy czym Julia pozna moje zdanie dopiero po nagraniu swoich wypowiedzi. Nie chciałam bowiem, choćby mimowolnie, wpływać na treść jej przemyśleń.

1. Autorytet to...

Julia: Osoba, która jest wzorem dla naszego zachowania, której postępowanie nam się podoba i dlatego je naśladujemy. Na przykład coś robimy, bo robi to też nasz autorytet. Może to być coś dobrego albo złego, zależy jaki jest autorytet, bo może być różnie.

Ewa Krakowczyk: Osoba wyznająca pozytywne wartości, żyjąca nimi na co dzień, bez względu na to, czy spotyka się to z aprobatą, czy też krytyką lub drwiną otoczenia. Cenię, gdy ktoś potrafi otwarcie przyznać się do błędu. Musi być jednak konsekwencja, zgodność między deklaracjami, a postępowaniem, bo np. ktoś twierdzi, że przechodzi na wegetarianizm, potępia zabijanie zwierząt, ale aprobuje aborcję. Chore jest według mnie myślenie chroniące zwierzęta, ale popierające zabijanie ludzi i to najbardziej bezbronnych.

2. Czy wyznawane wartości mają wpływ na wybór autorytetu?

Julia: Myślę, że tak. To ma duży wpływ, ponieważ jeśli ktoś jest moim autorytetem, a ma inne priorytety w życiu niż ja, to jest tylko po części tym autorytetem. Jeśli miałby nim być w pełni, musiałby wyznawać te wszystkie wartości, którymi ja się kieruję. Istotny byłby tu stosunek tej osoby do innych ludzi, jak ona się do nich odnosi, czy nie kieruje się stereotypami, nie ocenia pochopnie, jeszcze przed poznaniem ich. Nie ocenia się przecież książki po okładce, a człowieka po wyglądzie.

Ewa: Zdecydowanie tak. Nie wybrałabym jako autorytetu kogoś, kogo wartości są sprzeczne z moimi, np. z wiarą, miłością do Ojczyzny, poszanowaniem rodziny. Oczywiście każdy czasem upadnie, nie stanie na wysokości zadania, ale umie się do tego przyznać (wielką rolę odgrywa tu sakrament pojednania!). Rozumiem, że ktoś może być ateistą, kosmopolitą lub za cel życia uważać zdobycie za wszelką cenę fortuny, sławy, władzy, ale taka osoba nie może być moim autorytetem.

3. Kto jest autorytetem dla mnie i osób z mojego otoczenia?

Julia: Myślę, że dla mojego otoczenia są to youtuberki, osoby, które robią karierę w internecie. Są popularne, modnie się ubierają i są roszczeniowe. Umieją też postawić na swoim. Dla mnie autorytetem są różne osoby z mojego otoczenia. Nie mam jednego wzorca, którym mogłabym się kierować. Autorytet powinien szanować wszystkich ludzi, mieć swoje zdanie, a nie kopiować zachowania innych, być twardym i postawić na swoim, ale być też empatycznym i uczuciowym, aby pomagać innym. Myślę, że coś w tym jest, że moje koleżanki mają raczej idoli/ki niż autorytety, ale to z czasem przeradza się w autorytet, ponieważ idol, który jest popularny, propaguje określone zachowania, a one to naśladują i tak idol zmienia się w autorytet. No, ale wtedy też przejmują wartości, które on uznaje.

Ewa: Moim autorytetem jest kolega z uczelni, który potrafił w czasach komunistycznych przeżegnać się przed posiłkiem w przepełnionej stołówce, roznosić w akademiku zawiadomienia o spotkaniach i rekolekcjach dla studentów (choć jeden z wykładowców złośliwie „uwalił" go za to na egzaminie), dorabiać do skromnego stypendium, wstając przed świtem i roznosząc mleko, a przede wszystkim nie wycofywać się z kontaktów z innymi, z rozmowy z nimi mimo poważnej wady wymowy. Umiał kilkakrotnie, cierpliwie powtarzać słowa, zdania, aż rozmówcy nauczyli się pojmować jego artykulację i rozumieć sens wypowiedzi. Na pewno było to dla niego bardzo trudne, ale nie poddawał się, nie uciekał, choć wiedział, że niektórzy za jego plecami, delikatnie mówiąc, różnie reagowali. Imponował też wiedzą z dziedziny sportu, a i od czynnej rekreacji nie stronił. Gdy w 1976 roku tuż przed sesją, której nie przełożono, musieliśmy opuścić natychmiast akademiki (z powodu tzw. ekscesów

w Radomiu), on wraz z kolegą „zamelinował" się w opuszczonej piwnicy, gdzie się uczyli, gotowali na kuchence kartofle, przyrządzali prymitywne posiłki. Po obronie pracy magisterskiej kilka miesięcy pracował na poczcie, a w nowym roku akademickim wstąpił do seminarium duchownego. Przeszedł udaną operację, wypracował prawidłową wymowę, obecnie jest wspaniałym kapłanem i bardzo dobrym kaznodzieją. Myślę, że dla wielu osób z mojego otoczenia on lub podobni jemu ludzie są autorytetami, choć wśród znajomych i członków naszych rodzin nie brak i takich, którzy preferują bardziej materialne niż duchowe wartości.

4. Czy łatwo dziś znaleźć autorytet?

Julia: Myślę, że nie, ponieważ ludzie dzisiaj bardzo kopiują innych i niełatwo znaleźć osobę kierującą się swoimi wartościami, która mimo krytyki ze strony innych potrafi postawić na swoim, nie będzie szła utartymi szlakami, tylko swoimi.

Ewa: Myślę, że bardzo trudno. Patrząc na ogół, zwłaszcza młodych ludzi, nasuwa mi się Jezusowe określenie, że *są jak owce nie mające pasterza* (Mk 6,34). Dla nich, ale i dla starszego pokolenia autorytet potrzebny od zaraz!

5. Czy autorytet ma wpływ na nasze postępowanie w życiu, podejmowanie konkretnych decyzji?

Julia: Myślę, że nie. Ja nie kierowałbym się autorytetem, tylko swoim sumieniem i ślepo bym go nie naśladowała. Albo zmieniłabym autorytet, gdyby zrobił coś, co by mi się nie podobało, albo z tego naśladowania wyłączyłabym pewne zachowania. Ale w sytuacjach ekstremalnych, gdybym nie wiedziała, jak się zachować, to pewnie by się tak złożyło, że być może poszłabym za jego przykładem.

Ewa: Dla mnie zdecydowanie tak. Pomaga w przezwyciężaniu pokus, dopinguje do przemodlenia i przemyślenia decyzji, do konfrontacji swej opinii z wyznawanymi wartościami.

6. Co powoduje upadek autorytetów?

Julia: Jeżeli osoba zrobi coś, co nie do końca będzie fair, np. stanie po stronie aborcji lub skrzywdzi jakiegoś człowieka tylko dlatego, że jest on inny, to taka osoba nie jest już dla mnie autorytetem.

Ewa: Ja posłużę się tu wypowiedzią takiego autorytetu, jakim jest papież Benedykt XVI.

Pierwszy powód tkwi w relatywizmie epoki, która z dystansem podchodzi do wszelkich prób wartościowania. Rodzi to poważne problemy zwłaszcza dla wychowania moralnego. Prowadzi do erozji więzi społecznych, co wystawia demokrację na próbę, podważa zaufanie i wiarygodność wszelkich reguł, niszczy wartości będące natchnieniem do budowania braterskiego świata. Druga przyczyna, to zanik wrażliwości na prawdę. Konsekwencją tego jest odmówienie rozumowi ludzkiemu prawa do porządkowania świata. Przeradza się to w swoisty jarmark idei, gdzie każdy może głosić swoje zdanie, każdy ma swoją „prawdę" i może ją „sprzedać", jeżeli tylko znajdzie kupca. W świecie, w którym nie dopuszcza się wartościowania i nie poszukuje prawdy, każdy może mówić, co chce i nie ponosi za to konsekwencji. Cóż jednak z tego, że każdy może mówić wszystko, jeżeli to, co mówi nie ma żadnego znaczenia. Niemożność wartościowania zdań na dobre i złe, pożyteczne i szkodliwe, odbiera możliwość wyboru, co w konsekwencji prowadzi do pozornej wolności. W momencie, gdy na jałowym jarmarku idei ktoś zacznie je porządkować na złe i dobre, poszukiwać prawdy, skazuje się go jako wroga postępu i demokracji, oskarża o nietolerancję i brak szacunku dla drugiego człowieka. A przecież prawdziwa wolność zakłada poszukiwanie prawdy. Trzeci czynnik to błędne pojmowanie natury ludzkiej, przekonanie, że człowiek może manipulować sobą, tworzyć istoty ludzkie i odmawiać innym możliwości stania się ludźmi. Sprowadzenie człowieka tylko do faktu kulturowego naraża ludzkość na nowe zniewolenia i manipulacje (Olaf Szczypiński, „Podstawy demokracji w ujęciu Benedykta XVI", https://depot.ceon.pl [1] dostęp 11.08.2020 r.).

Przepraszam za tę uczoną „ściągę", ale ona zawiera pełną odpowiedź, czego potwierdzeniem jest to, co się dzieje obecnie nie tylko w Polsce.

7. Dla kogo i jakim chciałabyś być autorytetem?

Julia: Chciałabym być autorytetem przede wszystkim dla młodych ludzi, którzy jeszcze nie wiedzą, jaką ścieżką pójdą, nie wiedzą, co jest dobre, a co złe. Chciałabym ich uczyć pewnych zachowań, co robić w życiu, bo oni jeszcze nie mają takiego doświadczenia. Ja też go nie mam, ale myślę, że mam większe niż niejeden nastolatek, który nie wie, co robić i często bierze przykład ze złych ludzi, którzy nie powinni być dla niego autorytetem.

Ewa: Dla dzieci, wnuków i wszystkich, których Bóg postawi na mojej drodze. A jakim? Spójnym, którego życie jest wiarą, a wiara życiem, ale który też w pokorze uznaje, jak wiele mu do tego brakuje.

Wypowiedzi swoje i Julii spisała babcia, Ewa Krakowczyk

„Czyny potwierdzają słowa", czyli rozmowa z synem o autorytetach

Tymoteusz to 22-letni mężczyzna, mój syn, który od kilku lat z sukcesem łączy pracę zarobkową ze studiami stacjonarnymi na SGGW w Warszawie. W tym roku obronił licencjat na piątkę i aplikuje na studia magisterskie. Od kilku lat rozwija swoją pasję związaną z Freestyle Frisbee, o której napisał ciekawą pracę licencjacką, a w sierpniu jako zwycięzca ubiegłorocznych zawodów, z sukcesem zorganizował międzynarodowe zawody Freestyle Frisbee w Berlinie. Można śmiało powiedzieć, że jego życie rozkwita, a sam mówi, że dobrze się ze sobą czuje. Widząc go w dobrym nastroju, planującego następne wydarzenia i wyjazdy zaproponowałam rozmowę i zapytałam, z czym kojarzy mu się słowo „autorytet".

– Autorytet kojarzy mi się pozytywnie; z osobą odpowiedzialną, na której można się wzorować, która daje

dobry przykład, z której zdaniem się liczę. Kiedyś sam chciałbym stać się dla innych autorytetem.

– Uprzedziłeś moje kolejne pytanie, bo chciałam cię zapytać, czy masz ambicje, aby być autorytetem dla innych. W jakim obszarze?

– Chciałbym, aby ludzie, którzy na mnie patrzą, widzieli, że jestem wartościowym człowiekiem. A jeśli chodzi o obszary to różnie: na płaszczyźnie pracy zawodowej oraz różnych moich „zajawek" (pasji – przyp. autorki), na płaszczyźnie osobowości, charakteru...

– Postawy życiowej?

– Tak, wartości, którymi się kieruję, bo z tego wynika moja postawa.

– Dlaczego chciałbyś być autorytetem?

– Ze względu na to, jaki jestem. Ostatecznie to nie ja zdecyduję, czy będę uznany za autorytet, ale ludzie, którzy będą mnie oceniać. Ja przede wszystkim jestem sobą, to, co myślę i co odkrywam, np. pasje, sprawia, że jestem usatysfakcjonowanym człowiekiem, jestem szczęśliwy. Mam nadzieję, że inni podążając za moim przykładem i wskazówkami też mogą być szczęśliwi.

– I ja mam podobne pragnienia. Myśląc o byciu autorytetem, a dla niektórych pewnie jestem autorytetem, mam na względzie wartości, spotkaną i poznaną Prawdę, która daje mi poczucie sensu istnienia, wolności i godności. Z tego wypływa szczęście. Generalnie autorytetem jest dla mnie osoba, która budzi szacunek i uznanie; osoba, która inspiruje i motywuje do pozytywnego działania.

– Jak poznałaś Prawdę?

– Przez spotkanie z Bogiem i ze słowem Bożym. Jezus powiedział: „Ja jestem Prawdą". To, że Jezus jest moim Panem i Zbawcą sprawia, że moje życie jest sensowne i chciałabym, aby inni też tego doświadczyli. Czy masz swoje autorytety?

– Tak, rodzice. Ty i tata jesteście dla mnie autorytetem pod względem ciężkiej pracy, którą wkładacie, aby nasze potrzeby były zaspokojone i dobrego przykładu, który dajecie.

– W jakim zakresie?

– Na przykład gospodarowania finansami i majątkiem, organizacji czasu wypełnionego obowiązkami i również czasu wolnego, sposobu podchodzenia do życia, wartości, osiągnięć.

– Ciekawe, że to powiedziałeś, bo i dla mnie autorytetem jest moja mama Irena, twoja babcia, która po śmierci męża, twojego dziadka Stanisława, poświęciła się wychowaniu mnie i mojego brata Piotrka. Stawiła czoło licznym przeciwnościom, jest pracowita, uczynna, chętnie pomaga innym, jest człowiekiem głębokiej wiary, daje swoim życiem i słowami dobre świadectwo. Jest dobrą chrześcijanką.

Kolejny mój autorytet to mój mąż Mirek, twój tata, który jest uczciwy, sprawiedliwy, pracowity, oddany Bogu. Cenię go za odwagę, wytrwałość, udzielanie wsparcia, za otwarty umysł i chęć nauki nowych rzeczy, ciągły rozwój sportowy i umysłowy. Jest przewidywalny i odpowiedzialny, można się na nim oprzeć, a według mnie autorytet, to taki punkt odniesienia dla innych. Okazuje się, że nasze autorytety żyją blisko nas, a podobno „nie jest się prorokiem we własnym kraju"... (uśmiech). Czy masz jakieś inne autorytety?

– Tata zdecydowanie jest autorytetem, również dla mnie. A w dziedzinie Frisbee, mojej pasji dla mnie autorytetem są np. Graf Mordi i Janes Wiseman pod względem samozaparcia i samodyscypliny połączonej z rozwojem na płaszczyźnie intelektualnej i sportowej. Świetnie wytrenowali swoje ciała, wiedzieli, ile czasu poświęcić na to, aby osiągnąć postawione sobie cele, być najlepszymi w swojej dziedzinie na świecie. To mi imponuje.

A jeśli chodzi o inne życiowe sprawy, to obecnie najpierw sam chcę przemyśleć, jaki mam pogląd na dany temat i nie sugerować się tym, jak myślą inni, dlatego raczej sam dla siebie jestem autorytetem. Zadania, których się podejmuję sprawiają, że jestem szczęśliwy. Mam poczucie spełnienia, odnoszę sukcesy na płaszczyźnie sportowej i naukowej, i myślę, że tak to powinno wyglądać w życiu, aby robić to, co sprawia frajdę i być z tego zadowolonym. Swoim życiem inspirować innych.

– Z naszej rozmowy można już wyciągnąć wniosek, że potrzebujemy autorytetów, ale jakie jest twoje zdanie na ten temat?

– Tak, autorytety są potrzebne. Potrzebujemy ludzi, którzy mogą nas naprowadzić na właściwą ścieżkę. Jeśli miałbym problemy finansowe, to szukałbym osób, które odniosły sukces finansowy i poczytałbym na ich temat. Podobnie na płaszczyźnie religijnej.

– Nie wyobrażam sobie życia bez autorytetów – osób inspirujących, dających przykład, wzbudzających podziw, który pociąga i sprawia, że chce się być lepszym człowiekiem, uczciwym, prawym. Skoro poruszyłeś temat natury religijnej, to zapytam: czy święci są dla ciebie autorytetami?

– Tak, są. Szczególnie ci, którzy oddali życie za wiarę. Są święci, czyli byli przykładem dla innych, wskazują drogę do Boga.

– Czy twoi patroni są dla ciebie autorytetami? Tymoteusz, Augustyn?

– Augustyn, doktor Kościoła, bardzo poważana persona. Czy mój autorytet? Jeszcze nie zastanawiałem się nad tym, modlę się za jego wstawiennictwem…

– Wspomniałeś, że dla ciebie rodzice są autorytetami, a czy znasz osoby, dla których rodzice nie są autorytetem? Czy to ma wpływ na ich życie?

– Oczywiście, znam wiele takich osób i uważam, że jest im trudniej w życiu. Rodzice mają duży wpływ na kształtowanie świadomości dzieci, ale niekoniecznie musi to mieć wpływ na ich wybór ścieżki życia, moim zdaniem to bardziej skomplikowana układanka. Na pewno dzieciom, które rodzice kochają i troszczą się o nie, jest łatwiej.

– Czy zdarzyła się w twoim życiu sytuacja, że ktoś był dla ciebie autorytetem i potem przestał nim być? Jeśli tak, to dlaczego?

– Nie pamiętam… Może kiedyś, jakiś piosenkarz, którego fajnie było posłuchać, bo śpiewał teksty aktualne na tamten czas i wydawało mi się, że

wie, o czym śpiewa, że to przeżył, a potem okazywało się, że w życiu realnym postąpił dokładnie odwrotnie niż to, o czym śpiewał.

– Czyli swoim postępowaniem zaprzeczył temu, o czym mówił?

– Tak.

– Zatem mamy kolejną definicję autorytetu, że to osoba integralna, której pozytywne słowa i deklaracje są spójne z decyzjami i czynami. To tak jak z chrześcijanami, oczywiście ważne są słowa – świadectwo, ale ludzie patrzą na to, jak chrześcijanie żyją: czy są uczciwi, czy nie kłamią, nie kombinują, przebaczają, pomagają innym itd.

– Czyny muszą potwierdzać słowa.

– A co myślisz o współczesnej młodzieży, czy ma autorytety?

– Jakieś ma, może zagraniczne gwiazdy, gwiazdeczki. Zależy, czym ludzie się interesują. W sumie nie wiem, nie rozmawiałem ze znajomymi o autorytetach.

– Masz pomysł jak zgrabnie zakończyć tę rozmowę?

– Bardzo cię kocham, mamo :-)

– (Uśmiech) Wzajemnie i dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
Elżbieta Wrotek – DK Warszawa

Wielcy Polacy – pomoc w patriotycznym wychowaniu dziecka

Osoby, które mogą być autorytetami, można podzielić na kilka grup, w zależności od cech, które podkreślają ich wyjątkowość. I tak możemy wyróżnić autorytety wśród monarchów, pisarzy, sportowców, muzyków, wynalazców, odkrywców, naukowców, polityków czy mężów stanu lub wprost – bohaterów narodowych. Chciałbym skupić się jedynie na ostatniej wymienionej grupie osób, które przez swoje społeczne i patriotyczne zaangażowanie wyryły swoje imiona na kartach naszej najnowszej historii.

Wymodlony, wymarzony i kochany mój synku. Piszę do Ciebie po raz pierwszy i ostatni. W tych dniach bowiem mam być zamordowany. ***Chciałem być Tobie ojcem i przyjacielem. Bawić się z Tobą i służyć radą i doświadczeniem w kształtowaniu twego umysłu i charakteru.*** *Niestety okrutny los zabiera mnie przedwcześnie, a Ciebie zostawia sierotą. Dlatego piszę i płaczę…* – tak z więzienia na warszawskim Mokotowie 21 stycznia 1951 r. pisał do rodziny 37-letni Łukasz Ciepliński ps. „Pług”, Żołnierz Niezłomny. 1 marca 1951 r., po pokazowym procesie, został zabity strzałem w tył głowy. Wraz z nim zgładzono tego dnia 6 innych przywódców IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”: Adama Lazarowicza, Mieczysława Kawalca, Józefa Rzepkę, Franciszka Błażeja, Józefa Batorego i Karola Chmiela. Reżim komunistyczny dokonał swego. Zniszczył torturami, a potem zabił swoich największych wrogów, którzy walczyli o prawdziwą wolność i niepodległość Polski. Ciał zamordowanych nie wydano rodzinom. Miejsce pochówku do dzisiaj nie jest znane.

Dlaczego zacząłem od przejmującego grypsu Łukasza Cieplińskiego? Słowo „autorytet” mocno kojarzy się ze słowem „rodzic”, „matka”, „ojciec”. Ciepliński chciał być ojcem. Chciał prowadzić i uczyć swoje dziecko, kształtować jego charakter, być wzorem i przykładem do naśladowania, a w końcu chciał prowadzić swoje dziecko do Boga. To są prawdziwe cechy dobrego ojca, który pragnie dla dziecka tego, co najlepsze. To trafna definicja dobrego ojca jako autorytetu!

Polska ma wielu Ojców, którzy prowadzili ją przez historyczne burze i zawieje. Biorąc pod uwagę chociażby ostatnie sto lat można jednym tchem wymienić takich bohaterów jak Jan Paweł II, Józef Piłsudski, Ignacy Paderewski, kard. Stefan Wyszyński, gen. Józef Haller, rotmistrz Witold Pilecki, płk Ryszard Kukliński. Dzielnych Polek, patriotek, które niosły pomoc innym, narażając swoje życie, także nie brakowało: Irena Sendlerowa, Elżbieta Zawacka, Danuta Siedzikówna, Zofia Kossak.

To prawdziwe autorytety życia rodzinnego, społecznego, kulturalnego i narodowego. Bez ich heroicznej postawy i nierzadko ofiary swojego życia nie byłoby Polski takiej, jaką mamy w chwili obecnej: wolnej i niepodległej. A może w ogóle zatracilibyśmy swoje korzenie, język, historię, kulturę i tożsamość narodową? Patriotyzm to postawa umiłowania swojej ojczyzny i działanie dla jej dobra. Taka postawa wyrażać się może poprzez spełnianie konstytucyjnych obowiązków, tj. udział w wyborach, służba wojskowa czy obrona kraju, ale również przez wierność ojczyźnie, przestrzeganie prawa, uczciwe płacenie podatków, rzetelne wypełnianie swoich obowiązków w pracy oraz dbanie o szeroko pojęte środowisko naturalne. Ważnym elementem bycia patriotą jest przywiązanie do symboli narodowych, tradycji, języka, historii i kultury. Patriotę cechuje duma ze swojego kraju i pokora, kiedy to wskazane.

Tacy właśnie byli ci najwięksi, najsławniejsi i najbardziej zasłużeni dla naszego narodu. Poniżej chciałbym przytoczyć przynajmniej kilka nazwisk wraz z kilkoma wybranymi wypowiedziami, które przybliżą ich stosunek do ojczyzny, patriotyzmu i naszego narodu. Nie ma tutaj miejsca, aby rozpisywać się o ich biografiach, dokonaniach, poświęceniu i heroiźmie, więc przynajmniej niech wybrzmią ich słowa związane z tematem.

W ostatnim czasie przeczytałem książkę „Pamięć i tożsamość” papieża Jana Pawła II i jestem zachwycony polotem myśli, przenikliwością spojrzenia, ale również łatwością tłumaczenia tematów najistotniejszych. Czytam i myślę sobie – to był jednak geniusz, ale i zarazem prawdziwy patriota! W tej książce przeczytać można m.in.: *Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyste: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczystego. (…) Próbą dla tego umiłowania staje się każde zagrożenie tego dobra, jakim jest ojczyzna.*

Ignacy Paderewski – pianista, kompozytor, ale przede wszystkim mąż stanu i polityk, który potrafił niesamowicie wykorzystać swoje umiejętności towarzyskie, negocjatorskie i dyplomatyczne dla urzeczywistnienia marzeń o wolnej Polsce. W 1915 r. w ode-

zwie do Polonii amerykańskiej napisał: *Jestem Polakiem, wiernym synem ojczyzny. Myśl o Polsce wielkiej i silnej, wolnej i niepodległej, była i jest treścią mojego istnienia, urzeczywistnienie jej było i jest jedynym celem mojego życia.*

Kilka lat temu przeczytałem biografię oraz słynny „Raport Witolda" w książce pt. „Rotmistrz Pilecki. Ochotnik do Auschwitz" historyka Adama Cyry. Ta książka oprócz piekła obozowego życia, organizowania obozowego ruchu oporu, heroicznej ucieczki rotmistrza i przekazania wiedzy o obozie do państw zachodnich, opisuje również proces i zabójstwo Pileckiego dokonane przez komunistów w 1948 r. Motto życiowe tego niezwykłego człowieka brzmiało: *Kochajcie ojczystą ziemię. Kochajcie swoją świętą wiarę i tradycję własnego Narodu. Wyrośnijcie na ludzi honoru, zawsze wierni uznanym przez siebie najwyższym wartościom, którym trzeba służyć całym swoim życiem.* To motto urzeczywistniał Pilecki przez całe swoje życie, ginąc na końcu za to, że był patriotą.

Prawdziwego patriotyzmu trzeba się dopiero uczyć tam, gdzie ludzie z narażeniem bytu i nieraz życia, pracują nie na swoją korzyść materialną, a na dobro przyszłych pokoleń. Tak mówiła Zofia Kossak, powieściopisarka, współzałożycielka dwóch tajnych organizacji w okupowanej Polsce. W czasie II wojny światowej zaangażowała się w działalność konspiracyjną i charytatywną, uwięziona w Auschwitz, a następnie skazana już na warszawskim Pawiaku na karę śmierci i uwolniona przez działaczy podziemia.

Sto lat temu odbyły się zaślubiny Polski z morzem. Ostatni rycerz Polski – generał Józef Haller (tak go nazwał Józef Maj w swojej książce) tak wtedy przemawiał: *Wraca do Polski ziemia polska, ziemia zroszona krwią męczeńską polskiego biskupa św. Wojciecha, gdzie niegdyś tylu znakomitych rodaków działało, gdzie żył i pracował człowiek, co „wstrzymał słońce, ruszył ziemię – polskie go wydało plemię" (...), skąd w czasach upadku wyszło tylu obrońców swobody narodu (...). Niech żyje zjednoczona nasza Polska!* Generał Haller na każdym kroku pokazywał swoje oddanie dla ojczyzny, pielęgnując jej chrześcijańskie korzenie i kulturowe dziedzictwo.

W roku beatyfikacji kardynała Stefana Wyszyńskiego nie sposób również nie nawiązać do naszego bezkompromisowego obrońcy, który przeciwstawiał się reżimowi komunistycznemu i był za to praktyczne całe życie inwigilowany i prześladowany. W listopadzie 1953 r. mówił m.in.: *Gdy będę w więzieniu, a powiedzą Wam, że Prymas zdradził sprawy Boże – nie wierzcie. […] Gdyby mówili, że Prymas stchórzył – nie wierzcie. Gdy będą mówili, że Prymas działa przeciwko Narodowi i własnej Ojczyźnie – nie wierzcie. Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej.*

Co postać to wielka biografia. Czyny i słowa, które zmieniały nierzadko bieg historii i pociągały za sobą rzesze Polaków. Ale wróćmy do bycia matką i ojcem. Jak rodzic może wypełnić zadanie patriotycznego wychowania swoich dzieci? Skoro wiara rodzi się ze słuchania, to może z patriotyzmem jest podobnie? Rozmowa, opowiadanie, podsunięcie dobrej książki, wycieczka krajoznawcza, wspólne oglądanie filmu, widowiska historycznego, udział w paradzie patriotycznej czy marszu z okazji 11 listopada, to wszystko będzie na pewno rozbudzać patriotyzm w naszych pociechach. Warto przy okazji takich wydarzeń sięgać do nazwisk wielkich Polaków. Opowiadać ich dzieje, podkreślać rolę, jaką odegrali w historii Polski, ale również na arenie międzynarodowej. Możliwe, że to będzie trudne, bo i jak zainteresować nastolatka ze słuchawkami na uszach życiem jakiegoś powstańca, żołnierza, uciekiniera, biskupa czy polityka? Ale to my znamy swoje dzieci najlepiej i na pewno znajdziemy sposoby, żeby je zainteresować daną postacią, a co za tym idzie postawami patriotycznymi, które prezentowała.

Jestem ojcem czterech synów. Najstarszy nie ma jeszcze 10 lat, ale wiem, że wszystko co związane z wojną, strzelaniem czy czołgami na pewno ich zaciekawi. To może być dobry punkt wyjścia do rozmowy, zachęta do pójścia do muzeum czy na historyczną inscenizację. Chociażby w zeszłym roku, we wrześniu, miałem niepowtarzalną okazję, aby uczestniczyć w odsłonięciu przed Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku pomnika rtm. Witolda Pileckiego. Na odsłonięcie pomnika zabrałem 6-letniego synka. Był mocno podekscytowany widokiem żołnierzy, harcerzy, salwą honorową oraz oprawą uroczystości. Był to dobrze spędzony czas z moją latoroślą (potem poszliśmy do kawiarni), a dodatkowo okazja, aby przemycić trochę informacji o naszej trudnej historii. Patrzyłem na niego, jak chłonie każde słowo o wojnie, obozach, walce, ukrywaniu się przed nieprzyjacielem w lasach itd. Pomyślałem sobie, jaki to skarb i błogosławieństwo móc sobie tak po prostu rozmawiać i cieszyć się chwilą ze swoim wymodlonym, wymarzonym, kochanym synkiem i popijać w międzyczasie gorącą czekoladę! Nie wszystkim takie szczęście było dane – wystarczy spojrzeć chociażby na przypadek przywołanego na początku Łukasza Cieplińskiego.

W okolicach 11 listopada zeszłego roku odbywały się w naszej szkole obchody święta odzyskania niepodległości. Z tej okazji moja małżonka uczestniczyła w uroczystym apelu, który przygotowała klasa naszego najstarszego syna – Darka. Potem pokazała mi nagranie z apelu – jak synek recytował wiersz i śpiewał piosenkę razem ze swoją klasą: „Co to jest niepodległość?" Oto fragment:

Kiedyś Rosja, Austria i Prusy / na Polskę mieli chytre zakusy.

Niestety w końcu im się udało /i zagrabili Polskę całą. [...]

Ref. Co to jest niepodległość / teraz wiem już na pewno.

Każde dziecko dziś woła / to polski dom, polska szkoła.

Co to jest niepodległość /teraz wiem już na pewno.

Cóż mogę napisać? Łezka mi się w oku zakręciła, gdy trzecioklasiści, a wśród nich mój syn, zaśpiewali tę piosenkę. Niby tak niewiele, niby wiadomo, że te dzieciaki jeszcze nie do końca rozumieją ten temat, nie czują jego powagi, złożoności i ważkości. Ale to nie jest ważne. Ich wychowawczyni zrobiła naprawdę piękną rzecz. Nauczyła ich piosenki, która mówi o naszej trudnej historii, definiuje słowo „niepodległość" i – co bardzo ważne – zapada dobrze w pamięci.

Dzieci zapamiętują przez długie lata, a nawet do końca życia te zdarzenia, które są naznaczone ładunkiem emocjonalnym. Dlatego tak ważne jest karmienie dzieci pozytywnymi treściami,

które niosą ze sobą przy okazji mądre przesłanie, pokazują pożądane przez nas zachowania, czy budują w dziecku właściwe postawy wobec życia czy innych ludzi. I choć nie wiemy, kiedy nasze starania zaowocują, pokazywanie prawidłowych postaw życiowych stanowi podstawę wychowania. Oczywiście dla dziecka pierwszy w jego historii wzrastania jest przykład naszego życia. Natomiast przywoływanie autorytetów wielkich Polaków to jakby przygotowywanie dziecka do przyszłego, dorosłego życia. Kogo ma naśladować dziecko, jeśli czyta tylko wiadomości od swoich znajomych na portalach społecznościowych lub wsłuchuje się w zepsuty głos tego świata? Niektórzy rodzice czy dziadkowie narzekają na tę „dzisiejszą młodzież". Czy mają do tego całkowite prawo? Czy dali im wszystko, czego dzieci potrzebują do prawidłowego rozwoju? Czy skierowali ich oczy, myśli i działania w odpowiednim kierunku?

Dziecko jest jutrem. Ono będzie pracownikiem, będzie obywatelem, będzie prawodawcą, ale czekać trzeba. Cierpliwie czekać. Czujnie czekać (...). Trzeba uświadomić sobie wagę, ciężar sprawy – wartość jej, cenę... (Janusz Korczak).

Krzysztof Kęsicki
Diakonia Społeczna
Archidiecezji Gdańskiej
www.gdansk.diakoniaspoleczna.pl

Od redakcji:

Poniższy tekst należy odczytać dwojako: po pierwsze, jest krótkim, ale pasjonującym świadectwem o autorytecie kapłana, i w ten sposób wpisuje się w temat bieżącego numeru. Z drugiej strony jest wspomnieniem o zmarłym w marcu br. byłym wieloletnim moderatorze diecezjalnym DK. Śp. ks. Adam Ceynowa (1965-2020) pełnił tę posługę dla wspólnoty DK w diecezji toruńskiej w latach 1992-2002, zaskarbiając sobie jej ogromną wdzięczność. Był taki, jak to opisuje autor artykułu.

Kapłaństwo przejrzyste jak kryształ

Współczesnemu światu brakuje autorytetów, a jeśli już je znajduje, to zazwyczaj obiera na nie osoby, które bynajmniej na to nie zasługują. Szczególnie w życiu młodego człowieka ważne jest wpatrywanie się w przykłady, które zapadają w pamięci na całe życie. Dla kapłana wyjątkowe znaczenie mają spotykani księża i świadectwo ich życia. *Syn nie może niczego czynić sam z siebie, jeśli nie widzi Ojca czyniącego* (J 5,19) – mówi Pan Jezus. Nawet Syn Boży powołuje się na czyny Ojca, które naśladuje. Ja miałem to szczęście, że wzrastałem zawsze w cieniu wspaniałych kapłanów: i jako młodzieniec, i teraz jako kapłan. I tak jak każdy człowiek przesiąka atmosferą i zasadami wyniesionymi z domu rodzinnego, tak ksiądz w swojej posłudze duszpasterskiej przez całe życie naśladuje przykłady kapłanów, których spotkał na drodze swojego życia, często nawet nie zdając sobie z tego do końca sprawy. Nieraz dopiero po chwili refleksji widzę, jak wiele czerpię z dorobku moich proboszczów, wikariuszy, katechetów.

Dla mojego „stylu" kapłaństwa bardzo ważna była osoba mojego pierwszego proboszcza – **śp. ks. kan. Adama Ceynowy.** Ten wielki kapłan niestety odszedł od nas w czasie epidemii i nie mogliśmy Go pożegnać w sposób, po ludzku patrząc, godny. Ks. Adam był dla mnie wzorem na wielu płaszczyznach życia. Chciałbym jednak w tej krótkiej refleksji odnieść się do aspektów życia kapłańskiego.

To, co zapamiętam do końca życia i z czego czerpię od początku mojego kapłaństwa, to głoszone przez ks. Adama słowo Boże. Jego kazania, homilie czy jakiekolwiek inne przemówienia zapadały głęboko w pamięć i serce. Był również cenionym rekolekcjonistą. Ja sam miałem okazję osobiście po raz pierwszy poznać ks. Adama w czasie prowadzonych przez niego rekolekcji przed moimi święceniami diakonatu – do dziś pamiętam ich treść i zapamiętam pewnie do końca życia. **Przemyślane, wypływające z ogromnej wiedzy i doświadczenia życiowego, wypowiadane z głowy słowa** do dziś wspominają z utęsknieniem Jego parafianie i wszyscy, którzy choć raz mieli okazję Go słuchać. Tylko raz byłem świadkiem, jak ks. Adam podczas kazania posługiwał się tekstem przygotowanym na kartce. Było to w dniu Jego odejścia ze Świerczynek (diecezja toruńska), które było dla Niego wielkim przeżyciem i dlatego nie zdecydował się mówić z głowy. Dla neoprezbitera więc, jakim byłem 7 lat temu przychodząc jako wikariusz do Świerczynek, poprzeczka była zawieszona przez proboszcza bardzo wysoko i chcąc, nie chcąc, musiałem się do niej dostosować. Nie mam niestety takiej swobody wypowiedzi jak ks. Adam, ale staram się z całych sił, aby również głoszone przeze mnie słowo Boże niosło konkretną treść i wypływało z serca.

Kolejny wymiar życia kapłańskiego ks. Adama, który staram się naśladować, to **dbałość o piękno liturgii**. Serce się kraje, kiedy ogląda się brudne czy niestarannie położone obrusy ołtarzowe, stare, nieaktualne i mocno wysłużone księgi liturgiczne czy wypłowiałe ornaty, pamiętające jeszcze czasy przedsoborowe. Nie tak było u ks. Adama. Zawsze powtarzał: **„Na liturgii nie wolno oszczędzać", „Panu Bogu nie można żałować".** W kościele było zawsze czysto, szat i naczyń liturgicznych nie trzeba było się wstydzić, przed ołtarzem co tydzień świeże kwiaty, jeśli nie z kwiaciarni to z pola czy ogródka. Kiedy tylko zasugerowałem: „Księże proboszczu, trzeba by wymienić kadzidło, bo już nie daje się go porządnie doczyścić", ks. Adam od razu odpowiedział: „Jedziemy do Torunia na zakupy". **Nie kalkulował,**

wiedział, że Panu Bogu trzeba ofiarować wszystko, co najlepsze. Również sprawowana przez ks. Adama liturgia była zawsze piękna i godna. Niewątpliwie przejąłem od Niego tę wielką gorliwość o dom Boży.

Ks. Adam był kapłanem, obok którego nie dało się przejść obojętnie. Jedni Go kochali, inni wręcz nienawidzili (choć tych drugich było zdecydowanie mniej). Wiązało się to oczywiście z Jego bezkompromisową postawą ewangeliczną. Wielokrotnie byłem świadkiem Jego „ostrych" rozmów w biurze parafialnym, które przeprowadzał z ludźmi, delikatnie mówiąc, mającymi niewiele wspólnego z Panem Bogiem, ale uważającymi, że wszystko im się w Kościele należy. Niestety takich osób nie brakuje. **Żeby jednak w tak zdecydowany sposób upominać braci, samemu trzeba być przejrzystym jak kryształ.** I taką właśnie osobą był ks. Adam. Nie można Mu było zarzucić niczego z tych rzeczy, o które dzisiaj często oskarża się (bezpodstawnie czy nie) kapłanów: **nie był chciwy, na kazaniach nie politykował, był też wzorowym celibatariuszem, przeżywającym swoje powołanie kapłańskie z głęboką świadomością tego, Komu i dlaczego służy.**

To tylko kilka aspektów życia kapłańskiego, które staram się naśladować, mając za wzór ks. Adama Ceynowę. O innych można by mówić bardzo długo. Naprawdę traktowałem Go jak ojca (był zresztą tylko 3 lata młodszy od moich rodziców) i każdemu młodemu księdzu życzę, żeby na początku swojej drogi duszpasterskiej spotkał właśnie takiego kapłana, który swoją postawą ukształtuje go na całe kapłańskie życie. Ja chciałbym być choć w połowie tak dobrym kapłanem, jakim był śp. ks. Adam Ceynowa. Wierzę, że wspiera mnie teraz z nieba w realizacji tego postanowienia.

Ks. Karol Wierzchowski

Rodzice są dla mnie drogą do świętości...

Chciałabym podzielić się refleksją na temat tego, co zawdzięczam swoim rodzicom. Jestem im wdzięczna za dar życia. Urodziłam się w Tychach, w latach 70-tych, gdy w mieście było już wiele osiedli, ale mało kościołów. Władze wstrzymywały budowę nowych świątyń. Moi rodzice musieli pokonywać odległość ponad dwóch kilometrów, spacerkiem pół godziny, do kościoła w dzielnicy Paprocany. Tutaj ochrzcili mnie. Jestem im za ten fakt wdzięczna. Stałam się wówczas dzieckiem Bożym. Mój tato ma bardzo duży szacunek do Matki Bożej Piekarskiej. Przez wiele lat pielgrzymował w ostatnią niedzielę maja do Piekar Śląskich. Wielokrotnie pamiętam z dzieciństwa mojego tatę klęczącego przed obrazem Matki Bożej. Tato pracuje w warsztacie rzemieślniczym. W latach 80-tych, gdy trwała peregrynacja obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, mój tato wykonał napis: *Oto nasza Matka*. Do dziś wspomina się u nas w domu historię związaną z tym napisem. W ówczesnych czasach nie było wolno wykonywać prac dla celów religijnych. Specjalne służby jeździły na kontrole i sprawdzały, czy rzemieślnicy nie wykonują takich prac. Mój tato też miał kontrolę. Osoba, która sprawdzała warsztat, siedziała przy biurku, prawie nogą dotykała napisu, ale nie zobaczyła go.

Maryja strzegła, żeby nie skonfiskowano tego napisu i nie było kłopotów. Mój tato jest też bardzo dumny z faktu, że wykonał tabernakulum w kształcie serca. Myślę, że prace, których się podejmował dla kościoła, przynoszą mu do dzisiaj błogosławieństwo. Wzrastałam patrząc na pracę taty, na jego oddanie, poświęcenie. W kontaktach ze swoimi klientami zawsze był i jest prawy i uczciwy. Nieraz było tak, że czekaliśmy do ostatniej chwili, czy wpłyną pieniądze za wykonane usługi, ale Opatrzność Boża czuwała nad nami i zawsze było za co kupić jedzenie. Może nie zawsze miałam te dobra materialne co inne dzieci w moim wieku, ale po latach odbieram to jako dobro. To nauczyło mnie życia w skromności i radowania się z tego, co się ma.

Mama była bardzo troskliwa, a byłam dzieckiem dość ruchliwym i upartym, tak więc nieraz przysparzałam jej kłopotów. Zawsze miała czas na rozmowę ze mną, na wysłuchanie mnie. Mama nie żyje już od 11 lat. Nim Pan Bóg zabrał ją do siebie, pomagała mi dzielnie przy wychowaniu naszych trzech synów. Nieraz spacerowała z nimi po parku, gościła u siebie w domu i szykowała najlepsze potrawy. Mama była bardzo zaradna i pomagała wielu ludziom. Opiekowała się swoją ciocią, robiąc jej zakupy, gotując i sprzątając, pomagała mojej siostrze i jej dzieciom oraz mi i moim dzieciom. Mama odeszła bardzo szybko, czasami uważam, że nie zdążyłam nauczyć się od mamy tej jej życiowej zaradności. Nie spisałam przepisów na smakołyki, które szykowała.

Moja mama praktykowała pierwsze piątki. Gdy chłopcy byli mali, przychodziła do mnie w pierwsze piątki, abym mogła pójść na Mszę św. Od czasu rozstania z mamą praktykuję pierwsze soboty. Zawierzam siebie i naszą rodziną Maryi. Gdy tylko jest możliwość, to wyruszam na pielgrzymi szlak na Jasną Górę. W tym roku pielgrzymowanie jest utrudnione. Nasz biskup Grzegorz zaprosił na pielgrzymi szlak księży przewodników. Parafianie będą łączyć się duchowo ze swoimi księżmi. Dziękuję Bogu za podjętą przez kapłanów pokutę i wędrowanie w imieniu swoich wiernych.

Jestem wdzięczna rodzicom za przekazanie mi wiary i pielęgnowanie jej we mnie. **Uważam, że zdali ten egzamin znakomicie.** Teraz wszystko przede mną. Wspólnie z mężem przekazujemy wiarę naszym dzieciom. Pan Bóg pobłogosławił nam czwórką dzieci. Trzej synowie to już duzi chłopcy. Służą do Mszy św., nasze serce raduje się ich postawą. Córeczka jeszcze jest przed Pierwszą Komunią Świętą. Jej wiara dopiero się kształtuje. Rok temu wyruszyła z nami na pielgrzymi szlak. Może jeszcze nie całą drogę na nóżkach, może trochę w wózku, ale już podoba jej się pielgrzymowanie do Maryi**.** To ciężka i odpowiedzialna praca – kształtowanie wiary u naszych dzieci. Ksiądz nieraz mówił mi, że wiara jest przechowywana w glinianych naczyniach. Muszę ją bardzo delikatnie i ostrożnie kształtować w sercach naszych dzieci.

Uważam, że moi rodzice zawsze mnie kochali, nie odczuwałam, że jestem dzieckiem porzuconym. To, że darowali mi swój czas i liczyli się z moim zdaniem, wzbudzało we mnie głęboki szacunek do nich. Są dla mnie autorytetem, są moją drogą do świętości. Pragnę wychowywać nasze dzieci w takim duchu, w jakim moi rodzice

wychowywali mnie. Moi rodzice byli ludźmi z krwi i kości, targanymi różnymi pokusami. Po latach, jako osoba dorosła widzę, jaką toczyli walkę ze swoimi słabościami. Bóg im pomagał. Zawsze prowadzili mnie na niedzielną Mszę św. Byłam świadkiem, jak klękali u kratek konfesjonału i karmili się Ciałem Pańskim. W domu nad łóżkiem wisiał obraz Pana Jezusa z Jego Najświętszym Sercem, namalowany przez ciocię mojego taty.

Wspólnie z mężem trudzimy się, abyśmy byli autorytetami dla naszych dzieci. Jest to ciężka praca, przy której jest się obserwowanym 24 godziny na dobę. A przecież nieraz zdarzają się potknięcia, upadki, ulegamy naszym słabościom. Wówczas uciekamy się do Pana Jezusa, przepraszamy naszych bliskich. Domowy Kościół pomaga nam w kształtowaniu wiary w naszych dzieciach. Wspaniale pomaga nam w kształtowaniu postawy bezinteresownej pomocy drugiemu człowiekowi. Widzimy, że wielką pomocą w kształtowaniu wiary naszych dzieci są autorytety spośród ich rówieśników, czy osób w podobnym wieku. Tutaj muszę wspomnieć animatora oazy młodzieżowej, który stał się wielkim autorytetem dla naszego najstarszego syna. Prawa osoba, młoda, tym bardziej pociągnie za sobą młodych ludzi.

Przypomina mi się, jak św. Jan Paweł Paweł II, który jako biskup i kardynał zawsze wspierał Ruch Światło-Życie. Był wspólnie ze sługą Bożym ks. Franciszkiem Blachnickim duchowym autorytetem dla oazowiczów. Zapoczątkował Światowe Dni Młodzieży. Wychowałam się na ŚDM, a teraz te spotkania kształtują wiarę naszych dzieci. W 2016 roku nie były one jeszcze w wieku „młodzieżowym", ale brały udział w spotkaniu młodych Włochów, którzy gościli w naszej parafii. Te chwile zapamiętali na całe życie. Nawiązały się przyjaźnie, które trwają do dziś, mimo bariery językowej i odległości. Niech Pan Bóg błogosławi spotkaniom młodych i oazom młodzieżowym, ponieważ nie ma to jak prawy, młody autorytet, który pociąga za sobą i prowadzi do Boga innych młodych ludzi.

W tym roku przeżywamy 20. rocznicę ślubu. To jest też nasza dwudziestoletnia formacja w Domowym Kościele. Zachęcił nas do DK ksiądz, który błogosławił nasz związek. Wówczas powstawał krąg, którego był moderatorem. Do dziś nosimy w sercu naszą parę pilotującą i jesteśmy im wdzięczni za kształtowanie naszej wiary i wiary naszych dzieci. Naszą wdzięczność za dar Domowego Kościoła wyraziliśmy w dniu rocznicy naszego ślubu w kościele Dobrego Pasterza w Krościenku u grobu Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Niech on pomaga nam kształtować nasze dzieci na dobrych ludzi, odważnie kroczących drogą Jezusa Chrystusa.

Agnieszka i Artur
diecezja sosnowiecka

Być autorytetem dla swoich dzieci

Zanim usiadłam do napisania świadectwa o byciu autorytetem dla swoich dzieci, sięgnęłam po definicję tego słowa. Cóż to jest autorytet? Jest to szacunek, jaki ma jakaś osoba wśród innych ludzi, ze względu na swoją wiedzę lub zachowania; pozwala to mieć tej osobie wpływ na zachowanie i sposób myślenia innych.

Od ośmiu lat jestem mamą i mam czwórkę dzieci. Bycie dla nich autorytetem było dla mnie zawsze bardzo ważne, choć może początkowo nie do końca uświadomione i przemyślane w działaniu. Myślę, że początki mojego macierzyństwa pełne były niespodzianek, poczucia bezradności i błędów wychowawczych. Autorytet myliłam z pełnym posłuszeństwem rodzicowi i egzekwowałam go karami, groźbami i nagrodami. W konsekwencji moje małe dzieci, proszone o zrobienie czegoś pytały, co za to dostaną... Jak dobrze, że dzieci są takie bezpośrednie, bo dzięki temu rodzic może szybciej pojąć, że nie tędy droga. Tak właśnie było ze mną. Przemyślałam i „obgadałam" wiele razy ten temat z mężem i przyjaciółmi. Marzyło mi się, żeby dzieciaki podejmowały różne działania nie ze względu na nagrodę czy strach przed karą, ale aby motor działań był w ich sercu, aby inspiracją byli robiący różne rzeczy ich rodzice. Tak mi się marzyło...

Zaczęliśmy powoli zmniejszać ilość nagród i kar. Najtrudniej było mi przestać grozić, gdyż hasła typu: „jak tego nie zrobisz to..." weszły mi tak w krew, że mówiłam to mimowolnie. Kosztowało mnie to dużo pracy nad sobą i proces ten nadal trwa. Pomaga mi w nim grupa, w której uczę się „porozumienia bez przemocy". Jako mama na pełen etat, jako autorytet, który pociąga swoim przykładem, pragnę pokazywać swoim dzieciom, że służę im z miłości i marzy mi się, aby to miłość do ludzi była dla nich motorem do działania.

Zapytacie, czy są efekty zmian w moim sposobie wychowywania dzieci? Czy stałam się dla nich autorytetem? Myślę, że tak, choć jak to w życiu, różnie jest z moją czwóreczką. Daję im znacznie więcej wolności w wyborach, znacznie rzadziej stosuję kary czy nagrody. Wiem, że dzieci mnie szanują, darzą zaufaniem i liczą się z moim zdaniem, choć czasem włączają swoje krytyczne myślenie i to też jest dobre, choć dla mnie trudne. Wiem, że w tym co robię, nie może być sztuczności i wymuszania na sobie, bo dzieci od razu to wyczuwają, i to już ich nie pociąga tylko odstręcza. Dla mnie kluczem do bycia autorytetem jest spędzanie z dziećmi czasu. Dużo wspólnego czasu przy zabawie i obowiązkach.

Joanna Turkosz
mama na pełen etat

Rodzice dali mi przykład

Nie wychowałem się w „tradycyjnej" katolickiej rodzinie. Tata nie chodził i nie chodzi do kościoła. W rodzinie nie prowadziło się rozmów o wierze, nie przypominam sobie głębszych rozmów o wychowaniu. A jednak myślę o moich rodzicach i o ich staraniach z ogromną miłością. W wielu zwykłych sprawach byli i są dla mnie wzorem – ich przykład pomaga mi w wychowaniu moich dzieci. O jakie sytuacje chodzi?

Rodzice nie kłócili się przy nas. Owszem, widać było napięcia, ale nie obrażali się, nie mówili do siebie

w przykry sposób. Na co dzień razem jadaliśmy obiad, jeśli ktoś miał wrócić chwilę później do domu, czekaliśmy na niego. W domu w ogóle nie piło się alkoholu – jedynie sporadycznie kieliszek szampana na Sylwestra czy przy innej okazji. Ponieważ wiem, że rodzice dawniej lubili się bawić i z całą pewnością (w odpowiednich granicach) spożywali alkohol, musiała być to ich świadoma decyzja, aby dzieciom nie pokazywać picia w domu. Jestem bardzo zbudowany tą postawą, zwłaszcza, że nie uczestniczyli w żadnych formach wspólnotowej abstynencji typu Krucjata Wyzwolenia Człowieka, nie mieli więc wsparcia w innych. Ich wybór podyktowany był według mnie troską o właściwy rozwój dzieci – mojej siostry i mnie. Dzięki temu nie przechodziłem w czasach szkolnych zwykłej „inicjacji alkoholowej" – **w wielu przypadkach byłem jedynym niepijącym, ale mając przykład z domu, czułem, że tak powinienem postępować.**

Ważna była dla mnie postawa mojego ojca – kilka prostych rzeczy, które jednak w codziennym życiu muszą na pewno wypływać z postanowienia. **Tata często czytał nam do snu** – stworzyło to wspaniałą więź, tak jakbyśmy razem przeżyli przygody Toma Sawyera czy Stasia i Nel. Tego naszego wspólnego czasu nie były w stanie wymazać późniejsza kontestacja autorytetu rodziców i burze okresu dojrzewania. Mój ojciec regularnie odbywał podróże służbowe, zwykle jednodniowe – pamiętam, że byłem mu zawsze wdzięczny, kiedy wracał do domu na noc. **W sercu czułem, że skoro miał taką możliwość (czasem opowiadał, jak udało mu się „z kimś zabrać z powrotem" albo jak wyszedł nieco szybciej ze spotkania) i starał się wrócić, to nas kocha i w ten sposób to okazuje.**

Poza tym doskonale pamiętam wyprawy z tatą – ze względów rodzinnych jeździliśmy czasem na wakacje tylko z tatą. Podczas takich pobytów nad morzem grał z nami w gry, nauczył mnie też podstaw tenisa stołowego. Jeździliśmy też zimą w góry i razem pokonywaliśmy szlaki. Kilka razy też proponował, abym pojechał na wyprawę tylko z nim – te **wyjazdy tylko we dwóch szczególnie zapadły mi w pamięć i chętnie do nich wracam.**

Jak widać, to co z dzisiejszej perspektywy postrzegam jako dobry przykład i doświadczenia wzmacniające naszą więź, wiążą się z podjęciem przez rodziców, a zwłaszcza tatę (miłość mamy była bardziej codzienna i oczywista) starań, aby **czas spędzić wspólnie i dać odczuć dzieciom, że czas spędzony z nimi jest ważny i wartościowy.**

Jeszcze jedna ważna rzecz przychodzi mi do głowy, gdy myślę o rodzicach. Nie narzucają się teraz, w moim dorosłym życiu, ze swoją radą czy pomocą (czyli według mnie nie oznajmiają mi, że „się nie znam" lub „nie wiem tyle o świecie, co oni"), ale jednak ich życzliwe wsparcie jest wciąż dla mnie bardzo odczuwalne. To pomoc przy dzieciach, świętowanie moich sukcesów i współodczuwanie przy problemach. Również ich dbałość o relację po tylu latach małżeństwa – wspólne wyjścia i wyjazdy, wzajemna życzliwość – są rzeczą niezwykle dla mnie budującą i potwierdzeniem tego, kim są i co robili, kiedy nas wychowywali.

Jacek

Sztywno, równo i posłusznie!

Sztywno, równo i posłusznie / A do tego bez wahania / Dyscyplina, dyscyplina / To podstawa wychowania.

Tak brzmią słowa piosenki z „Akademii Pana Kleksa". Tak też wyglądało moje dzieciństwo. Moi rodzice bardzo mnie kochali, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Niestety, popełniali wiele błędów. Tata dyscyplinował mnie „laczkiem", a czasem i „paskiem". Mama nigdy nie podniosła ręki, za to jej obawa, abym nie była zarozumiała, skutkowała tym, że miałam bardzo niską samoocenę.

Zadziwiające jest to, jak bardzo pragnęłam odejść od ich metod wychowawczych, a jak bardzo stosuję je, czy też stosowałam wobec własnych dzieci. Z każdym kolejnym dzieckiem przekonuję się, że specjalistką od wychowania byłam przed pojawieniem się pierwszego dziecka. Przynajmniej tak myślałam. Skora byłam wtedy do wygłaszania szumnych teorii, jak najlepiej postąpić w konkretnej sytuacji. Przykładowo, jako zwolenniczka nauczania domowego, oczyma wyobraźni widziałam, jak opowiadam dzieciom o sztuce czy historii. Konfrontacja tego typu wyobrażeń z rzeczywistością okazała się bolesna. Z perspektywy czasu, widzę, jak wiele błędów już popełniłam. Wierzę, jednak, że nigdy nie jest za późno na naprawienie relacji.

Dziecko też człowiek

Niby tak, ale jakoś dużo rodziców, w tym ja sama, ma problem z zaakceptowaniem tego faktu. Dopiero godziny warsztatów, kolejne strony w książkach o wychowaniu dzieci, uświadomiły mi, że wcale nie muszę „wygrywać" z dzieckiem. Ustąpienie w kłótni to żaden wstyd. Nie mówię tu o pobłażaniu, raczej o przyznaniu się do błędu. Szybciej zbudujemy dobrą relację z dzieckiem, jeśli okażemy mu serce, przeprosimy, niż jeśli po każdej spornej sytuacji dziecko będzie miało poczucie przegranej, bezsilności, porażki.

Co ludzie powiedzą?

Z przykrością muszę się przyznać sama przed sobą, że swoje kompleksy przelałam na dzieci. Zawsze byłam pedantyczna, dążyłam do perfekcji. Zostałam wychowana w rodzinie, gdzie senior rodu przykładał ogromną wagę do wykształcenia. Miałeś studia – byłeś kimś. Zawsze czułam się nie dość dobra, zawsze powtarzałam sobie w duchu: „Ja wam jeszcze pokażę!".

Mimo że było mi z tym tak źle, pierwsze co zrobiłam, gdy moje dziecko zaczęło chodzić do szkoły, to wywarłam na nim presję. Beształam za krzywe literki, zrobiłam aferę z powodu słabej oceny. Nie musiałam czekać długo na negatywne skutki mojego zachowania... Zrobiłam jednak rachunek sumienia, nie bez pomocy pani psycholog. Tak bardzo bałam się, że wychowawczyni pomyśli, że nie dość dobrze pilnuję dziecka, iż oczekiwałam, że będzie najlepsze w klasie. Dziecka nie da się wymodelować, nie da się uczynić z niego kogoś, kim sami pragnęliśmy się stać w naszej młodości. Czasem trzeba zaakceptować fakt, że syn nie gra w piłkę, tak jak o tym marzył tata, a córeczka nie śpiewa na festiwalach, gdzie widziałaby ją mama.

Jest nadzieja!

Dziś wiem, że rodzicielstwo to trudny kawałek chleba. Nie dlatego, że dzieci dają „w kość", czy nie ma się czasu dla siebie. Raczej dlatego, że trzeba stanąć w prawdzie o sobie samym. Tylko podejście pełne szacunku do dziecka pomoże nam osiągnąć sukces w wychowaniu.

NN

Autorytety w naszym życiu

Słowo „autorytet", naszym zdaniem, odnosi się do osób, które warto naśladować. W naszym życiu były to osoby, które spotykaliśmy od czasów szkoły średniej i później, na przestrzeni 35 lat naszego małżeństwa. Możemy wskazać wiele takich osób.

Ogromnym autorytetem byli dla nas rodzice, a następnie nauczyciele w szkole średniej. Było ich kilku. Wobec tych, których ceniliśmy, było nam wstyd być nieprzygotowanym do lekcji, czy nie wiedzieć czegoś ważnego. Przywołamy tu jedną osobę – kochaną panią mgr Urszulę Piotrowską. Często opowiadała o zaangażowaniu studentów w odbudowę Warszawy, dawała świadectwo wiary w Boga i ogromnego szacunku do ludzi. Do nas, swoich uczniów, zwracała się też z ogromnym szacunkiem, **uczyła nas języka polskiego, ale o wiele bardziej uczyła nas jak żyć.** Wpajała nam podstawowe zasady savoir-vivre. Uwrażliwiała na kulturę zachowań w relacjach damsko-męskich. Mówiła np.: „Jeśli dziewczyna podchodzi do siedzącego na ławce chłopaka i zwraca się do niego, to on powinien wstać". Uczyła nas, kiedy mężczyzna powinien przepuścić kobietę w drzwiach, a kiedy wyjść pierwszy i podać jej rękę. Często słyszeliśmy od niej, że zdolni uczniowie mogą i powinni pomagać słabszym, że czas jest cennym darem, którego nie wolno marnować, a każdą wolną lekcję należy przeznaczyć na powtórkę wiedzy przed sprawdzianem lub kartkówką. Widziała w nas przyszłych ojców i matki, uczyła odpowiedzialności, zachęcała do rozwoju i korzystania z instytucji kultury. Możemy powiedzieć, że dzięki pani Profesor wybraliśmy się po raz pierwszy samodzielnie do teatru i muzeum.

Z Iwonką poznaliśmy się w szkole średniej i chodziliśmy razem do tej samej klasy. W późniejszym czasie, w naszym już wspólnym życiu (pobraliśmy się trzy lata po ukończeniu technikum) pojawiały się inne autorytety: zaprzyjaźnieni kapłani, małżonkowie z Domowego Kościoła.

Spotykamy się z nimi, czerpiemy z ich doświadczenia, z podziwem patrząc na ich miłość i na to jak pięknie razem się starzeją. Uczymy się od nich, jak budować radosne relacje z dorosłymi dziećmi i wnukami. Jesteśmy wdzięczni tym wszystkim osobom, które Bóg stawia na naszej drodze. Wielu z nich nawet nie wie, jak są dla nas ważni, że są naszymi autorytetami. Wpływ wielu osób odkrywamy dopiero po pewnym czasie, uświadamiając sobie, jak bardzo oddziaływali na nasze życie.

Iwona i Sylwek Sasinowie
diecezja warszawsko-praska

Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA

Posłuszeństwo wiary

Podejmowany w bieżącym numerze temat zaniku autorytetów dotyczy m.in. ważnego wymiaru naszego chrześcijańskiego życia (bez względu na stan i drogę powołania), jakim jest posłuszeństwo. Czas pandemii mocniej niż na co dzień konfrontuje nas z postawą, jaką przyjmujemy choćby wobec zarządzeń władz (świeckich i kościelnych). Nierzadko, czytając wypowiedzi i komentarze w internetowej przestrzeni, można spotkać powielane i podawane dalej spiskowe teorie lub treści prywatnych objawień, jako kontrargumenty do nauczania Kościoła. Warto więc sięgnąć do tekstów mówiących o posłuszeństwie. Nie sposób oczywiście w krótkim artykule przytoczyć wszelkich możliwych tekstów z nauczania Kościoła. Ale niech tych kilka wybranych będzie inspiracją do dalszej lektury i refleksji.

Nasz Założyciel, sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki wielokrotnie przypominał, że formacja Ruchu prowadzi do postawy posłuszeństwa. Warto na początek, czytając jego słowa, stanąć jak przed lustrem, by spojrzeć na siebie i swoje postawy, jako owoce przeżywanej formacji:

W naszym programie «Fos-Zoe» – «Światło-Życie» jest zawarty program posłuszeństwa. Jest to program życia poddanego wymaganiom światła. Światło (linia wertykalna) jak gdyby pada na życie (wyrażone w linii horyzontalnej) i je przecina.

To posłuszeństwo wobec wymagań światła ma być realizowane na pięciu płaszczyznach:

- ***Rozum** – muszę się podporządkować temu, o czym rozum mówi, że jest prawdziwe. Rozum mi mówi, że pogoda jest niezależna od mojej wioli, więc nie ma sensu się buntować, tylko trzeba się temu podporządkować. To samo dotyczy ruchu drogowego. Nie ma sensu mówić: po co ja mam być ślepo posłuszny jakimś tam znakom drogowym, które ktoś postawił, i zamiast jechać w kierunku wskazanym przez znak, jechać w odwrotnym. Rozum daje światło poznania i to jest rozsądne. Wiem, dlaczego czemuś się podporządkowuję i w ten sposób jestem w posłuszeństwie wolny.*
- ***Sumienie** – mówi, co jest dobre, a co jest złe; co wolno, a czego nie wolno. Poddając się wymaganiom sumienia, jestem posłuszny jego światłu, a więc jestem wolny.*
- ***Słowo Boże** – światło, które przychodzi bezpośrednio od Boga jako Osoby w słowie Bożym skierowanym do mojej osoby jako wezwanie. Przyjmując to światło, poddając się temu słowu, okazuję posłuszeństwo samemu Bogu. I znów na tej drodze wyzwalam siebie ze zniewolenia moich własnych planów.*
- ***Jezus Chrystus** – jako Osoba. On powiedział o sobie: **Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemnościach, lecz będzie miał światło życia** (J 8, 12). Chodzi tu o pójście za Jezusem, o naśladowanie Go, o życie dla Niego w sensie osobowym.*
- ***Kościół** – kieruje naszym życiem chrześcijańskim, **daje wskazania, wytyczne, wyjaśnia, rzuca światło***

na konkretne problemy, sytuacje. Uległość wobec Kościoła, wobec jego nauki i wskazań, to także płaszczyzna, na której doznaję wyzwolenia wewnętrznego (Konferencja wygłoszona na rekolekcjach WNMK, Carlsberg 1985).

W pierwszych tygodniach pandemii Komisja Wiary KEP opublikowała notę „Jezus żyje i chce, abyś żył", w której zawarła wiele cennych wskazań, także w odpowiedzi na niektóre treści głoszone w przestrzeni medialnej. Warto przypomnieć sobie (albo poznać) treść tego dokumentu:

1. Oblicza lęku

(…) W czasie pandemii ludzie doświadczają lęku, który przybiera różne kształty. Najczęściej jest to lęk przed śmiercią, będący przyczyną wielu innych ludzkich obaw. Z tego podstawowego lęku wyrastają inne: lęk przed zarażeniem, chorobą, odejściem bliskich osób, bezrobociem, bankructwem, blokadą szans rozwoju, długotrwałą izolacją. Nie można też zapomnieć o dotkliwym lęku przed samotnością, utratą sensu życia, przed zwątpieniem w Bożą Opatrzność i związaną z tym wszystkim obawą o przyszłość świata.

Oprócz rozmaitych przejawów strachu, będącego spontaniczną reakcją ludzi na dostrzegane niebezpieczeństwa, ***pojawia się także negatywne zjawisko sztucznego wywoływania lęku generowane przez współczesnych proroków pesymizmu, apokaliptycznego końca świata i rzekomej «godziny działania karzącego Boga». Głównym błędem owych samozwańczych proroków jest nieprawomocne i zarazem sugestywne wypowiadanie się w imieniu Boga, promowanie prostych i naiwnych «recept» na zmianę sytuacji, błędne pojmowanie Opatrzności Bożej jako mechanicznej i natychmiastowej interwencji Bożej na zawołanie człowieka. Rodzi się tu niebezpieczeństwo manipulowania Bogiem, wystawiania Go na próbę, a w konsekwencji niedopuszczalnego rozliczania Boga. Człowiek nie może stać się zuchwałym sędzią oskarżającym Boga. Na tej złudnej drodze nigdy nie znajdzie satysfakcjonującej odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia****.*

2. Kościół jako «sakrament nadziei»

(…) W obecnym czasie pandemii, naznaczonym ludzką skłonnością do rozpaczy, Kościół na nowo odkrywa swoją misję, którą jest głoszenie Chrystusa jako źródła nadziei, pociechy i umocnienia. Będąc sakramentem nadziei w świecie dotkniętym cierpieniem i zwątpieniem, Kościół rozpoznaje swoją odpowiedzialność za stan nadziei w ludzkich sercach i za wiarę w przezwyciężenie groźby destrukcyjnej rozpaczy. ***Wspólnota Kościoła jest wezwana, aby szczególnie w sytuacji zagrożenia okazywać swoje macierzyńskie i miłosierne oblicze, zatroskane o umocnienie nadziei w sercach ludzi zmagających się ze światową pandemią****.*

Najpełniejszą odpowiedzią na pytanie o sens zła i cierpienia jest Ewangelia, Dobra Nowina o Bogu, który objawił się w Jezusie Chrystusie jako Pan życia i śmierci, Zwycięzca piekła i szatana, Odkupiciel człowieka i wszelkiego stworzenia. On zwyciężył zło i daje nam udział w tym zwycięstwie. «On jest naszą nadzieją, jest najpiękniejszą młodością tego świata. Wszystko, czego dotknie, staje się młode, staje się nowe, napełnia się życiem. […] ***On żyje i chce, abyś żył****» (Franciszek, Christus vivit, nr 1).*

Katechizm Kościoła Katolickiego uczy, że dopuszczenie przez dobrego i wszechmocnego Boga zła fizycznego i moralnego jest tajemnicą, na którą światło rzuca Chrystus. Podkreśla też, iż – choć zło nie staje się dobrem – Bóg ze zła może wyprowadzić dobro: «Z największego zła moralnego, jakie kiedykolwiek mogło być popełnione, z odrzucenia i zabicia Syna Bożego, spowodowanego przez grzechy wszystkich ludzi, Bóg, w nadmiarze swej łaski, wyprowadził największe dobro: uwielbienie Chrystusa i nasze Odkupienie» (KKK 312).

3. Bezdroża pseudoreligijnych propozycji

W obliczu realnego niebezpieczeństwa płynącego z faktu pandemii rodzą się ze strony pseudoreligijnych interpretatorów szkodliwe postulaty. Niezgodne z biblijnym obrazem Boga jest ukazywanie Go jako niemiłosiernego sędziego, bezdusznego kontrolera ludzkich działań, mściwego tyrana lub przeciwnie – obojętnego władcy świata, zdystansowanego obserwatora ludzkiego teatru dziejów. Niebezpieczne jest obsesyjne szukanie kozła ofiarnego jednoznacznie odpowiedzialnego za pandemię, a także praktyka potępiania, stygmatyzowania, obwiniania całych grup ludzkich za zło pandemii.

Szkodliwe jest propagowanie fałszywej historiozofii, powoływanie się na prywatne pseudoobjawienia i sny, nonszalancka, wyrwana z kontekstu egzegeza biblijna, ignorowanie, marginalizowanie lub nawet otwarte kwestionowanie współczesnego nauczania Kościoła. Ze słuszną krytyką spotyka się nierozróżnianie porządku natury i łaski, wymiaru duchowego i materialnego, prowadzące do lekceważenia zasad bezpieczeństwa podczas liturgii.

Niedopuszczalne jest magiczne traktowanie sakramentów i sakramentaliów, promowanie wizji Kościoła jako bezpiecznej arki, przeznaczonej wyłącznie dla świętych i sprawiedliwych. Pojawia się niekiedy ukryta pochwała indywidualizmu i egoizmu, wyrażająca się w poszukiwaniu ratunku wyłącznie dla siebie i swoich bliskich, czy współwyznawców, którzy dzięki realizacji proponowanych akcji zostaną zachowani od nieszczęścia.

Dojrzała religijność wyraża się zarówno w odrzuceniu kwietyzmu, postawy polegającej na braku jakichkolwiek działań w oczekiwaniu na pomoc Bożej łaski, jak i pelagianizmu, polegającego na przekonaniu, że człowiek sam z siebie jest w stanie osiągnąć zbawienie i rozwiązać wszystkie problemy. Należy natomiast ***dowartościować postawę synergii, czyli współpracy człowieka z Bogiem, połączenia ludzkich działań z otwarciem na dar Bożej łaski, rzetelnej wiedzy z głęboką wiarą, codziennej aktywności z gorącą modlitwą****.*

4. Czas próby i wyboru

(…) Pandemia ogarniająca wszystkie kraje świata odsłania naszą kruchość egzystencjalną i złudne poczucie samowystarczalności. Jednocześnie mobilizuje do odkrycia braterstwa i przynależności do jednej rodziny ludzkiej. Możemy ją odczytać jako globalny «znak czasu» będący wezwaniem do jedności, współpracy, solidarności i odpowiedzialności ludzi wierzących i niewierzących, chrześcijan i wyznawców innych religii. Szczególna wdzięczność

należy się pracownikom służby zdrowia: lekarzom, pielęgniarkom, diagnostom, wolontariuszom za ich ofiarną, wręcz bohaterską służbę dla ratowania życia i zdrowia ludzkiego. (…)

*Warto postrzegać okres trwania pandemii jako czas próby i wyboru, zgodnie ze słowami papieża Franciszka: «**Nie jest to czas Bożego sądu, ale naszego osądzenia: czas wyboru tego, co się liczy, a co przemija, oddzielenia tego, co konieczne od tego, co nim nie jest. Jest to czas przestawienia kursu życia ku Tobie, Panie, i ku innym***» (27.03.2020 r.) (https://episkopat.pl/nota-komisji-nauki-wiary-konferencji-episkopatu-polski-w-zwiazku-z-pandemia-koronawirusa/).

Kwestią budzącą ostatnio chyba najwięcej emocji, jest sprawa uczestnictwa w sakramentach, a zwłaszcza przyjmowania Komunii Świętej. Nic tak bardzo nie rozpaliło dyskusji, jak zalecenie, oparte na racjonalnych (światło rozumu!) argumentach, przyjmowania Komunii Świętej na rękę (co jest równorzędną i dopuszczoną przez Kościół, także w Polsce – od 2005 r., formą). Wśród wielu wypowiedzi na ten temat warto przytoczyć zdanie kard. Ratzingera (późniejszego papieża Benedykta XVI):

*Naprzód trzeba powiedzieć, że obydwa sposoby są dopuszczalne. Może ktoś zapytać: Czy tolerancja jest tu na miejscu? Otóż wiemy, że aż do IX wieku Komunię Świętą przyjmowano na stojąco do ręki, co nie znaczy, że tak miało pozostać na wieki. Albowiem piękno i wielkość Kościoła polega na tym, że rośnie, dojrzewa i Tajemnicę pojmuje coraz to głębiej. W tym sensie nowe formy powstające po IX wieku mają, jako wyraz czci dla Najświętszego Sakramentu, swoje pełne uzasadnienie. Z drugiej strony musimy jednak powiedzieć, że jest rzeczą niemożliwą, aby Kościół do IX wieku, więc przez 900 lat przyjmował Eucharystię niegodnie. Czytając teksty Ojców Kościoła, widzimy, z jaką czcią i gorącością ducha przyjmowano Komunię (…). Wyciągnięta i otwarta ręka staje się znakiem postawy człowieka wobec Chrystusa: człowiek rozwiera przed Nim szeroko swe serce. Zważywszy to wszystko, dochodzimy do przekonania, że jest **rzeczą fałszywą spierać się o tę lub ową formę. Nie powinniśmy zapominać, że nie tylko nasze ręce są nieczyste, lecz także nasz język, nasze serce; że językiem grzeszymy często więcej, niż rękoma. Największym ryzykiem podjętym przez Boga i równocześnie wyrazem Jego miłosiernej miłości jest to, że nie tylko ręce i język, lecz także i nasze serce może Go dotykać*** (J. Ratzinger, *Służyć prawdzie. Myśli na każdy dzień*, Wrocław 1986).

Ks. Krzysztof Porosło, liturgista i wykładowca na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie, zauważa: *Niektórzy rozpowiadają, że twierdzenie, iż podczas Komunii Świętej można przenieść koronawirus jest brakiem wiary w Eucharystię i w przeistoczenie. Tu również trzeba zrozumieć, czym jest przeistoczenie i zachować racjonalność wiary. Po pierwsze, przede wszystkim zagrożeniem nie jest sama Komunia Święta (w sensie Hostia), ale palce szafarza, który może mieć kontakt z ustami i śliną wiernych. Po drugie zaś twierdzenie, że Święte Postacie w jakiś magiczny sposób są wolne od możliwości przenoszenia wirusa jest po prostu błędne. Nauka Kościoła mówi o tym, że substancja (istota; to, co sprawia, że dana rzecz jest sobą) chleba i wina zostaje przemieniona w substancję Ciała i Krwi Jezusa (odtąd już nie ma chleba i wina, ale jest Ciało i Krew Pana), jednak zewnętrza forma, kształt, kolor, skład i właściwości chemiczne (wszystkie przypadłości) chleba i wina pozostają bez zmian. Oznacza to, że jak zwykły chleb może zawilgotnieć, spleśnieć czy przenosić wirusy, dokładnie to samo może się wydarzyć ze Świętymi Postaciami. I **zachowanie daleko posuniętej ostrożności przy udzielaniu Komunii Świętej nie ma nic wspólnego z brakiem wiary, ale wręcz przeciwnie, jest wyrazem racjonalnej wiary eucharystycznej zgodnej z nauczaniem Kościoła i dalekiej od magii czy zabobonu*** (https://stacja7.pl/wiara/qa-katolik-wobec-epidemii-czyli-najczesciej-zadawane-pytania-w-temacie-koronawirusa/).

Odnosząc się do zaleceń w czasie pandemii trafnie stwierdza:

Prawodawstwo liturgiczne zezwala wiernym na przyjmowanie Komunii Świętej w obu tych formach *i szafarz Komunii podlega tym przepisom;* ***nie jest to zostawione mojemu prywatnemu osądowi*** *w tej sprawie. Jako kapłan jestem tu winny posłuszeństwo liturgicznemu prawodawstwu.* ***Na pewno nie jest tak, że wierni przyjmujący Komunię na rękę obrażają tym Pana Jezusa albo przyjmują Komunię świętokradczo. Zarówno w jednej jak i drugiej formie można przyjąć Komunię z godnością, szacunkiem i przede wszystkim wiarą****. Praktyka przyjmowania Komunii Świętej na rękę ma swoją historię, sięga starożytności. Mimo, że Kościół później od niej odszedł, nie można jej demonizować.* ***Sytuacja jest nadzwyczajna i trzeba w parafiach po prostu powiedzieć mądrą katechezę o historii, formach i teologii Komunii****, na przykład sięgając do katechezy św. Cyryla Jerozolimskiego z IV wieku: «**Podchodząc, nie wyciągaj płasko ręki i nie rozłączaj palców. Podstaw dłoń lewą lub prawą niby tron, gdyż masz przyjąć Króla. Do wklęsłej ręki przyjmij Ciało Chrystusa i powiedz: «Amen». Uświęć też ostrożnie oczy swoje przez zetknięcie ich ze świętym Ciałem, bacząc, byś zeń nic nie uronił. To bowiem, co by spadło na ziemię, byłoby stratą jakby części twych członków. Bo czyż nie niósłbyś złotych ziarenek z największą uwagą, by ci żadne nie zginęło i byś nie poniósł szkody? Tym bardziej zatem winieneś uważać, żebyś nawet okruszyny nie zgubił z tego, co jest o wiele droższe od złota i innych szlachetnych kamieni**». Formujmy, a nie straszmy! Uczmy wiernych szacunku i miłości do Jezusa, a nie demonizujmy rzeczywistość* (jak wyżej).

Social media i powszechna dostępność treści w internetowej przestrzeni są z jednej strony dobrem i wielkim błogosławieństwem. Niosą za sobą także niebezpieczeństwo bezkrytycznego, z wyłączeniem myślenia, przyjmowania i podawania dalej treści będących prywatną opinią, subiektywną interpretacją czy nawet błędnym i niezgodnym z nauczaniem Kościoła myśleniem. Tym bardziej, kiedy słyszymy to z ust osób, które są (albo powinny być) naszymi autorytetami. Nie zwalnia nas to z myślenia, sprawdzania źródeł cytowanych wypowiedzi (nierzadko wyrwanych z kontekstu, albo wręcz zmanipulowanych lub zupełnie nieprawdziwych), rachunku sumienia, sięgania do światła Słowa i do pytania, co w danej sytuacji zrobiłby Jezus.

Maria Różycka

Przegląd diecezjalnych stron internetowych

Archidiecezja białostocka

• 30 maja podczas Mszy św. w Wigilię Zesłania Ducha Świętego podziękowano za obecność i niesioną posługę ks. Łukaszowi Kisielewskiemu, moderatorowi diecezjalnemu DK przeżywającemu 10. rocznicę święceń kapłańskich i ks. Rafałowi Zakrzewskiemu, moderatorowi Ruchu Światło-Życie, obchodzącemu 5. rocznicę święceń. Obu polecono szczególnej opiece Niepokalanej.

• 28 czerwca odbyło się zakończenie roku formacyjnego DK. W trakcie Eucharystii sprawowanej w kościele Świętego Ducha nastąpiło włączenie nowych kręgów do wspólnoty. Z agapy w tym roku zrezygnowano.

Diecezja bydgoska

• 30 maja u Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo w Bydgoszczy rodziny DK z innymi wspólnotami brały udział we wspólnym czuwaniu przed uroczystością Zesłania Ducha Świętego.

• Julia i Janusz Staneccy ze wspólnoty Domowego Kościoła diecezji bydgoskiej prowadzą bloga i kanał na YouTube o tematyce małżeńskiej i rodzinnej. Propagują m.in. wierność małżeńską, czystość przedślubną, wielodzietność, miłość i komunikację małżeńską, miłość do dzieci, życie z pasją, przeżywanie świąt i sakramentów w rodzinie. Blog: http://niebieskalaweczka.pl/

Kanał YouTube: https://www.youtube.com/channel/UCAiIo-0LqkxfvMFHAb7-m6Mg.

• W dniach 31 lipca-2 sierpnia w parafii św. Antoniego w Bydgoszczy odbyły się rekolekcje o sakramencie małżeństwa, które wygłosił ks. Karol Rawicz-Kostro.

Archidiecezja częstochowska

• „Nocne kołatanie u Matki Najświętszej na progu beatyfikacji Sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego". 18 czerwca 2020 r. Domowy Kościół archidiecezji częstochowskiej poprowadził w kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze czuwanie modlitewne w intencji jak najszybszej beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia. Rozpoczęto Apelem Jasnogórskim, a zakończono Eucharystią o godz. 23.00. Czuwanie transmitowane było również przez internet. Cykl czuwań rozpoczętych z inicjatywy metropolity częstochowskiego abp. Wacława Depo zainaugurowano 28 maja, w 39. rocznicę śmierci kard. Wyszyńskiego, a zakończono 25 sierpnia, w przeddzień uroczystości Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej.

Diecezja drohiczyńska

• 20 czerwca w kościele Niepokalanego Poczęcia NMP w Kamionnie sprawowana była Msza św. na zakończenie roku formacyjnego DK. Był to czas podsumowania i zastanowienia się nad tym, jak temat „Wolni i wyzwalający" zbliżył nas do Boga i bliźniego. Był to trudny czas wyjścia na pustynię w obliczu pandemii koronawirusa. Czy sprawdziliśmy się jako wspólnota ludzi wierzących?

Diecezja kaliska

• 21 czerwca w Mikorzynie w parafii św. Idziego odbyło się spotkanie modlitewne oazowiczów rejonu południowego. Po Eucharystii uczestniczono w nabożeństwie połączonym z adoracją Jezusa Eucharystycznego. Nie zapomniano o maskach i zachowaniu dystansu. Po spotkaniu nie odbyła się agapa.

• Diakonia ewangelizacji z rejonu ostrowskiego zorganizowała 1 sierpnia w ogrodach klasztornych w Kobylinie wieczór uwielbienia. Modlitwę poprowadził zespół z Białegostoku „Powołani by wielbić", którego członkowie należą do różnych wspólnot, mają różne doświadczenia życiowe, wiek, poplątane życiorysy, ale wszyscy pragną uwielbiać Boga i zapraszać do tego innych.

Archidiecezja katowicka

• Wielu członków DK naszej diecezji podjęło inicjatywę Wojowników Maryi pod nazwą „Adoptuj nieprzyjaciela Kościoła", czyli kogoś, kto albo został zraniony przez Kościół (a więc kogoś z nas, bo Kościół to my), albo nie poznał jeszcze prawdziwej Miłości i żyje manipulowany, karmiony fałszywymi wartościami i stylami życia. Chodzi o to, by mocą modlitwy (codzienne odmawianie koronki do Miłosierdzia Bożego) trwającej od 15 sierpnia do 24 grudnia oraz przez przyjęcie w Boże Narodzenie Komunii Świętej w tej intencji ratować dusze tych, którzy niszczą siebie i innych.

Diecezja kielecka

• 4 lipca w parafii św. Antoniego w Kielcach odbył się dzień wspólnoty Ruchu Światło-Życie. Dziękowano za miniony rok formacyjny oraz proszono o błogosławieństwo na kolejny, aby Duch Święty udzielał mocy do cieszenia się Bogiem i drugim człowiekiem. Radosnym akcentem było przyjęcie do DK rodzin z pilotowanego kręgu.

Archidiecezja krakowska

• 5 czerwca w Lipnicy Małej miała miejsce kolejna pierwszopiątkowa adoracja Najświętszego Sakramentu połączona z modlitwą w intencji DK, a następnego dnia odbyło się trzecie – tym razem wirtualne – spotkanie kręgu diecezjalnego, w którym uczestniczył moderator diecezjalny, para diecezjalna i wszystkie (jest ich piętnaście) pary rejonowe.

Diecezja łomżyńska

• „Jak dobrze się spowiadać?" – to temat oazy modlitwy zorganizowanej przez DK w dniach 28-30 sierpnia w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży. Prowadzącym był ks. Paweł Nocko.

Diecezja łowicka

• 15 sierpnia w kościele parafialnym w Lubochni miała miejsce niezwykła uroczystość. Tego dnia świętowaliśmy 100-lecie budowy tutejszej świątyni, uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, dożynki parafialne i… czterdzieste urodziny naszego moderatora – ks. Sylwestra Bernata. Po Mszy św. razem z ks. Sylwkiem stanęliśmy w kaplicy chrzcielnej, w której przed laty otrzymał sakrament przyjmujący go do Kościoła. Tego chrztu dokonał ówczesny lubocheński proboszcz ks. Mirosław Mikulski (wielki orędownik trzeźwości i walki z alkoholizmem), który również przybył na parafialne uroczysto-

ści. W obecności odpowiedzialnych za diakonię wyzwolenia w naszej diecezji – Magdy i Mariusza Muchów, ks. Mirosława Mikulskiego i grupki parafian, na ręce ks. Zbigniewa Kalińskiego, ks. Sylwek złożył członkowską deklarację Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Składając tę ofiarę, otrzymał jednocześnie najpiękniejszy urodzinowy prezent – łaskę wolności dziecka Bożego. Księże Sylwku, życzymy wytrwałości w KWC oraz wielu łask Bożych i opieki Maryi na kolejne lata posługiwania łowickiej oazie.

Archidiecezja lubelska

• Zorganizowano online dwa turnusy warsztatów „Modlitwa, dialog, reguła życia – małżeńska droga do szczęścia". Wzięło w nich udział 28 małżeństw. Warsztaty prowadzili Elżbieta i Piotr Trubiłowiczowie oraz ks. Marek Sawicki.

Diecezja pelplińska

• 11 sierpnia wspólnota DK spotkała się na dniu skupienia w sanktuarium Matki Bożej Królowej Kaszub w Sianowie. Dziękowano Bogu za miniony rok pracy, wspólnie dzielono się doświadczeniami czasu epidemii, wysłuchano świadectw oraz konferencji moderatora diecezjalnego ks. Łukasza Wisieckiego wprowadzającej w temat nowego roku pracy.

Diecezja płocka

• Diecezjalny dzień wspólnoty Domowego Kościoła odbył się 20 czerwca w kościele św. Jana Pawła II w Pułtusku. W programie znalazła się m.in. prezentacja rejonów i działających w nich diakonii, podsumowanie 3-letniej posługi pary diecezjalnej, świadectwa, Eucharystia pod przewodnictwem bp. Piotra Libery oraz agapa.

Diecezja radomska

• Zorganizowano pięć lipcowych i cztery sierpniowe dni skupienia oraz dwie wakacyjne jednodniowe sesje „Spotkanie w kręgu – szansa wzrostu".

• 31 maja 2020 r. zmarł ks. infułat Czesław Wala, twórca sanktuarium w Kałkowie-Godowie i wielki dobroczyńca Domowego Kościoła w diecezji radomskiej. Ofiarował on swoją ojcowiznę pod budowę ośrodka rekolekcyjnego w Rudniku nad Sanem, gdzie Domowy Kościół od 30 lat przeżywa swoje rekolekcje. Był to kapłan o wielkim sercu, zawsze pełen sympatii i ciepła dla oazowiczów.

Diecezja sandomierska

• Moderator diecezjalny ks. Dominik Żelazko, para diecezjalna, Marian Indyk, Mirosław Bąk oraz Czesław Wieleba zorganizowali wakacyjne grupy chętnych do pomocy przy pracach związanych z modernizacją i rozbudową ośrodka w Uhercach Mineralnych.

Diecezja toruńska

• W dniach 16-18 lipca w kościele św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Grębocinie, gdzie znajdują się relikwie patronki tej świątyni i jej błogosławionych rodziców, moderator diecezjalny DK ks. Dariusz Aniołkowski sprawował Msze Święte i prowadził konferencje dla małżeństw. Spotkania te stanowiły jeden z elementów „domowych rekolekcji". Cztery dni wcześniej, 12 lipca, przeżywano drugą już edycję Święta Miłości Małżeńskiej (warto, by DK popularyzował ten dzień w Polsce i poza jej granicami). Data nie jest przypadkowa. Zelia i Ludwik Martin, rodzice św. Teresy w nocy z 12 na 13 lipca 1858 roku zawarli sakrament małżeństwa. Obchody w Grębocinie rozpoczęto Mszą św., podczas której odnowiono przyrzeczenia małżeńskie, a potem odbyło się czuwanie modlitewne.

Archidiecezja warmińska

• 14 czerwca 2020 r. w Gietrzwałdzie odbyło się zakończenie roku formacyjnego. Aleją różańcowych kapliczek poprowadziły nas rozważania św. Jana Pawła II oraz Prymasa Tysiąclecia. Eucharystię sprawował moderator diecezjalny, który w homilii uwrażliwiał na błogosławienie dzieci i realizację duchowości małżeńskiej. Na zakończenie uroczyście przyjęto do DK nowe rodziny, podziękowano Bogu i Matce Bożej Gietrzwałdzkiej za stałą opiekę, moderatorom, parom rejonowym i animatorskim za cały rok wytrwałej służby, a gospodarzom gietrzwałdzkiego sanktuarium za gościnę. Poproszono też wszystkich o pomoc w przekazywaniu materiałów do diecezjalnej kroniki Domowego Kościoła.

Archidiecezja warszawska

• Kard. Kazimierz Nycz mianował siedmiu nowych proboszczów, a wśród nich dwóch ściśle związanych z Ruchem Światło-Życie. Moderator diecezjalny DK ks. Paweł Witkowski obejmie parafię św. Mikołaja w Warce, a ks. Marcin Łuczak parafię św. Józefa Oblubieńca NMP w Konstancinie-Jeziornie.

• 30 maja, w wigilię Zesłania Ducha Świętego, z zachowaniem środków ostrożności, członkowie diakonii oaz rekolekcyjnych spotkali się w kościele Matki Bożej Bolesnej w Milanówku. Eucharystię sprawował moderator diecezjalny DK ks. Paweł Witkowski. W homilii porównał nasz czas pandemii, niemożność udziału w rekolekcjach do sytuacji św. Pawła, który przebywał w areszcie domowym. Nie mogąc głosić Chrystusa w świecie, nie poddał się rozpaczy, ale przyjmował w domu odwiedzających i głosił im królestwo Boże. Ks. Paweł słusznie zauważył, że my również „dostaliśmy areszt" – być może po to, żeby się zatrzymać, pogłębić katechumenat rodzinny, odczytać Boże znaki w codzienności, znaleźć czas na to, co nam uciekało w pędzie życia.

• 21 czerwca 2020 r. w Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie odbył się przedwakacyjny diecezjalny dzień wspólnoty Ruchu Światło–Życie oraz Diecezjalna Oaza Matka. Mszy św. przewodniczył ks. Marcin Loretz, a współkoncelebrowali księża Paweł Witkowski (moderator DK) Tomasz Moch i Mariusz Żołądkiewicz. Ksiądz Marcin podkreślił w homilii, że musimy mieć właściwą perspektywę w patrzeniu na nasze życie; widzieć jego pełny wymiar w perspektywie wieczności, a nie doczesności zdarzeń. Po odśpiewaniu sekwencji do Ducha Świętego pomodliliśmy się za 15 animatorów Ruchu Światło–Życie, którzy przyjęli błogosławieństwo oraz krzyż animatorski.

Diecezja warszawsko-praska

• 3 czerwca bp Romuald Kamiński mianował na czteroletnią kadencję ks. Jarosława Gawrońskiego nowym moderatorem diecezjalnym Ruchu Światło-Życie. Życzymy mu pomyślności, wpierajmy modlitwą.

• 20 czerwca w kościele św. Jakuba Apostoła w Tarchominie spotkali się uczestnicy Szkół Wyzwolenia, sym-

patycy KWC oraz wszystkie osoby pragnące doświadczyć wolności, jaką obdarowuje Jezus Chrystus. Podczas tego wieczoru była możliwość przystąpienia do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Poza tym w programie oprócz liturgii słowa znalazły się m.in. świadectwa, modlitwa o wyzwolenie, złożenie deklaracji KWC, adoracja z modlitwą z egzorcyzmem, dziękczynienie i uwielbienie, indywidualne błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

Diecezja zamojsko-lubaczowska

• W Katolickim Radiu Zamość wznowiono audycje Domowego Kościoła nadawane w pierwszy poniedziałek miesiąca o godz.17.00. Prowadzą je Monika i Marcin Murowie.

Diecezja zielonogórsko-gorzowska

• Pragnąc, aby Krzyż Krucjaty Wyzwolenia Człowieka peregrynował po naszych parafiach od 1 lutego 2021 r., aby ta peregrynacja była dobrze przygotowana i wydała wspaniałe owoce wyzwolenia, chcemy już dziś położyć pod to solidny fundament modlitewny. Dlatego powstaje róża różańcowa modląca się za to wydarzenie. Pod linkiem **https://docs.google.com/** dostępny jest arkusz zapisów do tego dzieła.

Opracowała:
Ewa Krakowczyk

Zarażeni Bogiem

O Ani i Arturze dowiedziałam się dzięki diecezjalnej parze radomskiej poszukującej dla nich rekolekcji I stopnia w ośrodku dysponującym windą. Ośrodek się znalazł, ale plany pokrzyżowała pandemia. Cieszę się jednak, że udało się nam z nimi spotkać. Nie da się oddać ujmującego sposobu bycia, otwartości, naturalności i serdeczności, z jaką nas przyjęli u siebie w Radomiu. Prześledźmy jednak historię ich znajomości, małżeństwa, trwania we wspólnocie, bo to naprawdę wspaniała lekcja. Ale najpierw przedstawmy krótko naszych bohaterów.

Artur: 31 lat, od 2010 roku po wypadku (podczas jazdy rowerem!) sparaliżowany, może poruszać tylko głową, całkowity bezwład rąk i nóg. Mimo to pracował jako analityk internetowy i pomoc biurowa, a obecnie na infolinii.

Ania: Od 2016 roku żona Artura, mama ich rocznej, ślicznej córeczki Hani, opiekująca się nią, mężem i domem.

W Domowym Kościele są od dwóch lat. Trochę się martwią, bo nie wiadomo, co będzie z ich dotychczasowym kręgiem, ale mają nadzieję, że gdzieś znajdzie się dla nich miejsce. Marzą też o rekolekcjach…

– Jak to było z Waszą drogą do Pana Boga?

Artur: Ja pochodzę z rodziny o takim tradycyjnym wychowaniu religijnym. Jako dziecko byłem nawet ministrantem, należałem do Oazy Dzieci Bożych, potem do harcerstwa, ale jako młodzieniec stałem się bardzo „letni", podobnie jak moi rówieśnicy. Do kościoła z czasem chodziłem tylko okazjonalnie – śluby, pogrzeby itp. Po wypadku przez ponad rok byłem w depresji, przeżywałem stany lękowe, miałem myśli samobójcze. Niewiele myślałem o Bogu, a jeśli już, to w kategoriach buntu i żalu…

Ania: W mojej rodzinie religia ograniczała się do zwyczajów świątecznych. Jednak ja, choć nie znałam Boga, który jest Miłością, modliłam się tak spontanicznie, swoimi słowami.

Artur: Dla nas obojga wszystko zaczęło się zmieniać na obozie rehabilitacyjnym, na który pojechaliśmy za sprawą ks. Andrzeja Jędrzejewskiego. Zaskoczeniem była panująca tam rodzinna, domowa atmosfera, niesamowite poświęcenie i gotowość do pomocy ze strony kleryków-wolontariuszy. Wielu z nich nieraz spało tylko 1-2 godziny na dobę, bo na przykład podopieczny miał biegunkę. Ale nie wpływało to na ich zachowanie. Część wolontariuszy należała do istniejącej już wcześniej wspólnoty „Zarażę Cię Bogiem". No i… zarazili nas! Zrozumiałem, że muszę iść do spowiedzi, miałem głęboką, wewnętrzną potrzebę przyjęcia Chrystusa w Eucharystii. Po powrocie do domu wiedziałem, że nie będę czekał, aż kolejna choroba położy mnie do łóżka, tylko chcę być bliżej Boga już teraz. Razem chcieliśmy zarażać Nim innych. Przez rok szukaliśmy wspólnoty, czuliśmy potrzebę przynależności do niej. W naszych problemach, także w rehabilitacji, dużo pomagał nam ksiądz proboszcz i wspólnota Kościoła. **Ania:** Wszystkie grupy, które poznawaliśmy, okazywały się jednak nie dla nas z bardzo prozaicznego powodu: były tam schody. A my chcieliśmy należeć oboje do tej samej wspólnoty, nie żeby Artur uczęszczał np. na spotkania dla niepełnosprawnych, a ja do innej grupy. Chcieliśmy formować się wspólnie. Tak trafiliśmy na Domowy Kościół.

– Można więc zaryzykować twierdzenie, że gdyby nie wypadek, to nie wiadomo, jak byłoby dziś z Waszą wiarą?

Artur: Może i tak, trudno powiedzieć. Mieszkamy w moim domu rodzinnym, a rok po tym jak miałem wypadek, w naszej rodzinie były trzy rozwody: mojej najstarszej siostry, rodziców i dziadków! Dobrze, że jesteśmy w Domowym Kościele. Znaleźliśmy tu nie tylko dobrą atmosferę, właściwe postawy i wzorce zachowań, ale także konkretną, spontaniczną pomoc, doskonałą organizację i współpracę z innymi. Kiedy okazało się, że ciąża żony jest zagrożona, chcieliśmy wynająć osobę, która zastąpiłaby Anię przy podnoszeniu mnie, dźwiganiu w związku np. z toaletą. Ta obecność była potrzebna rano i wieczorem. Za-

pytaliśmy krąg, czy nie znają kogoś zaufanego, a oni wzięli sprawy w swoje ręce. Basia Kobylarczyk (jest wdową, ale b. aktywnie działa w DK) znalazła małżeństwa, które pomagały nam przez cały czas, gdy była taka potrzeba. Ludzie z Akcji Katolickiej rano, z Domowego Kościoła wieczorem. Te chłopy-chwaty pokazały, że wspólnota to nie tylko gadanie, choć i tego nie brakowało. Zdarzało się, że przychodzili o dwudziestej pierwszej, a rozstawaliśmy się około północy. Dawali przykład żywej wiary, takiej, jaką ukazywał św. Jakub. Dzięki zobowiązaniom nauczyliśmy się rozmawiać o Bogu, modlić się razem, oddawać wszystkie problemy Panu i u Niego szukać rozwiązania. On zawsze pomaga, a jeśli o Nim zapominamy, to daje lekkiego prztyczka w nos, żeby o sobie przypomnieć.

Ania: Staramy się też pomagać innym. Jeździliśmy na spotkania z młodzieżą, rozmawialiśmy, chcąc zmotywować ich do właściwych postaw w życiu, do tego jak utrzymać się na powierzchni i nie utonąć w bagnie tego świata.

Artur: Przez internet udzielam informacji osobom niepełnosprawnym, które nie wiedzą, gdzie szukać pomocy, gdzie znaleźć opiekę. Udzielam pomocy mentalnej. Ja nie ruszam rękami ani nogami, a ludzie, którzy są po wypadkach i mają sprawne ręce, załamują się, bo nie mogą ruszać nogami. Ja im pokazuję, że mogą ruszać rękami, a nie wykorzystują tego w pełni. Pomagam im „stawać na nogi", choć fizycznie tego nie mogą zrobić. Domowy Kościół daje nam dużo wsparcia i pomocy i zawsze staramy się pomagać każdemu człowiekowi, niezależnie czy jest on ze wspólnoty, czy nie.

Ania: Ja chcę dodawać odwagi, rozwiewać wątpliwości, dzielić się moim doświadczeniem, jak żyć z osobą niepełnosprawną, przekonywać, że to jest możliwe. Marzymy, by Hania miała rodzeństwo, chcielibyśmy być rodziną wielodzietną.

– Wiem, że spełniły się Wasze marzenia o podróżach. Jakie kraje odwiedziliście?

Artur: Tak po kolei: Niemcy, Holandię, Belgię, Francję, Hiszpanię, Portugalię, gdzie byliśmy w Fatimie. To był najdalszy punkt. Później znów przez Hiszpanię, Francję do Włoch, stąd do Słowenii, Słowacji, Austrii, Czech no i do domu. I wszędzie znaleźliśmy kościół, w którym mogliśmy się pomodlić. W każdym mieście, w każdym państwie, wszędzie szukaliśmy pięknych kościołów, pięknych miejsc, w których można było oddać wszystko Bogu i podziękować Mu za wszystko!

– Jak podsumowalibyście naszą rozmowę, co chcielibyście przekazać innym?

Artur: Na pewno to, że trzeba dbać o rodzinę, patrzeć na drugiego człowieka jak na swojego brata, bo bez tego my zginiemy, Polska zginie. Nie ma co patrzeć na sąsiada, że u niego trawa jest bardziej zielona, bo u ciebie też jest dobrze. Grunt, że ludzie są dobrzy, że chcą pomagać. A jak tobie ktoś pomoże i da ci siłę, to we dwóch możecie pomagać kolejnemu potrzebującemu. Bo można, nawet trzeba mieć i spełniać marzenia, można budować dobre relacje z innymi, można budować rodzinę. Z Bogiem można wszystko.

Ania: Przede wszystkim chciałabym przekazać to, że to miłość jest niezwyciężona. Trzeba walczyć o miłość i… więcej nie trzeba.

– Kochani, dziękujemy za spotkanie i rozmowę. Dobrze, że jesteście!

Z Anią i Arturem Wachowiczami oraz z ich córeczką Hanią rozmawiali Ewa i Jerzy Krakowczykowie

Być „dla"...

Halinę i Janusza Mazurków, członków wspólnoty Domowego Kościoła z diecezji toruńskiej spotkało duże wyróżnienie: papież Franciszek, w dowód uznania dla zaangażowania w pracę na rzecz Kościoła, przyznał im krzyż „Pro Ecclesia et Pontifice" – jedno z najwyższych odznaczeń przyznawanych przez Stolicę Apostolską.

Halina jest lekarzem chorób wewnętrznych, Janusz Mazurek radioastronomem. Są małżeństwem od 1973 r. Oboje pochodzą z Krosna. Po ukończeniu studiów podjęli pracę w Toruniu, a 1983 r. zaangażowali się w rodzący się wtedy w parafii św. Józefa Ruch Domowego Kościoła. Dość szybko znaleźli się w gronie osób odpowiedzialnych za Domowy Kościół w diecezji chełmińskiej (dziś już nieistniejącej, obejmującej swym zasięgiem dzisiejsze diecezje toruńską, pelplińską i część archidiecezji gdańskiej – przyp. red.). W latach 1985-1991 pełnili m.in. posługę pary diecezjalnej. W 1988 r. zostali powołani do Diecezjalnej Rady Duszpasterskiej Diecezji Chełmińskiej. W marcu 1991 r. zaangażowali się w pracę parafialnego koła Stowarzyszenia Rodzin Katolickich. Byli jednymi z tych, którzy zainicjowali dwie ważne inicjatywy Stowarzyszenia: istniejący do dzisiaj bodaj pierwszy w Toruniu Klub Seniora (2004 rok), który gromadzi i aktywizuje osoby w podeszłym wieku, oraz świetlicę „Marcelinek", która działała w charakterze domu dziennego pobytu dla dzieci z rodzin patologicznych, gdzie oprócz opieki i ciepłych posiłków zapewniana była pomoc w nauce i wychowaniu (działała w latach 1996-2009). Ponadto w 1991 r. zaangażowali się w rodzące się wtedy dzieło Radia Maryja. W latach 1992-1999 byli członkami Sekretariatu ds. Laikatu Prowincji Warszawskiej Redemptorystów, animując apostolat ludzi świeckich w ośrodkach redemptorystów w Polsce. Do dziś, począwszy od 1995 r. współprowadzą rekolekcje dla małżeństw w ramach ruchu „Spotkania Małżeńskie" (od roku 2000 są liderami ośrodka toruńskiego), a od 2002 r. prowadzą również „Wieczory

dla zakochanych" (forma przygotowania narzeczonych do sakramentu małżeństwa). Sprawa formacji małżeńskiej i przygotowania narzeczonych była im zawsze bliska.

W ich małżeństwie przyszło na świat czworo dzieci (jedno zmarło). Każda z trzech córek po założeniu własnej rodziny w dalszym ciągu czynnie uczestniczy w życiu Kościoła w parafiach zamieszkania. Ponadto Halina i Janusz w 1997 r. przyjęli pod swój dach Małgorzatę, wówczas 20-letnią dziewczynę z Białorusi, która mieszkała w ich domu przez 13 lat; jej rodzice zmarli i od 16. roku życia pozostawała sama. Traktowali ją jak kolejną córkę, zapewniając jej nie tylko warunki do życia, ale również wychowanie.

Halina jako lekarz znana jest z tego, że nigdy nie wzbrania się udzielać pomocy medycznej nawet najbardziej zaniedbanym pacjentom. Jest szanowana nie tylko ze względu na swoją wiedzę medyczną, ale również ze względu na umiejętność nawiązania serdecznego kontaktu z człowiekiem i wierność swoim przekonaniom etycznym; pozostaje świadkiem wiary również w praktyce lekarskiej.

W 2015 r. Janusz Mazurek przyjął posługę akolity stałego i ofiarnie zaangażował się nie tylko w służbę przy ołtarzu, ale również w niesienie Komunii Świętej chorym.

Ich dom rodzinny jest otwarty na każdego człowieka. Wielu chętnie do nich przychodzi, by choć przez chwilę, jak mówią, „pooddychać zdrowym powietrzem ich życia rodzinnego".

Oprac. Tomasz Strużanowski

Od redakcji:

Poniżej zamieszczamy zapis rozmowy z Haliną i Januszem, przeprowadzonej przed laty w związku z ich zaangażowaniem w prowadzenie „Wieczorów dla zakochanych". Przebija przez nią pasja, z jaką oboje służą, żyjąc dla innych.

Lepiej zapobiegać pożarom, niż je gasić...

Program „Wieczorów" ma na celu nauczenie się dialogu jako drogi wzajemnego poznawania się zarówno w czasie chodzenia ze sobą, w narzeczeństwie jak i w ewentualnym przyszłym małżeństwie, lepsze poznanie cech charakteru, oczekiwań, planów, poglądów, postaw życiowych osób planujących wspólne życie, pełniejsze zrozumienie znaczenia sakramentu małżeństwa i słów przysięgi małżeńskiej, przeanalizowanie, na ile plany wspólnego życia są właściwe i dojrzałe.

JANUSZ: Zazwyczaj jest tak, że ludzie w rozmowie najchętniej zajmują się naprawianiem drugiej strony, a nie stają w prawdzie o sobie, nie zastanawiają się nad tym, co sami powinni zmienić. „Wieczory" wpajają kandydatom na małżonków trzy podstawowe zasady owocnego dialogu: „bardziej słuchać niż mówić", „bardziej rozumieć niż oceniać", „bardziej dzielić się tym, co jest we mnie, niż dyskutować". Ich przestrzeganie pozwala uniknąć sytuacji jak ta, w której żona, zwracając się do męża, wzdycha: „Gdyby nie ty, bylibyśmy takim dobrym małżeństwem…".

HALINA: Są to wieczory dla zakochanych, a nie spotkania narzeczonych. Bywa i tak, że młodzi pod wpływem tego, co tu przeżyli, podejmują decyzję o rozstaniu, gdyż dochodzą do wniosku, że nie są w stanie zbudować wspólnie szczęśliwego małżeństwa. Uważamy, że tak jest lepiej – niech przejdą krótką bolesną chwilę przed ślubem, zamiast zamęczać się potem nawzajem całymi latami albo z hukiem rozwodzić, krzywdząc siebie i dzieci.

Tu mają szansę porozmawiać o wszystkim, co – jakże często pomijane milczeniem przed ślubem – potem okazuje się takie ważne: o swoich oczekiwaniach, przyzwyczajeniach, planowanej ilości dzieci, gospodarowaniu pieniędzmi, stosunku do teściów.

Nasza rodzona córka miała dwa „podejścia" – za pierwszym razem już po trzecim spotkaniu wraz ze swoim chłopakiem doszli do wniosku, że nie są sobie przeznaczeni. Po jakimś czasie wróciła na kolejną edycję „Wieczorów" ze swoim obecnym mężem…

JANUSZ: Ważne jest to, że młodzi uczą się tu swej odmienności – bo często bywa tak, że chłopak chce, by dziewczyna reagowała po męsku i odwrotnie. Podczas naszych spotkań odkrywają, że są różni z natury, że w męskości i kobiecości ich reakcji nie ma nic złego, że tę odmienność należy zaakceptować i pokochać to, zobaczyć w niej nie przeszkodę, lecz szansę na nową jakość – „my".

HALINA: Podczas pierwszych spotkań niekiedy daje się zauważyć u uczestników skrępowanie; później młodzi przekonują się do metody i chętnie przychodzą. Początkowa rezerwa, poczucie, że to zajmuje tyle czasu, przeradza się w żal, że trzeba już kończyć…

JANUSZ: Młodzi mają duży problem z zachowaniem czystości przedmałżeńskiej. Zdarza się, że uczestnicząca para już mieszka ze sobą i współżyje. My kładziemy duży nacisk na czystość, więc radzimy im, aby mimo wszystko spróbowali przynajmniej przez jakiś czas powstrzymać się od współżycia. Argumentujemy, że współżycie seksualne zaspokaja tylko w wąskim zakresie potrzebę kontaktu i przynależności, natomiast skutecznie „zasłania" inne dziedziny wzajemnego poznania. Jeżeli znakiem miłości staje się współżycie seksualne, zaczyna brakować miejsca dla innych znaków.

HALINA: Rzadko poruszają wcześniej temat wiary. Chodzą razem do kościoła, ale zazwyczaj są w tym jakby obok siebie, dzielą wiarę na „moją" i „twoją", a nie budują „naszej". Nie modlą się razem i wspólna modlitwa stanowi dla nich poważną przeszkodę psychiczną.

Nie poruszają w rozmowach tematów intymnych. Nie określają wspólnie granic, do których mogą się posunąć, często zdając to na los przypadku, na samorzutne rozwinięcie, co często kończy się tym, że docierają tam, gdzie wcale nie planowali…

Młodzi rzadko rozmawiają o dzieciach: o kierowaniu swoją płodnością, o tym, ile chcieliby ich mieć, co zrobią w razie niepłodności czy narodzin dziecka niepełnosprawnego.

JANUSZ: Zaletą „Wieczorów" jest to, że prowadzący nie ingerują w przeżycia par; nie ma wypytywania o szczegóły ich życia, niczego w rodzaju terapii grupowej. Stwarzają natomiast warunki do rzeczywistej, głębokiej, szczerej komunikacji dwojga osób. To, co w warunkach codzienności zostaje często sprowadzone tylko do poziomu

haseł, tu ma szansę zostać nazwane po imieniu. Szczególnie panowie, którzy nie potrafią sami przed sobą przyznać się do uczuć, a co dopiero uzewnętrznić je, odkrywają, że wyrażanie uczuć nie świadczy o braku męskości.

HALINA: Często dopiero na „wieczorach" chłopakowi objawia się stara jak świat zasada, że kiedy jego dziewczyna, a w przyszłości żona, jest przed okresem, to nie ma większego sensu poruszanie spraw trudnych i skomplikowanych, bo z powodów najzupełniej obiektywnych nic z tego nie wyjdzie. Podczas naszych spotkań młodzi odkrywają wiele takich prawd – niby prostych, oczywistych, lecz przecież jakże często łamanych w małżeństwach i rodzinach.

Naszą pracę traktujemy jako odpowiedź na prośbę Jana Pawła II, by ratować rodziny. Wychodzimy z założenia, że najlepszą formą ratowania kondycji rodzin jest profilaktyka, a nie gaszenie pożarów. „Spotkania małżeńskie", gdzie często trafiają pary przeżywające małżeńskie kryzysy, są takim gaszeniem pożarów. „Wieczory" pozwalają jasno rozeznać, czy dwoje ludzi z takim potencjałem, jakim dysponują, może wybrać się wspólnie w tę piękną, ale zarazem niełatwą drogę, jaką jest małżeństwo. Umożliwiają dokonanie bilansu wstępnego (*Któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiądzie wpierw i nie oblicza wydatków, czy ma na wykończenie?* – Łk 14,28), zdobycie podstawowej wiedzy o psychicznych i duchowych prawach życia wewnętrznego.

Wysłuchał:
Tomasz Strużanowski

Przed 50-leciem DK (cz. 5)

Pamiętajcie o swych przełożonych, którzy głosili wam słowo Boże, i rozpamiętując koniec ich życia, naśladujcie ich wiarę! Hbr 13,7.

Od redakcji: *Na łamach „Listu" publikujemy artykuły, w których pragniemy ukazać różne osoby: małżeństwa i kapłanów, którzy mieli szczególny wkład – również w wymiarze lokalnym – w powstanie DK. Na razie jeszcze małymi krokami (ale wszyscy przekonamy się, jak ten czas szybko leci...) zbliża się 50-lecie istnienia Domowego Kościoła (przypadnie ono w 2023 r.). Z tej okazji chcemy przypomnieć tych, którzy kształtowali początki naszej wspólnoty; nie chodzi tu tylko o wspominanie zmarłych, ale także tych, którzy jeszcze żyją, a być może – z racji wieku, stanu zdrowia – są już nieco zapomniani lub nieznani młodszemu pokoleniu. Drodzy Czytelnicy! Prosimy o przysyłanie świadectw i wspomnień, a przynajmniej – o wskazanie redakcji osób, którym warto poświęcić kilka słów. Dzisiejsza opowieść dotyczy diecezji toruńskiej. Która wspólnota diecezjalna chce być następna?* ☺

Początki DK w diecezji toruńskiej

Historia Domowego Kościoła na terenie obecnej diecezji toruńskiej sięga roku 1978, kiedy trzy małżeństwa z Torunia (Maria i Jan Adamiakowie, Maria i Bogdan Majorowie oraz Elżbieta i Lech Polakiewiczowie) pojechały na rekolekcje oazowe prowadzone w Krościenku przez ks. Franciszka Blachnickiego. Po powrocie założyły krąg.

Wówczas Toruń był częścią historycznej diecezji chełmińskiej ze stolicą w Pelplinie. Rozwój kręgów w tym mieście ruszył dynamicznie. Z toruńskiego ośrodka pochodziły też pary diecezjalne DK w diecezji chełmińskiej – **Krystyna i Tomasz Jaśniewscy** (jednocześnie długoletni redaktorzy „Listu DK"), **Maria i Jan Adamiakowie, Halina i Janusz Mazurkowie, Maria i Andrzej Mroczkowscy.** Przez pierwsze 2 lata wspólnotę moderował **o. Andrzej Kuszyński**, a potem na moderatora diecezjalnego został nominowany **ks. Sylwester Dober**, który prowadził DK diecezji chełmińskiej przez 9 lat. W 1992 r. została utworzona diecezja toruńska, gdzie DK bazował na mocnej wspólnocie w stolicy diecezji. A wspólnota ta dała wielu aktywnych ludzi dla samorządu miasta Torunia – wielu radnych w najnowszej historii miasta to członkowie naszych kręgów. Duża grupa zaangażowała się do prac dla Radia Maryja, głosy niektórych osób słyszeliście na antenie. Ludzie z toruńskiego DK byli też widoczni w wielu innych inicjatywach. Były też (zwłaszcza na przełomie wieków) kryzysy, odejścia i podziały – część par zainicjowała w diecezji powstanie innych wspólnot małżeńsko-rodzinnych.

DK diecezji toruńskiej rozwija się nadal. Obecnie oprócz Torunia i okolic mocne grupy kręgów istnieją w Chełmnie i rejonie brodnickim. Niezmiernie się cieszymy, że od kilku lat zaczęły powstawać kręgi w Grudziądzu, który chociaż jest dużym i znaczącym miastem w diecezji, to we wspólnocie DK nie uczestniczył. Dziś mamy 80 kręgów w sześciu rejonach. Posługę diecezjalnych moderatorów DK pełnili: zmarły w tym roku śp. **ks. Adam Ceynowa (1992-2002), ks. Wacław Dokurno (2002-2004), ks. Marek Borowski (2004-2005) – później moderator krajowy DK, ks. Piotr Rutkowski (2005-2007), ks. Andrzej Jakielski (2007-2019)**

Posługę pary diecezjalnej pełnili kolejno: **Krystyna i Tomasz Jaśniewscy (do 1996 r.), Eleonora i Janusz Kilanowscy (1996-1999), Hanna i Zdzisław Perlikowie (1999-2002), Marta i Tomasz Polakiewiczowie (2002-2003), Beata i Tomasz Strużanowscy (2004-2008) – późniejsza para filialna i para krajowa, Katarzyna i Jacek Podolscy (2008-2012), Maria i Andrzej Kowalikowie (2012-2016), Ewa i Sylwester Winiarscy (2016-2019).**

Brak miejsca na wymienienie wszystkich, którzy organizowali rekolekcje oraz tworzyli i nadal tworzą diakonie posługujące dla Ruchu Światło-Życie, Domowego Kościoła i całego Kościoła, a których rękami Pan stworzył historię i stan obecny wspólnoty diecezji toruńskiej.

Obecnie (od 2019 r.) posługę moderatora i pary diecezjalnej pełnią **ks. Dariusz Aniołkowski** oraz **Katarzyna i Marek Kalczyńscy.**

Jak wyglądało powstawanie wspólnoty DK w Toruniu najlepiej przedstawiają wspomnienia Bogdana i śp. Marii Majorów oraz Lecha i śp. Elżbiety Polakiewiczów. Ich przeżycia pokazują nie tylko fakty i zdarzenia, ale i emocje, radości i kłopoty, jakich wówczas doświadczali. Przeczytajcie te historie wydrukowane w kolejnych artykułach i poczujcie ten nastrój wielkiego entuzjazmu, zapału i wiarę.

Warto nadmienić, że dzieci tych pierwszych par również są w Domowym Kościele, a ks. Stanisław Adamiak

– syn Marii i Jana, jest moderatorem jednego z toruńskich rejonów. Natomiast Bogdan i Lech, nadal aktywni, są inicjatorami powstania pierwszej w diecezji wspólnoty wdów i wdowców i zgłaszają do kręgu centralnego potrzebę utworzenia zasad formacji dla osób i rodzin, których małżonek odszedł do Pana.

Katarzyna i Marek Kalczyńscy

Wspomnienia Bogdana i śp. Marii Majorów

Mieliśmy to szczęście...

W 1978 r. skierował do nas swoje kroki **Wacław Dokurno**, gorliwy animator oaz młodzieżowych Ruchu Światło-Życie (późniejszy kapłan, moderator oaz), współpracujący w tym zakresie z **o. Janem Chrapkiem** (…). Poszukiwał on małżeństw z Torunia do wyjazdu na oazę rodzin. Ta nowa forma rekolekcji od pięciu lat rozwijała się w Krościenku, a pierwsze kręgi rodzin powstawały w różnych diecezjach Polski. Zapewne nie było sprawą przypadku, że nieznany nam wówczas student, czy asystent w Instytucie Fizyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, przyszedł któregoś dnia do naszego domu skierowany przez naszych przyjaciół – Marysię (także asystentkę w Instytucie Fizyki) i Romka Schreiberów, i z zapałem zaczął opowiadać o Ruchu.

Propozycja trafiła na podatny grunt. **Po dziesięciu latach małżeństwa, zabiegania o egzystencję rodziny odczuwaliśmy pewien niedosyt, a nawet zastój w naszym rozwoju duchowym.** Potrzebom w tym zakresie nie sprzyjały warunki życia w komunizmie, a częściowo tylko zaspokajały to spotkania w duszpasterstwie akademickim czy Klubie Inteligencji Katolickiej, do których przylgnęliśmy po zadomowieniu się w Toruniu. Ostatecznie w tym samym roku doszło do wyjazdu trzech znających się już wcześniej par z Torunia na pierwszą oazę rodzin do Krościenka. Oprócz nas byli to **Ela i Lech Polakiewiczowie** oraz **Maria i Jan Adamiakowie.**

Poczuliśmy, czym może być wspólnota...

W Krościenku trzy toruńskie małżeństwa zostały przydzielone do trzech różnych kręgów, co nas na początku trochę rozczarowało. Jednak szybko odczuliśmy braterstwo z innymi uczestnikami oazy. Mimo różnic wieku i wykształcenia, była to wspólnota, jaka dotąd nie była nam znana, tak na płaszczyźnie ducha, jak i życia. Budowaliśmy ją zarówno na modlitwie, jak i w czasie dyżurów, nawet tych najmniej przyjemnych, w czasie których jedni drugich uprzedzali w posłudze, a także podczas całodziennej wyprawy w góry. W krótkim czasie przestaliśmy być obserwatorami i włączyliśmy się w czynne uczestnictwo. Okazało się, że **gdy gromadzi nas Bóg, a my chcemy z nim iść, ufni i pokorni, pęka bariera i zbliżając się do Boga, stajemy się coraz bliżsi sobie.** Poczuliśmy, że **tej wspólnocie jesteśmy coś winni, co najmniej autentyzm i otwartość.**

„Odkryliśmy" moc Ducha Świętego

Następną nowością była modlitwa wspólnotowa, głośna i spontaniczna, do której pięknie nas pobudzała **s. Jadwiga Skudro**. Niezwykłe było uświadomienie sobie obecności i roli Ducha Świętego. **Trzecia Osoba Boska, niedoceniona w naszym dotychczasowym życiu i wykształceniu religijnym, wniknęła do naszej świadomości i naszych serc z dynamizmem i siłą.** Fakt ten zaowocował między innymi w moim życiu, gdy z przyczyn politycznych straciłam pracę w stanie wojennym. Idąc na kolejne rozprawy do sądu pracy, do którego się odwoływałam, modliłam się do Ducha Świętego o pomoc w tym, co mam mówić, a także w intencji tych, którzy byli sprawcami tej sytuacji, bym nie odczuwała nienawiści. Zawsze uzyskiwaliśmy pokój serca (Bogdan był moim pełnomocnikiem) i pewność, przezwyciężającą strach. Potem, ilekroć mieliśmy jakieś szczególne zadanie w Ruchu, modlitwa do Ducha Świętego o pomoc, towarzyszyła naszej modlitwie małżeńskiej i wyciszała nasze niepokoje. Obecnie w każdej rozterce życiowej proszę Go o radę.

Nowe spojrzenie na życie

W naszym domu było Pismo Święte, po które sięgaliśmy w uroczystych momentach, zwłaszcza w czasie świąt. Teraz zrozumieliśmy, że jest to list Boga skierowany do nas, byśmy mogli Go poznać, że jest on drogowskazem na każdy dzień, byśmy wiedzieli, jak mamy żyć i jaki jest Boży plan wobec nas.

Jednym z ważnych przeżyć w czasie oazy było uczestnictwo we Mszy św. żałobnej w intencji animatora dwóch poprzednich turnusów rekolekcji, Staszka Beutla, który zginął tragicznie w górach w czasie naszego turnusu. Liturgia w białych szatach pod przewodnictwem ks. Franciszka Blachnickiego, jego homilia w duchu zmartwychwstania, śpiew „Zmartwychwstał Pan…", a w nim słowa: „gdzie jesteś o śmierci, gdzie jest jej zwycięstwo?" były zupełnie nowym doznaniem. Zrozumiałam, że nadzieja połączenia z Panem jest źródłem radości, a o tym, kiedy ten moment nastąpi, decyduje Bóg. Ta nadzieja towarzyszyła nam też później w czasie pogrzebu bp. Jana Chrapka. Zrozumiałam wówczas, że **nie jest ważna długość życia, tylko jak się je przeżyło.**

Odkryliśmy łaskę sakramentu małżeństwa...

Wracając do naszych darów w DK, to odkryliśmy niezauważaną, zapomnianą łaskę sakramentu małżeństwa, tego specyficznego przymierza nas nawzajem i z Bogiem, który daje siłę i pomoc. Doświadczyliśmy mocy wspólnej modlitwy małżeńskiej i dialogu w rozwiązywaniu naszych problemów, trudności życiowych i doświadczeń, które Bóg na nas zsyła.

...i konieczność świadczenia o Chrystusie

Zrozumieliśmy, na czym polega wspólnota Kościoła i konieczność świadectwa życia chrześcijańskiego, tego że tylko konsekwentna wiara ma ewangelizacyjną moc, że życie Bogiem i głoszenie jego prawdy, jego miłości nie może być zamknięte w czterech ścianach domu, czy tylko moim wnętrzu. Świat, inni ludzie czekają, potrzebują również mojego, naszego świadectwa. Nasz zapał reformatorski po pierwszej oazie przekazaliśmy proboszczowi, **ks. Stanisławowi Kardaszowi**, dzieląc się tym, co chcieliśmy nowego wprowadzić do naszej wspólnoty parafialnej. Usłyszeliśmy: „Róbcie". I zaczęliśmy wprowadzać: czytania w czasie Mszy św., podanie ręki na znak pokoju, adoracje, pomoc przy budowie ołtarza na Boże Ciało, pomoc biednym rodzinom w parafii… Na wszelką pomoc wspólnoty DK kapłani mogli liczyć, a jedno-

cześnie zmniejszała się anonimowość w Kościele, wzrastało poczucie wspólnoty parafialnej. W tych działaniach wspierał nas moderator, **ks. Sylwester Dober**, który później został (…) moderatorem diecezjalnym Ruchu Domowy Kościół.

Ludzie, których na zawsze zapamiętaliśmy

I jeszcze „garść" osobistych wspomnień o ludziach, których DK tyle zawdzięcza.

Śp. bp Jan Chrapek (1948-2001) ma szczególne miejsce w naszym życiu i naszej pamięci. Nie tylko zachęcił nas do wyjazdu na pierwszą oazę rodzin do Krościenka, ale też później umacniał i wspomagał. Kiedy po latach jako biskup pomocniczy diecezji toruńskiej wrócił do Torunia, i o tym fakcie usłyszałam w czasie spotkania z nim na antenie Radia Maryja, zadzwoniłam tam i, nie ukrywając radosnego zaskoczenia, że Bóg doprowadził tego skromnego kapłana do takiej godności, przypomniałam o naszym spotkaniu przed oazą. Zapytał wówczas: „Czy wzrośliście w wierze od tej pory?"

Będąc związany z Ruchem Światło-Życie od 1968 r. i osobiście z ks. Franciszkiem, troszczył się o nasz wewnętrzny wzrost, o to pytał, a przykładem uczył, jak to robić, jak rozmawiać z innymi ludźmi, również tymi o przekonaniach i duchowości dalekich od naszych, jak dobrocią, ale i stanowczością, konsekwentnie rozwijać to Boże dzieło. Jego wielkie dzieła, dokonane w niedługim czasie pełnienia posługi biskupa ordynariusza diecezji radomskiej poznaliśmy w czasie pogrzebu, gdy wspominali je wdzięczni diecezjanie. Nasze spotkania, nawet te „przypadkowe", czy inne na zaproszenie wspólnoty Domowego Kościoła, a także w naszym czy Leszków domu, były zawsze pełne prostoty, bezpośredniości, otwartości, troski i ożywczej energii, mocy Ducha Świętego. Był obecny na obchodach 20-lecia Domowego Kościoła w Toruniu. Lubił obdarowywać, zwłaszcza książką z piękną dedykacją. Nieoczekiwanie spotkaliśmy się np. w 1996 r. na dniu wspólnoty w Krościenku. Jak zwykle przygarnął nas do serca i serdecznie porozmawiał. W trakcie pamiątkowego zdjęcia współuczestnicy naszej oazy dołączyli do nas nie ukrywając „zazdrości", że mamy takiego biskupa. Piszemy o tym, bo w pośmiertnych wspomnieniach nie znajdowaliśmy informacji o jego oazowej przeszłości i formacji w Ruchu Światło-Życie, która go ukształtowała.

Bogdan: Jako samorządowiec dodam, o czym powszechnie nie jest wiadomo, że gromadził nas samorządowców na specjalnych spotkaniach informacyjno-formacyjnych i modlitewnych w Rywałdzie i zamku Bierzgłowskim udzielając też światłych, Bożych rad co do trudnych publicznych spraw.

Zaintrygowała i zafascynowała mnie, i do dziś ta fascynacja trwa, całościowa, spójna koncepcja wychowawczo-formacyjna sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, zawarta w triadzie Nowy Człowiek – Nowa Wspólnota – Nowa Kultura i systemie rekolekcji oraz systematycznej, wspomaganej przez wspólnotę pracy całorocznej. Jest to oferta dla każdego, w każdym czasie i na każdym etapie życia i duchowej dojrzałości, a także idea służby – wielorakiej, autentycznej na wzór Chrystusa Sługi i jego pełnej pokory i ufności Matki, oferta wyzwalająca człowieka z lęku bycia sobą, z lęku bycia razem z innymi, z lęku czynienia dobra wbrew światu i systemów politycznych, lęku głoszenia Dobrej Nowiny, tego, że Jezus jest moim Panem i Zbawicielem… Nie lękam się niczego. Odkryłem odpowiedzialność za zbawienie żony, dzieci, wnuków, tych, co wokół mnie.

Osobne wspomnienie godzi się poświęcić **s. Jadwidze Skudro** ze zgromadzenia Sacre-Coeur. Gdy przyjechaliśmy do Krościenka s. Jadwiga Skudro zapytała nas, od kogo dowiedzieliśmy się o oazie. Odtąd uparcie się myliła nazywając doktora fizyki księdzem Wackiem. Stan duchowny mu więc „wyprorokowała". Na pewno nie byłoby tak jak jest w Ruchu, a i u nas, gdyby nie pełna Bożej radości, ufności, dobroci i konsekwentnej stanowczości oraz wytrwałości w dawaniu świadectwa s. Jadwiga. Jej szkoły modlitwy i prelekcje z zakresu duchowości małżeńskiej były zawsze jasne i klarowne, głoszone językiem prostym, docierającym do każdego. W Toruniu była wielokrotnie, kilka razy mieliśmy, my i nasze dzieci, radość gościć ją w naszym domu, wspólnie modlić się i korzystać z jej głębokiej duchowości. Córka Joanna z mężem Michałem są od kilku lat w kręgach Domowego Kościoła w Wiedniu, gdzie siostra też wielokrotnie bywała. Z radością wraz z Tomkiem Jaśniewskim, Halinką i Januszem Mazurkami reprezentowaliśmy toruńskie kręgi na jubileuszu 50-lecia ślubów zakonnych siostry Jadwigi, w lutym 1997 r. w Warszawie. Była też siostra na naszym 25-leciu w parafii Matki Boskiej Zwycięskiej w Toruniu (...).

Domowy Kościół ukształtował nasze dorosłe małżeńskie i rodzinne życie. Zyskaliśmy tak dużo, że wierność ruchowi, mimo różnych innych zaangażowań jest podstawowym i nieodłącznym elementem naszego życia, stanowi jego wielką wartość.

Panie i Zbawicielu, za łaskę wiary, za to, że nie pozwoliłeś nam błądzić z dala od Twoich dróg, że zaufałeś naszym dobrym, choć chwiejnym chęciom i umocniłeś nas w wierze, za odwagę działania, za dar wspólnoty Domowego Kościoła, za wszystkich, którymi obdarzyłeś nas na naszej drodze życia, za wizjonera ks. Franciszka, który osobiście odcisnął znak swojej misji na naszym życiu, za niestrudzoną s. Jadwigę, za niezapomnianego bp. Jana, za moderatorów i wszystkich tu spotkanych – chwała Ci, Panie!

Bogdan i śp. Maria Majorowie

Wspomnienia Lecha i śp. Elżbiety Polakiewiczów

Bierzemy tę świecę!

Wiosną 1978 r. ministrant z parafii św. Michała Archanioła w Toruniu, Wacek Dokurno, zaproponował nam udział w rekolekcjach rodzin. Generalnie zbiegało się to z naszymi poszukiwaniami dobrej formuły wzrastania w małżeństwie, ale mieliśmy szereg wątpliwości, czy nie jest to jakaś sekta, bo podobno tam mają zabierać nam dzieci na jakieś osobne zajęcia, a przecież urlop jest po to, byśmy spędzali czas razem. Dlatego naszą zgodę uzależniliśmy od porozmawiania z księdzem i małżeństwem, które byłoby zorientowane w szczegółach.

I nie chcieli nic za dojazd...

Nasze warunki zostały spełnione i miesiąc później w naszym mieszka-

niu zjawił się ks. Jan Chrapek (…), a z Bydgoszczy przyjechali Eleonora i Roman Gwardzikowie, którzy mieli już kilkuletni staż w Ruchu Domowy Kościół. Przybyli też Maryla i Janek Adamiakowie oraz Marysia i Bogdan Majorowie, którzy również dostali propozycję wyjazdu. Rozmowa z zaproszonymi gośćmi przekonała nas, że warto zaryzykować i choć raz pojechać. W ogóle byli jakoś dziwnie mili i nawet nie chcieli zwrotu za dojazd. Mówili coś o spotkaniach comiesięcznych po oazie, ale tego nie braliśmy w rachubę, bo byliśmy bardzo zajęci…

Nie da rady, bierzemy świecę...

I tak pojechaliśmy z Torunia w trzy rodziny na trzeci turnus w sierpniu 1978 r. do Krościenka razem z trójką naszych dzieci w wieku 5 do 9 lat. Pierwsze dni były trudne. Staraliśmy się nie buntować i wypełniać wszystkie zalecenia, choć z dystansem. Bóg działał w nas, a my prosiliśmy Go, by nas przemieniał. **Okazało się, że duchowość małżeńska to jest to, czego nam było potrzeba.** Najwięcej nam dała szkoła modlitwy oraz nowe spojrzenie na modlitwę małżeńską jako spotkanie z Bogiem – dawcą i gwarantem naszego przymierza małżeńskiego. Głęboko przeżyliśmy dialog małżeński, który pozwolił ożywić te dziedziny naszego życia, bycia razem ze sobą, które pozostawiały coś do życzenia. Dostaliśmy taki „zastrzyk" Bożej miłości, ogarnęła nas taka radość i entuzjazm, że pomimo wcześniejszych ustaleń, iż nie damy się w nic „wmanewrować" po rekolekcjach, podczas nabożeństwa rozesłania popatrzyliśmy na siebie: „Nie ma rady, bierzemy świecę, zakładamy krąg", bo **to, co zyskaliśmy na tych rekolekcjach, nie mogło pozostać tylko naszą własnością, bo jest zbyt wspaniałe, żeby nie nieść tej dobrej nowiny o miłości Bożej wszystkim małżeństwom**, które napotkamy na drodze. To jest wręcz konieczność.

Pierwsze spotkania kręgu

Pierwsze spotkanie kręgu odbyło się już we wrześniu 1978 r. u nas w domu. Do naszej trójki dokooptowaliśmy dalsze trzy zaprzyjaźnione małżeństwa. Krąg był międzyparafialny, ogólnotoruński, gdyż innych możliwości wtedy nie było. „Przypadkiem" zjawił się na tym spotkaniu nasz animator z Krościenka Stanisław Nowak z Wrześni, który dodał nam otuchy, tym bardziej, że księdza jeszcze nie mieliśmy. Od października rozpoczęliśmy formację według I roku pracy. Umocniła nas również s. Jadwiga Skudro, biorąc udział w jednym z pierwszych spotkań. Spotkania prowadziły po kolei małżeństwa po oazie, nie było stałej pary animatorskiej. Brak doświadczenia i wiedzy staraliśmy się uzupełniać biorąc udział w kręgach w różnych miejscowościach, w dniach skupienia w Bydgoszczy, Gdyni, w DWDD w Konarzewie, spotykając się z „kręgowcami" w trakcie wyjazdu na delegację w Poznaniu, Wrocławiu, Katowicach, Gdańsku. Oczywiście pilnie studiowaliśmy wszystkie materiały drukowane, niekiedy z trudem zdobyte, często na niewyraźnych przebitkach.

Porywaliśmy księży na „herbatkę z dyskusją"...

Początkowo zainteresowanych Ruchem księży w Toruniu nie było, wręcz podejrzewano nas o sekciarstwo czy odmawiano akceptacji istnienia kręgu w parafii. Dlatego na kolejne spotkania „porywaliśmy" duszpasterzy z coraz to

innej parafii – niby to na herbatkę z dyskusją, a faktycznie na regularne spotkanie kręgu. Dłużej towarzyszyli nam ks. Roman Buliński z parafii Matki Bożej Zwycięskiej oraz jezuita o. Jan Bułynko. Bardzo brakowało nam księży „formatorów", którzy pomagaliby nam na drodze naszej duchowości. Wszystko „wisiało" na nas, którzyśmy przeżyli rekolekcje.

Ważne jest, czy chcesz...

Wart podkreślenia jest pierwszy ORAR I stopnia w marcu 1979 r. w Topólnie z siostrą Jadwigą. Wybierała ona wtedy niektóre małżeństwa i proponowała złożenie takiej oficjalnej deklaracji, że chcemy służyć małżeństwom w ramach Ruchu DK. Pamiętam, że protestowałem, bo jeszcze nie przeszliśmy nawet pierwszego roku pracy, więc jak ja mogłem składać deklaracje? Ale siostra mówiła:

– Czy chcesz? – ważne jest, czy chcesz, czy masz coś przeciwko temu?

– Nie, ja jestem za tym całym sercem, tylko nie wiem, czy dam radę.

– To już nie twoja sprawa, jak chcesz, resztę Pan Bóg załatwi.

Deklaracja została podpisana i na ostatniej Mszy św. uroczyście złożona w ramach darów na ołtarzu. Miało to kapitalne znaczenie, bo oznaczało, że to jest nie tylko sprawa mojego „chcenia", ale jeszcze bardziej sprawa otwartości i współpracy z łaską Bożą.

W kolejne wakacje zostaliśmy zaproszeni na oazę I stopnia w Suchej, już do posługi, jako animatorzy. I tak już potem było co roku.

Jurek Matyjek zorganizował nam we wrześniu 1979 r. wyjazd na „semioazę", podczas której budowaliśmy nowy kościół w Bukowinie Tatrzańskiej. Pojechaliśmy w siedem rodzin razem z ks. Stanisławem Kardaszem. Przyjechała tam do nas na kilka dni siostra Jadwiga, a nawet pojawił się o. Franciszek Blachnicki. Udało się wówczas wyjaśnić księdzu wątpliwości dotyczące m.in. samodzielnego czytania przez świeckich słowa Bożego i dzielenia się nim. To spotkanie zaowocowało większym zrozumieniem Ruchu przez toruńskich kapłanów.

Dostałeś światło – jesteś odpowiedzialny

Po roku pracy zdecydowaliśmy, że para prowadząca kolejne spotkanie będzie każdorazowo proponowała temat formacyjny. Dodam, że zeszyt II roku pracy został udostępniony dopiero w 1982 r. Niektórzy uczestnicy wywodzący się z Klubu Inteligencji Katolickiej byli rozdyskutowani, tematy niekiedy odbiegały od duchowości małżeńskiej, a nawet były gorszące dla kapłana np.: „Czy ten trzeci w małżeństwie to dopust Boży czy błogosławieństwo?". Coś się rozprzęgało, a nam to się nie podobało. Pojechałem do Gwardzików po radę i ją otrzymałem. „Jeżeli ty dostałeś światło, że schodzicie z drogi, tzn. że ty jesteś odpowiedzialny za to, by wrócić do założeń Ruchu". Przestrzeganie prawidłowości przebiegu spotkania kręgu, systematyczne formowanie duchowości małżeńskiej przez wprowadzanie wszystkich zobowiązań w życie, zaczynało przynosić owoce. Co prawda jedne pary odchodziły, ale więcej zjednywaliśmy. Np. po rekolekcjach w Suchej podzieliłem się radością z koleżanką w pracy, z Pracowni Fizycznej Instytutu Fizyki. Była to Krystyna Jaśniewska, która razem z Tomkiem skutecznie przejęła później ciężar odpowiedzialności za Ruch i to nie tylko w Toruniu. W lutym 1980 r. było już nas tylu, że nastąpił pierw-

szy podział na „miasto" i Rubinkowo (dzielnica Torunia – przyp. red.). Takie bardzo trudne i przykre podziały terytorialne następowały kolejno aż do zlokalizowania kręgów w poszczególnych parafiach jak to ma miejsce obecnie.

Współpraca z ruchem młodzieżowym

Od początku włączyliśmy się czynnie z wielkim zapałem w życie oazy młodzieżowej w Toruniu, która podówczas była liczna i obecna prawie w każdej parafii (np. u michalitów było ok. 500 osób). Braliśmy udział w ogólnych i parafialnych Mszach św. oazowych, dniach wspólnoty itp. Co tydzień brałem udział w spotkaniu jedności w naszej parafii organizowanym przez Wacka Dokurno. Jednak małym dzieciom trudno było wytrwać godzinami na tych spotkaniach. Młodzież miała pretensje o brak ciszy, a i nas wiele drażniło. Brakowało czegoś specjalnie dla Domowego Kościoła.

Pierwsze regularne spotkania formacyjne

Dopiero jezuita **o. Andrzej Kuszyński** (1982/83 r.) zajął się naszą formacją, m.in. wprowadził comiesięczne Msze św. i rekolekcje wielkopostne. Ks. Sylwester Dober (…) roztoczył nad nami opiekę od roku 1983/84 i był pierwszym moderatorem diecezjalnym RDK w dawnej diecezji chełmińskiej z dekretem bp. Mariana Przykuckiego. Prowadził systematyczne, comiesięczne, ogólnotoruńskie spotkania z Mszą św. i szkołą animatora, rekolekcje adwentowe i wielkopostne. W pełnieniu tej funkcji zmienił go **ks. Adam Ceynowa**, który początkowo dojeżdżał do nas z Lubawy. Warto zauważyć, że od początku dbaliśmy o jak najlepsze relacje z naszymi biskupami.

Przyszedł czas, by służyć…

Nadal fascynuje nas wspólna małżeńska droga do Boga. Różne są ruchy małżeńskie, ale uważamy, że nasz jakoś najprostszą drogą prowadzi do budowania jedności w małżeństwie i naszej jedności z Bogiem, do dawania świadectwa również przez podejmowanie służby innym. Jeżeli były propozycje prowadzenia rekolekcji, nigdy ich nie odrzucaliśmy, bo uważaliśmy, że skoro jakaś prośba jest do nas skierowana, to jest prośbą z natchnienia Bożego, a Panu Bogu się nie odmawia. Oczywiście było dużo trudności, różnych, łącznie z niemożnością wyjazdu. Ale oddawaliśmy to Panu Bogu, mówiliśmy: „Panie Boże, jeśli chcesz, jeżeli jest taka Twoja wola, żebyśmy pojechali, pomóż nam pokonać chorobę, naprawić samochód" itd. Można powiedzieć, że Pan Bóg nas prowadził tak jak małe dziecko – zanim zdobędzie wszelką sprawność, zaczyna raczkować. Gdy się wchodzi po schodach, łatwiej jest wchodzić po jednym stopniu niż od razu przeskakiwać ich wiele. **Wszystkie podejmowane posługi coś w nas budowały, formowały nas.** Czasem mówiłam, że „te rekolekcje to właściwie zmarnowany czas, bo niewiele tam zyskaliśmy". Po latach, po wielu przebytych rekolekcjach jednak stwierdzamy, że każde rekolekcje coś dają. Nawet jeżeli wydaje nam się z początku, że można było inaczej, że nie tak, nie tacy ludzie, nie takie warunki, to jednak wnętrze nasze wypełniała Boża łaska i ona nas zmieniała i budowała to, co było nam potrzebne. Twierdzimy wręcz, że **posługa o wiele bardziej usprawnia niż uczestnictwo** (...). Uczestniczymy w wielkim Bożym dziele, jakim jest budowanie Jego królestwa, a my mamy być tylko Jego narzędziami, ale żebyśmy byli jak najlepszymi, musimy mieć dobry kontakt z Tym, który daje miłość i moc. Dlatego często powtarzamy:

Wejdź, o Jezu, w nasze życie, pełnią łaski, mocą słowa, byśmy mogli owoc przynieść, cześć i chwałę Ojcu oddać. Panie, naucz nas w miłości Twojej trwać! Amen.

Lech i śp. Elżbieta Polakiewiczowie

WSPOMNIENIA O ZMARŁYCH

Śp. Halina Tyburska

„Dzisiaj odeszłam do Boga"

2 marca 2020 r. do domu Ojca odeszła niezwykła osoba. Przez ostatnie lata Halinka zmagała się z ciężką chorobą, która w żaden sposób nie wpłynęła na jej niezwykłą pogodę ducha, życzliwość i dobroć wobec spotykanych ludzi. Cały czas była dobrym duchem naszej wspólnoty – zaplanowała nawet wiadomość o swoim odejściu. 2 marca otrzymaliśmy z telefonu Halinki wiadomość: „Kochani, dzisiaj ok. 10 odeszłam do Boga. Do zobaczenia, Halinka".

Grażyna: Halinka... Nie myślę o niej jak o kimś, kto odszedł. Dla mnie ona tutaj jest. Często na swoje życie patrzymy przez pryzmat ludzi, którzy są lub byli dla nas ważni. Halinka jest taką osobą. Kiedy zaniedbuję modlitwę, przypominam sobie nasze wspólne podróże, gdy wytrwale i gorliwie modlili się z nami Halinka i Staszek. Jeśli nie mam ochoty na kogoś patrzeć, myślę o jej otwartości na ludzi i serdeczności. Kiedy przytłaczają mnie codzienne problemy, przypominam sobie, jak Halinka – już w ciężkiej chorobie – znajdowała siły na odebranie telefonu. Jej wierność charyzmatowi Domowego Kościoła i wiara w drogę, którą zaproponował ojciec Blachnicki były moją kotwicą. Lubiłam z nią rozmawiać, ale to nie jej słowa zapadły mi w pamięci, tylko pogoda ducha i miłość. Halinka i Staszek Tyburscy zakładali nasz krąg, prowadzili go, a później, nawet w trakcie wyczerpującego leczenia, starali się zawsze uczestniczyć w spotkaniach. Zawsze chętnie podejmowali się posługi, a trudności ich nie zatrzymywały. Dziękujemy!

Ewa i Michał: Dziewięć lat temu Halinka i Staszek z wielką miłością i radością przyjęli nas we wspólnocie Domowego Kościoła. Zawsze mogliśmy liczyć na jej uśmiech, życzliwe słowo, wsparcie, pomoc i modlitwę. Najpierw jako małżeństwo wchodzące na drogę formacji DK, a potem – jako odpowiedzialni za kolejne posługi we wspólnocie. W sposób szczególny chcemy się podzielić wspomnieniem rejonowego spotkania opłatkowego sprzed pięciu lat. Losowaliśmy małżeństwa, którym z okazji świąt Bożego Narodzenia ofiarowywaliśmy tydzień szczególnej modlitwy. Nas wylosowali Halinka i Staszek i zapytali, czy mamy jakąś szczegółową intencję. Powierzyliśmy im naszą największą wówczas troskę: życie i zdrowie naszego syna, Janka, który za kilka miesięcy miał przyjść na świat. Diagnozy kolejnych lekarzy były trudne do przyjęcia – a to zespół Pataua (średnia długość życia u tych dzie-

ci wynosi niewiele ponad 3 lata), a to niezidentyfikowane wady genetyczne powodujące deformację dziecka, a to uszkodzone serce... Halinka i Staszek podjęli modlitwę i trwali w niej do narodzin Janka (dziś zdrowego, radosnego i ciekawego świata chłopca), choć Halinka zmagając się z ciężką chorobą, fizycznym bólem i cierpieniem sama potrzebowała wsparcia. Wiemy, że nasze szczęście rodzinne zawdzięczamy wytrwałej, wiernej i niezłomnej modlitwie ludzi świętych, bliskich przyjaciół Pana Boga, między innymi Halince. Dziękujemy!

Kochana Halinko! Przez jakiś czas pozostaniesz obecna w naszych wspomnieniach, a potem zobaczymy się ponownie, w wiecznej radości naszego Pana.

Przyjaciele z DK
archidiecezja poznańska

Śp. Michał Wilkosz

Żegnaj, Michale...

Poznański Domowy Kościół poniósł niepowetowaną stratę. 20 marca Pan powołał do Królestwa Światła Michała Wilkosza. Jego ścisła więź z tą duchową formacją zaczęła się w 1986 r. na spotkaniu rejonu DK na Jeżycach. W latach 2004-2007 Michał i jego żona Maria byli parą rejonową, w sierpniu 2003 uczestniczyli w oazie rodzin III stopnia w Zakopanem. Wtedy też Michał zaangażował się posługę w diakonii muzycznej rejonu Jeżyce. Kochał grę na skrzypcach, wnosił do spotkań rejonu i do oprawy rejonowej Mszy św. niepowtarzalną atmosferę. Pełne zaangażowanie i aktywność Michała dały się też w pełni poznać na rekolekcjach DK. W ich organizacji ściśle współpracował z ks. Pawłem Pacholakiem. Przez 10 lat Michał i Maria należeli do naszego kręgu w Poznaniu Kiekrzu (na Jeżycach nie było kręgu), stąd dla nas ta strata ma szczególny wymiar. Trudno nam się pogodzić z odejściem Michała: brakuje jego uśmiechu, życzliwego słowa, którego nigdy nikomu nie szczędził, wielu życiowych rad i dzielenia się doświadczeniem. Odczuwamy brak jego wypowiedzi na temat Pisma Świętego, nie włączy się już do wspólnej modlitwy kręgu. Jednakże jedno jest pewne: drogi Michale, na zawsze zostaniesz w naszej pamięci. Oręduj u Stwórcy za nami, kierskimi współuczestnikami kręgu.

Krąg DK w Poznaniu-Kiekrzu

W piątek 20 marca 2020 r. zmarł Michał Wilkosz. Przeżył 72 lata. Wraz z żoną Marią byli m.in. parą pilotującą w parafii św. Wawrzyńca. Pamiętamy ich zaangażowanie w rozwój Domowego Kościoła, zatroskanie o udział w rekolekcjach małżeństw z kręgów, o ich wzrastanie w miłości. W kręgu diecezjalnym mogliśmy zawsze liczyć na Michała i jego żonę. Michał z zaangażowaniem przez wiele lat posługiwał w diecezjalnej diakonii muzycznej jako skrzypek. Był także autorem i wykonawcą ambony w Cichowie – w pierwszym domu rekolekcyjnym Domowego Kościoła naszej archidiecezji. Od kilku miesięcy Michał bardzo ciężko chorował. Żona Maria i córka z rodziną troskliwie się nim opiekowały. Był otoczony miłością najbliższych. Do Pana odszedł spokojnie, w domu, przy rodzinie, podczas jutrzni, którą prowadziła jego żona.

Maria i Ryszard Karolewscy

Śp. Urszula Mikołajczak

Umiała słuchać Boga i ludzi

9 marca Pan powołał do siebie Urszulę Mikołajczak z kręgu DK w Borku Wlkp. (archidiecezja poznańska). Odeszła w wieku 72 lat, po kilku miesiącach zmagania się z chorobą nowotworową. Razem z mężem Andrzejem przeżyli niespełna 46 lat małżeństwa, w tym prawie 36 lat we wspólnocie Domowego Kościoła. W 1984 r. wraz z dwoma małżeństwami (Terenią i Rysiem oraz Henią i Julkiem) uczestniczyli w swoich pierwszych rekolekcjach oazowych w Lewinie Kłodzkim, dając w konsekwencji początek kręgom DK w Borku. Przez lata z mężem aktywnie uczestniczyli w życiu Ruchu pełniąc różne posługi – animatorską, pary rejonowej czy moderatorów rekolekcji. W ostatnich latach mocno angażowali się w rozwój róż różańcowych w parafii Pocieszenia NMP w Borku Wielkopolskim.

Ula była osobą cichą i pokorną, dla której potrzeby innych zawsze były ważniejsze niż własne. Była cierpliwym i nienarzucającym się słuchaczem nie tylko dla wielu przyjaciół, ale często i dla przygodnie spotkanych ludzi. Bez cienia fałszu, zawsze szczera, nawet jeśli treść była dla drugiej osoby trudna do przyjęcia. Troskliwa, otwarta i życzliwa… I tak też odchodziła – w ciszy, pogodzeniu, modlitwie, bliskości męża, dzieci i przyjaciół, cierpliwie znosząc cierpienie. Żyła z Chrystusem tu na ziemi i na pewno radość życia z Nim stała się jej udziałem. Do zobaczenia!

Przyjaciele z DK
w Borku Wielkopolskim

Śp. Krystyna Kielar

Boża „sanitariuszka”

Wraz z mężem, śp. Wiesławem (zmarł w 2015 r.) była bardzo oddana Ruchowi w rejonie Jarosław. Jako para rejonowa organizowali oazy zimowe, ORAR-y i inne rekolekcje. Podczas pogrzebu Krystyny jednoczyliśmy się wszyscy na transmisji modlitwy różańcowej w jarosławskiej kolegiacie, a potem, z uwagi na limit obecności pięciu osób na pogrzebie łączyła nas godzina uroczystości. Odeszła od nas w wieku 74 lat.

Krysiu nasza kochana!

Pewnie anioł, który zwiastował Maryi, zabrał cię w drodze powrotnej do nieba. Przecież Gabriel bez przyczyny nie schodzi na ziemię. Odejść w takim dniu – dniu Zwiastowania Matce Bożej, to tak jak przypadkiem usłyszeć rozmowę Maryi z aniołem o tajemnicy Wcielenia i przyszłych narodzin Jezusa. Dla Ciebie – to Twoje narodziny do życia wiecznego.

Żegnamy Cię i dziękujemy za piękny czas dwudziestu sześciu lat wspólnego przebywania – naszych rozmów, modlitw, wspólnych radości, a czasem smutków, z którymi byliśmy z Tobą w zjednoczeniu. Ostatnie spotkanie naszego kręgu odbyło się w Twoim domu – otwartym dla wszystkich, takim, jakie było i Twoje serce, pełne gościnności. Lubiłaś uczty, więc wysyłaj nam stamtąd dobre przepisy na życie, tak wspaniałe jak ostatnie faworki i pączki.

Zmarły ksiądz Pawlukiewicz przedstawił się jako „żołnierz Boży”

i chociaż nie było na jego pogrzebie armii, a tylko pięć osób, to jednak duchowo były tam tłumy. Twój krąg św. Mateusza i cały rejon Ruchu Światło-Życie też pragnie przedstawić Cię podobnie: jako „sanitariuszkę Bożą". Śpieszyłaś z mężem, a potem sama, wszędzie tam, gdzie potrzebna była pomoc duchowa, czy materialna.

Żegnamy Cię! Pozdrów Wiesia i naszych z kręgu, a my będziemy się łączyć z Tobą w Bogu mówiąc: „Ojcze nasz"…

Marta i Krzysztof Osiadły
animatorzy kręgu

Śp. Barbara Jaruszewska

Była człowiekiem głębokiej modlitwy

Nagle i niespodziewanie odeszłaś, Basiu, od nas do Pana. Byłaś osobą pogodną, życzliwą i ofiarną. Potrafiłaś dzielić się swoim uśmiechem i radością z innymi. Właściwie ten uśmiech nie schodził z twojej twarzy, nawet gdy już cierpiałaś. Byłaś radosnym, dobrym „duchem" całej naszej Wspólnoty.

Basia wstąpiła do Domowego Kościoła wspólnie z mężem, śp. Marianem, w 1999 r. Byli we wspólnocie bardzo zaangażowani. Przez wiele lat byli parą odpowiedzialną za diakonię modlitwy, posługiwali również jako animatorzy kręgu. Przeżyli wiele rekolekcji formacyjnych, wzrastając w wierze, miłości i świętości. Po śmierci męża w 2008 r. Basia dzielnie angażowała się w sprawy kręgu. Wzrastała w formacji Domowego Kościoła przez ponad 21 lat.

Była najmłodszą spośród piątki rodzeństwa. Bardzo kochała swój dom i całą rodzinę. Pomagała mężowi w wychowywaniu trójki dzieci z pierwszego małżeństwa, dbając równocześnie o wnuki i ich rozwój. Była podporą dla całej rodziny. Umacniała i radowała również nasze kręgowe rodziny.

Była głęboko ukształtowanym człowiekiem modlitwy. Należała do Rodziny Radia Maryja, przez ponad 16 lat aktywnie angażując się w posługę w biurze Radia jako wolontariuszka. Napotkanych ludzi darzyła życzliwością i szybko zyskiwała sympatię i przyjaciół.

Kochała Pana Boga i ludzi. Na wszystko patrzyła oczyma wiary w jedynego Boga i w jej świetle wszystko oceniała. Życiem swoim świadczyła o wierze. Strzegła swojej wiary także w cierpieniu i w chorobie, którą przyjmowała spokojnie i z poddaniem się woli Bożej.

Basiu – ufamy i wierzymy głęboko, że wszystkie te czyny pójdą przed oblicze Boga Najwyższego i będą świadczyły za tobą. Dziękujemy Ci za wszelkie dobro. Będzie nam brakowało Ciebie, Twego serca, pokoju, uśmiechu i optymizmu. Niech Pan Bóg nagrodzi Cię wiecznym szczęściem w niebie!

o. Benedykt Mądrzejewski
– moderator
Teresa i Jan Roszkowscy
– animatorzy kręgu

PS

Nie wolno nam tego przemilczeć: Basia otaczała nas dyskretną, wytrwałą modlitwą przez szereg lat, kiedy pełniliśmy kolejno posługę pary diecezjalnej, filialnej i krajowej. „Basiu – pamiętasz?". „Pamiętam!" – takie słowa padały podczas każdego naszego spotkania. Dziękujemy i prosimy – nadal pamiętaj!

Beata i Tomek Strużanowscy

Śp. Mirosław Butkiewicz

Postępował sprawiedliwie

Ze smutkiem, ale i z nadzieją na spotkanie w niebie pożegnaliśmy 7 czerwca 2020 r. Mirka Butkiewicza, który po długiej walce z wirusem COVID-19, odszedł do domu Pana. Wraz z żoną Dorotą od 23 lat należeli do kręgu Domowego Kościoła w parafii św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu. – Stało się to za sprawą o. Krzysztofa Antoniewicza SJ – wspomina żona – który podczas kolędy zaproponował nam wstąpienie do kręgów rodzin. Potem przysłał do nas naszych pierwszych animatorów, Józię i Fredka Tęczarów. Ich pokój ducha i pokora, uśmiech i otwartość nie pozwalały nam odmówić. W ciągu trzech lat pojechaliśmy na oazy I i II stopnia, gdzie nauczyliśmy się modlić i przeżywać dialog małżeński. Często jeździliśmy na inne rekolekcje. Widzieliśmy sens wszystkich zobowiązań. Poznawaliśmy wspaniałych ludzi, których świadectwo życia pokazywało, co mamy do naprawy, do uleczenia, do zmiany. Jezus, żywy Bóg, dotykał i uzdrawiał. Po każdych rekolekcjach wzrastaliśmy duchowo w wierności charyzmatowi Ruchu Światło-Życie, poprawiały się też nasze relacje z Bogiem. Jemu niech będą dzięki za ten czas, za mojego ukochanego męża.

Żona Dorotka

Dla mnie Mirek był człowiekiem szlachetnym, mądrym życiowo; wiedział, jak żyć, co robić, żeby być szczęśliwym i jak postępować z ludźmi. Był czuły, empatyczny i troskliwy. Dzięki wiarygodności, odpowiedzialności i uczciwości zdobywał zaufanie innych. Postępował sprawiedliwie, działał zgodnie z wyznaczonym systemie wartości. Szanował innych. Był wrażliwy na piękno, kochał muzykę i sztukę. Bardzo będzie mi Go brakowało!

Teresa

Skromny, szczery, uśmiechnięty, otwarty w kontaktach z ludźmi. Ciekawy świata i ludzi, pełen optymizmu, wszystko zawierzał Panu Bogu. Ugodowy, nieszukający swego, dawał nie tylko nam świadectwo budowania jedności małżeńskiej.

Danusia i Bogdan

Mirek odszedł na pewno przedwcześnie. Miał tyle planów i pomysłów, ale nie dane Mu było ich zrealizować. Pozostawił w bólu żonę Dorotkę i syna Rafała. Autentyczne i nietuzinkowe zatroskanie o zdrowie żony wyryło się w naszej pamięci, podobnie jak wspólne spotkania modlitewne, posługi, małżeńskie wyjazdy w góry. Zatroskanie nie tylko o rodzinę było charakterystyczną cechą Jego życia. Troszczył się także o swój kościół parafialny i nigdy nie odmawiał pomocy. Dla nas Mirek będzie zawsze żywy, jak żywy jest dla Pana. Był dobrym człowiekiem, serdecznym, życzliwym, uczynnym dla wszystkich, nie tylko dla przyjaciół.

Alicja i Mieczysław

ŚWIADECTWA

W 100. rocznicę narodzin św. Jana Pawła II

Był człowiekiem świętym

Chociaż nigdy osobiście nie spotkałem Jana Pawła II, nie licząc uczestnictwa we Mszy św. kończącej Światowe Dni Młodzieży w Kanadzie, która była sprawowana w Downsview Park 28 lipca 2002 roku, to Jego wpływ na moje życie był ogromny i w dalszym ciągu taki pozostaje. Na wspomnianej Mszy św. była dość spora grupa małżeństw i osób z Domowego Kościoła. Były to nasze pierwsze lata w tej wspólnocie i jego błogosławieństwo udzielone na koniec Eucharystii stało się naszym światłem na kolejne lata – również w diakonii wyzwolenia, która zawiązała się w Kanadzie w 2004 roku. I to był właściwie ten moment, gdy zacząłem wraz z Danusią odkrywać postać założyciela naszego ruchu, sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, którego życie było tak bardzo głęboko powiązane ze św. Janem Pawłem II (a wcześniej z biskupem i arcybiskupem Karolem Wojtyłą). Nie można zrozumieć Krucjaty Wyzwolenia Człowieka bez nauczania i życia Jana Pawła II. Cała teologia wyzwolenia oparta jest na słowie Bożym i nauczaniu świętego papieża, szczególnie poprzez jego pierwsze trzy encykliki. KWC jest przecież darem Ruchu Światło-Życie dla papieża i odpowiedzią na jego słowa skierowane do Polaków. Została ona proklamowana podczas pierwszej wizyty Ojca Świętego w Polsce w 1979 roku w Nowym Targu. Wizja wolności nakreślona przez Jana Pawła II pokrywała się całkowicie z jego życiem i świadectwem. **Nigdy nie potępiał człowieka, tylko grzech i nauczył mnie szacunku do ludzi, wszystkich ludzi.** Bez tego niemożliwe byłoby prowadzenie diakonii wyzwolenia, organizowanie rekolekcji i spotkań oraz dawanie świadectwa trwania w Krucjacie nawet wśród osób innych wyznań.

Jan Paweł II do ostatnich godzin życia służył, a jego ostatnia audiencja w Watykańskim oknie, bez słów, których nie mógł wypowiedzieć, stała się dla mnie najpiękniejszą i najbardziej wymowną katechezą w życiu. **Moim celem jest służyć do końca tak jak on i dlatego jego postawa stanowi dla mnie wzór, aby nigdy nie powiedzieć: „Dość, teraz kolej na innych", tylko służyć i dzielić się z innymi w sposób, w jaki Pan Bóg zaplanował.**

Moment jego odejścia z tego świata, który wspólnie w naszej rodzinie przeżyliśmy przed telewizorem, w ciszy, modląc się, aby ze łzami w oczach go pożegnać, na zawsze pozostanie w naszej pamięci. Kilka dni później jego pogrzeb, przeżyty we wspólnocie parafialnej, w całkowicie zapełnionym kościele św. Maksymiliana Kolbe w Mississauga. Wiele zakładów pracy w dniu pogrzebu było pozamykanych – wśród nich także mój zakład, w którym w tym czasie pracowałem. Był to dla mnie i dla wielu ludzi na całym świecie znak, bez względu na pochodzenie i wiarę, jak wielkim szacunkiem i autorytetem, cieszył się Jan Paweł II.

Na 30. rocznicę ślubu wybraliśmy się do Rzymu. Nasza znajoma, przyjaciółka Danusi, mieszkająca na stałe w Rzymie, oprócz audiencji na placu św. Piotra z papieżem Franciszkiem, ofiarowała nam jeszcze jeden wspaniały prezent. Uczestniczyliśmy we Mszy św. przy grobie św. Jana Pawła II. W ten sposób mogliśmy ofiarować jego wstawiennictwu siebie, nasze małżeństwo, dzieci oraz wspólnotę Krucjaty.

Mnie nie udało się z nim spotkać za jego życia (mojej żonie tak, gdyż przed przylotem do Kanady mieszkała w Rzymie), lecz musiałem czekać do czasu, kiedy został ogłoszony świętym.

Jan Paweł II jest również mi bardzo bliski z powodu jego zamiłowania do przyrody, gór, jezior. Każdą wolną chwilę wykorzystywał, aby spędzać czas w sposób, jaki ukochał od młodych lat. Ten styl życia stał się również dla mnie i mojego syna treścią naszych wspólnych wakacji. Wielokrotnie, gdy sięgam po filmy i zdjęcia z bardzo licznych podróży z synem, Danusia kwituje to zwykle powiedzeniem „znów ta zielenina" (moja żona urodziła się w Szczyrku i jest miłośniczką gór, podobnie jak Jan Paweł II). W ostatnich latach zacząłem odkrywać Pana Boga w tym pięknie, które nas otacza, które sam stworzył, uwielbiając Go. Przez to też mogę jeszcze bardziej zrozumieć i pokochać św. Jana Pawła II. Inspiracją do tego stała się dla mnie książka Lino Zani pt. „Był człowiekiem, był świętym", która pokazuje, że przyjaźń i wiara rodzi się poprzez wspólne zainteresowania, pasje i świadectwo, a nie poprzez kazania, nauki i upomnienia. Chcesz się dowiedzieć jak być świętym, przeczytaj tę książkę.

Święty Jan Paweł II jest ciągle obecny w moim życiu. Jego słowa wypowiedziane i zapisane są drogowskazem do poznania Boga, do umiłowania i zrozumienia wolności, do jeszcze większego pokochania i oddania się Maryi. Jest żywym odbiciem słów zawartych w Piśmie Świętym.

Święty Janie Pawle II, módl się za moje małżeństwo, rodzinę, wspólnotę Domowego Kościoła i Krucjatę Wyzwolenia Człowieka.

Krzysztof Wójcik
DK Kanada

Jak Jan Paweł II zapoczątkował naszą rodzinę

Rok 1982, ciężki czas dla Polski, ale trwanie we wspólnocie daje siłę. Należymy do grupy młodzieżowej w parafii św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu. Jako młodzi ludzie doświadczamy wielkiego działania Boga w naszym życiu. Grupa modlitewna to nasza pierwsza formacja. Tam przeżyliśmy pierwsze seminarium Odnowy w Duchu Świętym, tam poznaliśmy formację oazy młodzieżowej. Pewnego dnia nasz moderator przyniósł ciekawą wiadomość, że w okresie noworocznym organizowany jest wyjazd do Rzymu na spotkanie organizowane przez wspólnotę z Taize. Ponieważ był jeszcze stan wojenny, abp Gulbinowicz musiał poręczyć przed Służbą Bezpieczeństwa, że wszyscy powrócimy do kraju – tylko pod tym warunkiem wydano nam paszporty. Zaraz po świętach Bożego Narodzenia wsiedliśmy do autokaru,

nie wiedząc co nas spotka, a niespodzianek było wiele.

W Bazylice św. Marka w Wenecji poprosiliśmy wspólnotę o modlitwę rozeznania, czy Pan chce, abyśmy (Basia i Kazik) stworzyli nową rodzinę. Chodziliśmy ze sobą od ponad roku, ale jeszcze nie byliśmy zaręczeni. Ksiądz poprosił nas wszystkich pod ołtarz i rozpoczęła się modlitwa. Po krótkim czasie ksiądz otworzył Pismo Święte i przeczytał: *Oto opuści ojca swego i matkę swoją*... Tam też, w Wenecji, poszliśmy do złotnika i kupiliśmy obrączki.

Pełni radości wyruszyliśmy do Rzymu. Jeszcze nie zaręczeni, ale umocnieni słowem Pana. W Rzymie otrzymaliśmy wiadomość, że dla Polaków, którzy przyjechali na spotkanie Taizé organizowane jest prywatne spotkanie z Ojcem Świętym w bibliotece papieskiej. Wooow! – radość była ogromna. Wszyscy szorowaliśmy szyje i czyściliśmy buty. Nadszedł moment spotkania. Tak, ten nasz polski Papież jest tak blisko! Powiedziano nam, że będziemy mogli zrobić zdjęcie z nim. Mój Kazik (Grzegorz) wykorzystał moment i zwrócił się do Ojca Świętego mówiąc, że chcielibyśmy się zaręczyć przy nim (choć bez pierścionka) i prosić o błogosławieństwo. Na to Ojciec Święty odrzekł: – No, tego to jeszcze nigdy nie robiłem. Pobłogosławił mnie, a potem spojrzał na Kazika i dodał: – Nooooo, synu, ale ty to się schyl do mnie. Razem uklękliśmy przed Ojcem Świętym i czuliśmy wielką jedność. Błogosławieństwo udzielone przez Jana Pawła II towarzyszy nam do dziś. A w dodatku dzięki tej sytuacji udało się nam zająć super miejsce do zdjęcia koło Papieża.

A potem stał się chyba największy cud ☺. Basia straciła głos na pięć dni. Kto ją zna Basię, wie, że bez ingerencji Pana to jest niemożliwe i nigdy więcej się już nie powtórzyło.

Basia i Grzegorz Nega

Nowy rozdział

Nie umiem i wręcz nie lubię pisać świadectw, wolę je wypowiadać; tym razem jednak poczułam przynaglenie do napisania go, zwłaszcza po otrzymaniu prośby od redakcji „Listu DK". Nowy rozdział w życiu naszej rodziny rozpoczął się we wrześniu zeszłego roku wraz z przeprowadzką z północy na południe, do mniejszego miasta. I tu możemy zaświadczyć o wspaniałym wstawiennictwie św. Józefa, który w ostatniej chwili znalazł nam dom na wynajem. Potem otrzymaliśmy (i wciąż otrzymujemy) ogromne wsparcie od działającej tu wspólnoty Domowego Kościoła. Doświadczyliśmy dużej życzliwości i pomocy w wielu aspektach.

Mąż dołączył do rodzinnej firmy, a ja po przemodleniu sprawy i z Bożą pomocą, dzięki której znalazł się lokal do remontu, zaangażowałam się w organizowanie przedszkola, o którym już od dłuższego czasu marzyłam – przedszkola prowadzonego nową metodą, która integruje dziecko wewnętrznie i wspiera jego rozwój duchowy, emocjonalny, społeczny i fizyczny, przedszkola z wartościami chrześcijańskimi, opartego o katolicką naukę. Chcieliśmy jako rodzice mieć realny wpływ na wychowanie młodego pokolenia, świadomego swojej wiary i polskich korzeni. Piąte dzieciątko było „w drodze" i tego rodzaju edukacja, z pogranicza edukacji domowej (atmosfera rodzinności) i przedszkolnej bardzo nas zafascynowała.

Owoce rekolekcji

Początek w nowym miejscu jest zawsze w wielu aspektach trudny, więc nie zrażaliśmy się trudnościami w pracy, jaką wykonywał mąż do grudnia, wracając nieraz późno w nocy do domu. Mimo trudów kolejnej ciąży i niejednokrotnie braku czasu na małżeńską rozmowę, udawało się zachować jedność małżeńską, wzajemnie się wspierać i trwać we względnym pokoju. Niestety, wraz z początkiem roku główny kontrahent firmy wycofał się ze współpracy, co spowodowało wiele napięć rodzinnych. Jednak Pan o nas nie zapomniał. Boża Opatrzność tuż przed epidemią, na początku marca, zaprosiła nas na weekendowe rekolekcje tematyczne DK o Namiocie Spotkania. Wahaliśmy się, czy jechać w tak trudnym dla nas czasie, tym bardziej, że mieliśmy zaplanowane dwutygodniowe wakacyjne rekolekcje na oazie rodzin. Zdecydowaliśmy jednak, że mimo wcześniejszych innych planów na ten weekend, będziemy w nich uczestniczyć. Patrząc z dzisiejszej perspektywy okazało się, że ta decyzja była dla nas zbawienna. Myślę, że odbyte tuż przed epidemią rekolekcje zaowocowały tym, że ten trudny czas od marca do czerwca udało nam się przeżyć we względnej atmosferze pokoju i ufności. Z rekolekcji wróciliśmy z postanowieniem codziennej modlitwy osobistej i Namiotu Spotkania, który bardzo zaniedbaliśmy po przeprowadzce.

Błogosławieństwo epidemii

Mimo trudów, epidemia przyniosła ze sobą wiele błogosławieństwa. W przebywaniu z dziećmi bez przerwy, co niejednokrotnie prowadziło do rodzinnych sporów, dodawała nam sił modlitwa. Także poród w czasie „zarazy", przebiegł spokojnie. Wiedząc, że mąż nie będzie mógł ze mną w nim uczestniczyć, oddaliśmy to ważne wydarzenie Najświętszej Pannie, którą prosiłam o towarzyszenie na sali porodowej, wstawiennictwu św. Józefa i Panu Bogu. Poród przebiegł bardzo sprawnie i dobrze, bez żadnych powikłań. Życzliwość personelu w szpitalu i opieka, której tam doświadczyłam, a także możliwość uczestniczenia w liturgii Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty w ciszy i samotności z małym dzieckiem, z naddatkiem zrekompensowały nieobecność męża i brak odwiedzin bliskich. Co więcej, dzięki izolacji więcej było czasu na odpoczynek, modlitwę i chwilę refleksji, choć serce bardzo tęskniło za pełnym uczestnictwem w liturgii.

Dzięki epidemii **mieliśmy więcej czasu na budowanie naszej rodzinnej tożsamości, zasad i form świętowania.** Nie było nerwowej bieganiny i krzątaniny przy codziennym wychodzeniu do szkoły i przedszkola. Udało się zaangażować dzieci w codzienne obowiązki. Nawet brak stałej pracy męża z tej perspektywy był błogosławieństwem – **dzieci mogły codziennie spędzić z tatą czas, który na zawsze zapisał się w ich sercach.** Był czas na wspólną modlitwę, baśnie i bajki, zorganizowanie teatrzyku i aktywności na przydomowym podwórku. Nie każdego dnia było kolorowo; zarówno my, jak i dzieci nieraz odre-

agowywaliśmy zmęczenie, lęk o przyszłość, stres i brak dłuższej aktywności fizycznej. Czasem lepiej, czasem gorzej udawało się godzić życie rodzinne ze zdalną edukacją najstarszej latorośli, kiedy młodsze rodzeństwo koniecznie chciało, tak jak starsza siostra, uczestniczyć w jej zajęciach on-line.

W maju zaczęliśmy rodzinne odprawianie nabożeństwa majowego i dzięki Bożej łasce mi i mężowi udaje się każdego dnia uczestniczyć w codziennej Eucharystii. Z niej czerpiemy codzienną siłę i wsparcie w trudach rodzicielstwa. Widzimy jej dobre owoce w codzienności, choć wybranie się na Mszę poranną (w czasie, gdy jedno z nas zostaje z dziećmi, drugie idzie na Mszę), czasem dużo nas kosztuje.

Obecnie powoli wszyscy wracamy do normalności w życiu społecznym, jednak COVID-19 spowodował nieodwracalne straty w naszym planie rozwijania rodzinnej firmy i otwarcia przedszkola. Uniemożliwił realizację wielu inicjatyw, które mogły się odbyć w marcu, kwietniu i maju. Ponadto w kwietniu dowiedzieliśmy się, że musimy szukać nowego miejsca zamieszkania.

Ufność

Mimo to patrzymy z radością i ufnością w przyszłość. Pan Bóg nieustannie nam błogosławi i daje odczuć, że się nami opiekuje. Podam tu jeden przykład, choć jest ich więcej. W przedszkolu bardzo pragnęliśmy mieć obraz Madonny Sykstyńskiej z Dzieciątkiem – właśnie ten konkretny. Prosiłam Pana, by pomógł coś z tym zrobić, gdyż takie obrazy ciężko dostać i najczęściej są bardzo drogie. Ogromne było moje zdumienie i wdzięczność, gdy znalazłam taki obraz cenowo przekraczający nasz budżet, o dużych wymiarach, idealnie pasujący do naszego przedszkola. Jeszcze większa była moja radość, gdy po zapytaniu o taką możliwość, jego właściciel, zgodził się po prostu go nam podarować! :-) *Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna* (J 16,24b). Ufamy, że z Bożą i ludzką pomocą znajdziemy dom, przedszkole uda się wykończyć i zacznie funkcjonować, a firma na nowo będzie się rozwijać. *Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą. Jeżeli Pan miasta nie ustrzeże, strażnik czuwa daremnie. Daremnym jest dla was wstawać przed świtem, wysiadywać do późna – dla was, którzy jecie chleb zapracowany ciężko; tyle daje On i we śnie tym, których miłuje* (Ps 127,1-2). Jeśli nasza obecność na południu ma przynieść Boże owoce, to ufam, że wszystko poukłada się zgodnie z Bożą wolą. Polecamy siebie, inicjatywę przedszkola i rodzinnej pracy Waszej modlitwie.

Z modlitwą i dziękczynieniem

Magda i Staszek
DK diecezja tarnowska

ORDR II stopnia na Ukrainie

W dniach 3-11 marca 2020 r. w Rivnem na Ukrainie odbyła się ORDR II st. Takie rekolekcje w Ukrainie zostały zorganizowane już po raz drugi. Posługę pary prowadzącej i kapłana-moderatora pełnili goście z Polski – Andrzej i Danuta Bartosikowie z Krosna i ks. Jan Kobak z Rzeszowa. Uczestnikami danej sesji było 10 małżeństw z dwóch diecezji; większość z nich już latem

miała służyć na różnych rekolekcjach, niektórzy – po raz pierwszy. Wśród uczestników była też nasza para krajowa – Swietłana i Rusłan Kaganowicz.

W ciągu czterech dni z pomocą Andrzeja i Danuty, a także ojca Jana zagłębialiśmy się w tajemnice prowadzenia rekolekcji. Na ORDR I st. uczestnicy uczą się przede wszystkim organizacyjnych kwestii, na ORDR II st. poznawaliśmy duchową stronę rekolekcji, to, co jest istotą, myślą przewodnią każdego stopnia 15-dniowych oaz dla rodzin, ORAR I i II st., sesji o pilotowaniu, rekolekcji ewangelizacyjnych i tematycznych. Oczywiście dłużej zastanawialiśmy się nad każdym stopniem 15-dniowych rekolekcji (ONŻ I, II, III st.), dla każdego stopnia był przeznaczony jeden dzień, podczas którego słuchaliśmy konferencji, pracowaliśmy w grupach, wspólnie rozważaliśmy i znajdowaliśmy szczyty każdego stopnia. Nie zabrakło również czasu na pytania i odpowiedzi, kiedy to naprawdę odkryliśmy dużo nowych i pożytecznych spraw dla naszej dalszej posługi.

Nie zabrakło także pogodnych wieczorów, czasu dla rodzin i przyjaznych rozmów w ciągu dnia. Bardzo dotknęło mnie świadectwo Andrzeja i Danuty, którzy trwają w małżeństwie od ponad 40 lat, wychowali czwórkę dzieci, a ich miłość ciągle rośnie i umacnia się. Kiedy po niedzielnej parafialnej Eucharystii mówili o swojej drodze w Domowym Kościele, my razem z parafianami słuchaliśmy ich, wstrzymując oddech, odczuwając tę wzajemną miłość małżeńską i miłość do Boga, o której oni świadczą swoim życiem i posługą dla rodzin.

Bardzo przemawiającym było świadectwo ojca Jana, który opowiadał nam o swoim powołaniu, o swojej drodze w Ruchu Światło-Życie, otwartości na posługę, która nie zna granic. Jego życie i posługa są tak ściśle związane z oazą, że on rzeczywiście czuje się w ruchu jak w rodzinie, gdzie nie ma mowy o samotności czy o braku miłości.

Na naszych rekolekcjach panował prawdziwy klimat rodzinnego komfortu i miłości, a to wszystko nie bez udziału gościnnego proboszcza – ojca Władysława Czajki i miejscowej wspólnoty DK, a szczególnie Oleksandry i Michała Cegosz, dzięki którym czuliśmy się prawie jak w domu już od momentu przyjazdu (Oleksandra ponadto służyła piękną grą i śpiewem podczas liturgii), pani kucharki, która gotowała najsmaczniejsze posiłki, przyprawione chyba miłością. Bezmiernie też jesteśmy wdzięczni Irynce, która służyła jako animatorka dla dzieci.

Nadia Sieradzka-Petryk

Być Jego rękami i nogami...

Dziękuję Bogu za możliwość bycia na rekolekcjach ORDR. Dziękuję za wszystkich obecnych na rekolekcjach; wszyscy jesteśmy bardzo różni, ale od każdego wzbogaciliśmy się duchowo i bardzo się cieszymy z nowych znajomości z podobnie myślącymi ludźmi.

Na tych rekolekcjach **odkryliśmy piękno i siłę drogi naszej wspólnoty DK**. Odczuliśmy bliskość Boga i jego ojcowską opiekę. Dzięki konferencjom zobaczyliśmy wszystkie oazy I, II i III st. w całości, a także głębiej poznaliśmy drogę Ruchu Światło-

-Życie. Osobiście zrozumiałam, że moje życie w przyszłości będzie już inne. **Chcemy pomagać Bogu w posłudze dla innych ludzi, być Jego „rękami i nogami".** Odkryliśmy na tych rekolekcjach wiele nowych spraw i zrozumieliśmy, że zawsze mamy nad czym pracować – osobiście, w małżeństwie, w rodzinie, we wspólnocie.

Diana i Serhij Ogniewy
Kamieniec Podolski

Przepełniona radością i Bożą miłością

Najważniejszym dla mnie było przypomnieć sobie, przybliżyć i zobaczyć w całości cel trzech szczytów poszczególnych stopni 15-dniowych rekolekcji, więź między tajemnicą różańca i tematem każdego dnia, a także to, do czego te rekolekcje mają doprowadzić uczestnika.

Pozytywnym owocem rekolekcji stało się lepsze wypełnianie przeze mnie zobowiązań modlitewnych. W domu nie mam takich możliwości, by codziennie modlić się przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, czy codziennie przyjmować Jezusa w Eucharystii. Zwolnienie z domowych obowiązków pomogło mi bardziej skupić się na duchowości. Dziękuję Bogu, kapłanowi i parze prowadzącej, organizatorom, wszystkim, którzy służyli w ośrodku (szczególnie pani w kuchni – za smaczne posiłki) za to, że przez kilka dni mogłam sycić się spotkaniem z Bogiem, Jego słowem, Ciałem i Krwią w Najświętszym Sakramencie, widzieć Boży plan w naszym małżeństwie, przeżyć piękną modlitwę małżeńską i dialog, dzielić się życiem z innymi uczestnikami. To okazało się najbogatszym doświadczeniem, które zabrałam ze sobą, by nieść je dalej do naszych wspólnot, parafii, tam, gdzie służymy. Jestem bardzo szczęśliwa, natchniona, przepełniona radością i Bożą miłością dzięki przeżyciu ORDR II stopnia!

Oleksandra Bolszakowa, Kijów

My sami tworzymy historię chrześcijaństwa

Wczoraj, kiedy został odczytany list biskupa o tym, że zostają odwołane wszystkie rekolekcje i inne wydarzenia religijne w czasie Wielkiego Postu, siedziałam i myślałam, jak Pan nas umacniał podczas niedawno przeżytych rekolekcji. Dał możliwość cudownym małżonkom z Polski świadczyć swoim życiem o tym, jak można żyć w jedności z Bogiem i ze sobą nawzajem. Podczas tych niespokojnych dni dla całego świata, myślami wracałam do słów moderatora, ojca Jana, że my nie tylko poznajemy historię chrześcijaństwa, ale sami ją tworzymy. Pan Bóg tyle przed nami odkrywa – między innymi sens cierpienia, i podsuwa dużo więcej myśli, których nawet nie dało się zasmakować tam na rekolekcjach, a dzisiaj można je rozważać, wprowadzając w życie. Dziękujemy Bogu za Jego wsparcie na drodze diakonii.

Switłana Kaganowicz, Żytomierz
para krajowa Ukrainy